



Po wyborach do Parlamentu Europejskiego
To będzie dla Polski kluczowa dekada
dr hab. Marcin Piątkowski



TechnoBiznes
Sztuczna inteligencja nie zastąpi człowieka
dr hab. Aleksandra Przeglasińska

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

LIPIEC/SIERPIEŃ 2024 // NR 7/8/1279/1280 // CENA 14,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Budujemy BANK NA WIECZNOŚĆ

W silnej, konkurencyjnej gospodarce sami jesteśmy w stanie generować postęp konkurencyjny, jesteśmy atrakcyjnym partnerem, u którego warto lokować wytwórczość, warto od nas kupować produkty, a nasze podmioty mogą wykorzystywać główne dzisiaj paliwo wzrostu, czyli swobodny dostęp do wielkiego rynku Unii Europejskiej

– mówi laureat nagrody specjalnej Bankowy Menedżer Roku,
Brunon Bartkiewicz, prezes ING Banku Śląskiego
– uznanego za Najlepszego Bank 2024 roku
w konkursie „Gazety Bankowej”

WYNIKI KONKURSÓW „GAZETY BANKOWEJ”

Najlepszy Bank 2024

Lider TechnoBiznes 2023

Bankowy Menedżer Roku 2023

HITy TechnoBiznes 2024



Numer w sprzedaży do 29 VIII 2024 r.



**Na wymagającym
rynku pomagamy
obrać właściwy
kierunek transformacji!**

Zeskanuj poniższy kod
QR i dowiedz się więcej



www.kearney.com

KEARNEY

REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO maciej.wosko@fratria.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Joanna BUCZYŃSKA, Ryszard CZARNECKI,
Małgorzata DYGAŚ, Agnieszka ŁAKOMA (wGospodarcę.pl), Jan ROKITA,
Arkady SAULSKI, Grzegorz SZAFRANIEC, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI,
prof. Małgorzata ZALESKA, Beata ZUBOWICZ

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr hab. Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut
Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; Tomasz Chrostny,
prezes UOKiK; prof. Leszek Działo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu;
dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski; prof. Alojzy Z. Nowak,
Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP;
Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH;
prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SMOLINSKA lidia.slowikowska@fratria.pl
Paweł ŻURAŃSKI

FOTOEDYCJA

Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTYBUCJA

Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU,
KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00

Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowiadanie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:

Marcin Mizerski, mat. prasowe (x2),
Mirosław Stelmach/REPORTER

Zadanie na wakacje

Co roku przedwakacyjne wydanie „Gazety Bankowej” jest okazją do uhonorowania najlepszych menedżerów bankowych, najlepszych banków komercyjnych i spółdzielczych, a także rozstrzygnięcia konkursów TechnoBiznes. Tym samym zapraszamy na łamy laureata nagrody specjalnej Bankowego Menedżera, którym został prezes Najlepszego Banku 2024 – ING Banku Śląskiego, Brunon Bartkiewicz. W wydawdzie dla naszego pisma podkreśla znaczenie finansowania niezbędnych inwestycji w rozwój gospodarczy.

W tym roku lipcowy numer „Bankowej” to także wydanie podsumowujące wyborczy trójskok w polskiej polityce – wybory parlamentarne, samorządowe i europejskie, w których wybraliśmy naszych przedstawicieli w Parlamencie Europejskim. Dlatego do rozmowy zaprosiliśmy prof. Marcina Piątkowskiego, który od lat promuje tezę, że Polska i Polacy znaleźli się w samym środku złotego wieku gospodarczej pomyślności. Co z tego wynika dla naszej ojczyzny i dla Europy, a także jakie warunki musimy spełnić, by tej wyjątkowej geopolitycznej okazji nie przespać – zapytałem autora książki „Złoty wiek. Jak Polska została europejskim liderem wzrostu i jaka czeka ją przyszłość”.

„Chciałbym, żeby Polska wyjeżdżała dziś do Brukseli nie tylko po to, by podpisywać faktury i zbierać pieniądze dla siebie, lecz także by promować nasz pomysł, jak ta Europa ma wyglądać – że musi więcej w siebie inwestować, walczyć o to, by nie tracić na swoim znaczeniu w globalnej gospodarce. Już dziś powinniśmy mieć przynajmniej kilka pomysłów na Europę” – przekazuje prof. Piątkowski.

Jednym z tych pomysłów może być udział w rozwoju technologicznym, w pracach nad wykorzystaniem sztucznej inteligencji. Dobrym znakiem jest fakt, że dziś żadna konferencja, żaden kongres czy forum nie odbywa się bez wykładu, debaty czy dyskusji na temat AI. To na Kongresie Polskiej Izby Ubezpieczeń spotkałem panią profesor Aleksandrę Przeglasińską, z którą porozmawialiśmy o mitach dotyczących sztucznej inteligencji, ale też o inwestycjach. Inwestycjach w edukację, w umiejętne wykorzystanie szans, jakie daje technologiczna rewolucja.

„Okazuje się, że nie wystarczy samo >>wkładanie<< ludziom wiedzy, teorii do głowy. Bez uczenia ich, jak współpracować, jak być razem, w zespole, jak sobie radzić z emocjami, jak działać praktycznie, jak doprowadzić do zakończenia projektu, przez różne jego etapy... To wszystko staje się bardzo ważne. Trzeba uczyć otwartości, elastyczności. Warto też uczyć, jak skutecznie rozmawiać ze sztuczną inteligencją” – mówi w wywiadzie dla „Bankowej” współautorka książki „Converging Minds, The Creative Potential of Collaborative AI”.

Proponuję zatem zadanie na wakacje – niech takie pojęcia jak elastyczność, otwartość, wiara we własne siły, chęć podjęcia ryzyka, przygotowania strategii i dalekosiężnego planu, aż wreszcie podjęcie dużych, ambitnych inwestycji staną się tematami do przemyślenia latem i podjęcia we wrześniu. Wtedy też ukaże się kolejne wydanie „Gazety Bankowej”, jako że niniejsze to połączone numery lipcowy i sierpniowy. Do zobaczenia po wakacjach!

Maciej Wośko
MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”





WYWIAD GOSPODARCZY:

Pamiętajmy, kto płaci nasze rachunki

Mam nadzieję, że wzrost gospodarczy i większy popyt na inwestycje znów wróci. Na razie nikt tego wzrostu do końca nie wspiera. Cud gospodarczy w Polsce już się dokonał, temu nikt przy zdrowych zmysłach nie jest w stanie zaprzeczyć. Stabilność i rozwój gospodarczy w ciągu następnych dwóch-trzech lat zostały już przesądzone, ale my rozmawiamy o tempie wzrostu za 5, 10 i 15 lat – mówi Brunon Bartkiewicz, prezes ING Banku Śląskiego.

str. **6**

TEMAT NUMERU:

Powyboreczy klimat

O ile pięć lat temu walka z globalnym ociepleniem była motywem przewodnim kampanii, napędzanym przez ruchy ekologiczne, o tyle w tym roku nacisk kładziono głównie na kwestie bezpieczeństwa energetycznego.

str. **12**



TEMAT NUMERU:

Stać nas na to, by być gospodarczym liderem Europy

Chciałbym, żeby Polska wyjeżdżała dziś do Brukseli nie tylko po to, by podpisywać faktury i zbierać pieniądze dla siebie, lecz także by promować nasz pomysł na to, jak ta Europa ma wyglądać – mówi dr hab. Marcin Piątkowski.

str. **18**

SPIS TREŚCI



WYDARZENIA:

Turystyka, czyli ofiara własnego sukcesu

Największą niechęć do masowej turystyki wykazują mieszkańcy dużych miast, takich jak Malaga, Sewilla i oczywiście Barcelona.

str. 44

KONKURS:

TechnoBiznes 2024

Zakończyliśmy kolejną edycję konkursów technologicznych „Gazety Bankowej”. Jak co roku Kapituła wyłoniła zwycięzców w trzech kategoriach: bankowość, ubezpieczenia oraz inne instytucje finansowe i gospodarka 4.0.

str. 52



TECHNOBIZNES:

Sztuczna inteligencja nie zastąpi człowieka

AI to model statystyczny, z którym my współpracujemy, a nie samodzielny byt – mówi dr hab. Aleksandra Przeglasińska, profesorka i prorektorka Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie ds. współpracy z zagranicą.

str. 54



KONKURS:

Najlepszy Bank i Bankowy Menedżer Roku

Pogoda dla banków cały czas jest dobra, szybko i sprawnie pokonują wszelkie przeszkody. Wyzwania, jakie przed nimi niebawem się pojawią, będą efektem słabszego wyniku odsetkowego.

str. 60



od redakcji 3

wywiad gospodarczy

Pamiętajmy, kto płaci nasze rachunki

Brunon Bartkiewicz, prezes ING Banku Śląskiego: Polskie banki zaczynają odpadać z wyścigu technologicznego, bo stały się zbyt owładnięte własnym sukcesem 6

temat numeru

Unia Europejska po wyborach

Agnieszka Łakoma: Powyborczy klimat bardziej umiarkowany? 13

Dr Marcin Piątkowski: Stać nas na to, by być gospodarczym liderem Europy 18

wydarzenia

Arkady Saulski: Do wojska marsz. Obowiązkowo? 24

Artur Ceyrowski: Jak długo będą się bronić państwa bałtyckie? 30

Piotr Filipczyk: Zagrożona polska ekspansja nad Bałtykiem 36

Agnieszka Łakoma: Unijno-chińska bitwa o elektryki 40

Beata Zubowicz: Turystyka, czyli ofiara własnego sukcesu 44

Grzegorz Szafranec: Nadchodzi biometria. Czy wyprze gotówkę i karty płatnicze? 48

TechnoBiznes 2024

Stanisław Koczot: Sztuczna inteligencja wnika w kolejne obszary gospodarki 52

Laureaci konkursu Hit Roku 2024 52

Laureaci konkursu Lider 2023 53

Dr Aleksandra Przeglasińska: Sztuczna inteligencja nie zastąpi człowieka 54

Najlepszy Bank i Bankowy Menedżer Roku

Stanisław Koczot: Rekord za rekordem 60

Krystian Kamyk, Gawel Kesler, KEARNEY: Rekordowe wyniki, ale ich utrzymanie w przyszłości będzie wyzwaniem 62

kronika

Joanna Buczyńska: Mistrzostwa Polski Młodych Ekonomistów 68

finanse

Iwona Galbierz-Sztrauch, Tomasz Kołodziejczyk, KPMG: Wyzwania banków na drodze do finansowania zielonej transformacji 70

Piotr Gurgul, Małgorzata Bacajewska, SALTUS Ubezpieczenia: Ubezpieczyciele w symbiozie z bankami spółdzielczymi 74

Folder Finanse 77

historia gospodarcza

Małgorzata Dygas: Pieniądze zarobione na pływance 78

felietony

Ryszard Czarnecki 23

Małgorzata Zaleska 29

Krzysztof Kotowski 35

Jan Rokita 43

Grzegorz Szulczewski 82

Pamiętajmy, kto płaci nasze rachunki

ROZMAWIALI

MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Polskie banki zaczynają odpadać z wyścigu technologicznego, bo stały się zbyt owładnięte własnym sukcesem – mówi Brunon Bartkiewicz, prezes ING Banku Śląskiego

Panie prezesie, gratulujemy nagrody „Gazety Bankowej” i pierwszego miejsca dla ING Banku Śląskiego w konkursie Najlepszy Bank 2024. Jest nam tym bardziej miło, że oba wyróżnienia są sumą – w pierwszym przypadku – głosów Kapituły i banków biorących udział w konkursie, a w drugim – głosowania Kapituły i sumą punktów wynikających z ankiety opracowanej przez agencję Kearney. Pana wiedza o polskim i europejskim sektorze bankowym jest bezcenna, co zostało docenione przez ekspertów, rynek, bankowców... Był pan świadkiem wielkich własnościowych zmian, konsolidacji, rewolucji technologicznej... Które z tych procesów uważa pan za kluczowe – z punktu widzenia Europy, ale i Polski?

Brunon Bartkiewicz, prezes ING Banku Śląskiego:
O jaką perspektywę panowie pytają, bo pracuję w banku od ponad 30 lat?

I właśnie o taką perspektywę nam chodzi.

Kiedy patrzę na bankowość europejską, to kluczowym elementem jest oczywiście ucyfrowienie, czyli zmiana formuły banku. Praktycznie zanikł

bezpośredni kontakt, opierający się na wymianie dokumentów pomiędzy instytucją bankową a klientem. Po drugie, bardzo zmieniło się postrzeganie banków, ponieważ 30 lat temu ich główne źródło przychodów wywodziło się z podmiotów korporacyjnych. Bankowość detaliczna była nisko rentowna, większość banków w Europie traktowała ją po macoszu. Po trzecie, zmieniło się podejście do banków, w tym do regulacji. Biorąc pod uwagę ich dzisiejszy poziom szczegółowości, można byłoby powiedzieć, że 30 lat temu regulacji nie było. Dzisiaj mamy górę przepisów, zasad, norm, a kilkanaście lat temu nie zobaczylibyśmy nawet wypiętrzenia. Oczywiście ten minimalny poziom regulacji miał różne konsekwencje, chociażby takie, że banki były zapewne bardziej ryzykowne, częściej niż teraz zdarzały się ich upadki. Ale przez to, że regulacje praktycznie nie istniały, były mocniej wtopione w gospodarkę wolnorynkową. Dziś bardziej znajdują się po stronie instytucji kontrolnych, są instytucją infrastrukturalną, z bardzo silnymi relacjami z sektorem publicznym. Są to trzy



fol. Marcin Mizerski

fundamentalne zmiany, jakie dokonały się w okresie ostatnich 30 lat.

A jak to wyglądało w Polsce?

Powiedzmy sobie szczerze, że 30 lat temu istniały u nas jedynie załączki bankowości komercyjnej. Teraz tempo zmian w polskiej bankowości jest zdecydowanie wyższe niż w krajach Europy Zachodniej. W latach 90. byliśmy wobec nich zacofani, również pod względem technologicznym, a dziś jest dokładnie odwrotnie.

Tak jak w innych dziedzinach gospodarki, udało się polskiemu sektorowi bankowemu przeskoczyć pewne etapy rozwojowe, przez które Zachód przechodził?

Nie jest to takie oczywiste, to jest trochę uproszczony model świata. W dokonujących się dużych procesach decydującym elementem jest zawsze albo kwestia regulacyjna, albo ekonomiczna. Ta ostatnia ma większą trwałą wartość. Polski sektor bankowy miał możliwość przeskoczenia pewnych faz rozwojowych głównie dlatego, że nie był rozwinięty. Kiedy nie ma się systemu informatycznego, nie kupuje się wersji sprzed dziesięciu lat. Jest to więc w miarę naturalne, że przeskoczyliśmy pewne etapy. Istotą problemu jest ospałość ustabilizowanych banków, która wynika głównie z tego, że zwlekają one z wymianą systemu informatycznego, który nie jest w pełni zamortyzowany albo jest już w pełni zamortyzowany, w związku z tym tak bardzo nie obciąża kosztów, na nowy, który generuje dodatkowe koszty. Tymczasem wymiana technologiczna jest normalnym procesem, kiedy wiadomo, że uczestnicy rynku już weszli w fazę pełnej monetyzacji, a rynki zmuszają ich do tego, aby porównywać relacje zysku sprzed poprzedniego okresu z obecnym. Jednym słowem, krótkoterminowość patrzenia zachodnich banków na uzyski dawały Polsce pewną przewagę konkurencyjną, bo mogliśmy funkcjonować w technologiach po niższych kosztach marginalnych. Ich winą było to, że nie wyciągali z tego wniosków i nie przesuwali się szybciej na tej linii. Co doprowadziło w rezultacie do wybuchu start-upów fintechowych w obszarach działalności banków. U nas ten udział jest mniejszy właśnie ze względu na to, że banki same z siebie wykorzystywały ową przewagę kosztów marginalnych. Zwracam na to uwagę, bo jest to również nauczka dla nas. Teraz także my zaczynamy odpuszczać sobie myśl technologiczną. Pojawiają się inni, którzy lepiej niż banki potrafią wykorzystać nowe technologie.

Polskie banki oddają pole? Dlaczego? Poczuli się mocne?

Nasze banki zaczynają odpadać z wyścigu technologicznego, bo stały się zbyt owładnięte własnym sukcesem. Tak wygląda naturalny rozwój korporacji. Każdy większy podmiot potrzebuje głodu, żeby być

innowacyjny. Kiedy koncentruje się na krótkoterminowej rentowności, popełnia błędy średnio- i długoterminowe. Jeżeli dzisiaj popatrzymy na wykorzystanie wysokoefektywnych technologii w polskim systemie bankowym, czyli na przykład schematów wielocloudowych, schematów API czy schematów rozbudowanych modeli ban-owych, w tym narzędzi sztucznej inteligencji, to okaże się, że już nie jesteśmy światowym liderem. Zaczynamy zostawać w tyle.

Czy podobnie nie stało się z blockchainem? Na Zachodzie się rozwija, u nas niewiele o nim słychać...

Nie. Blockchain jest dalej technologią z wieloma możliwościami, istotnymi na przykład dla sektora publicznego. To, co w jego przypadku budzi największe zainteresowanie, to aspekty – powiedziałbym – popularno-spekulacyjne, typu kryptowaluty. Blockchain ze względu na swój technologiczny charakter nie jest aż tak powszechny, jak się na początku mediom wydawało, że może być. Owszem, jest przydatny, ale nie zmieni postrzegania świata przez klienta indywidualnego czy przez podmiot gospodarczy.

Wyniki banków w 2023 r. osiągnęły historyczne maksimum, jednak ich udział w stosunku do PKB w ostatnich latach spadł. Dlaczego? Czy jest to krótkoterminowy sukces czy jednak wyniki banków w kolejnych latach będą coraz lepsze?

Właśnie na tym polega krótkowzroczne patrzeć na wyniki banków... Jeżeli są one bardzo zaniżone, i w pewnym momencie stały się normalne, to wcale nie znaczy, że osiągnęły rekord wysokości, choć wielu tak sądzi. To po prostu nieprawda. Chodzi o to, że przed rokiem 2023 sektor bankowy miał dramatycznie zaniżone wyniki. Okazały się one tak niskie, że banki przez kilka dobrych lat były niezdolne do odtwarzania bazy kapitałowej. Następowało kurczenie się sektora nie tylko z punktu widzenia poziomu akcji kredytowej w stosunku do PKB, lecz również poziomu kapitału w stosunku do własnej akcji kredytowej. Mieliśmy więc do czynienia z dramatycznym zaniżeniem wyników banków w latach ubiegłych.

Co za to odpowiada? Otoczenie prawne, rozbudowany system regulacji hamujących rozwój banków, choć wprowadzonych oczywiście ze względów ostrożnościowych?

Ja bym zwrócił uwagę na obciążenie banków chaosem spraw sądowych wynikającym z kredytów frankowych i na wakacje kredytowe. One nie wzmacniają ani stabilności sektora, ani stabilności naszych klientów. Są obciążeniem, które nikomu nie służy. Istotne jest to, by sektor bankowy rozwijał się w tempie, w którym zwrot z kapitału kształtuje się nieco powyżej poziomu koniecznego do odtworzenia bazy kapitałowej. Jednym słowem, był dostosowany do tempa

”

Każdy większy podmiot potrzebuje głodu, żeby być innowacyjny. Kiedy koncentruje się na krótkoterminowej rentowności, popełnia błędy średnio- i długoterminowe

wzrostu gospodarki i wzrostu akcji kredytowej. Mówiąc wprost, żeby ten poziom był utrzymany, sektor bankowy w Polsce powinien generować w ciągu najbliższych lat, co roku, zysk netto przekraczający 40 mld zł. To jest skala normalności wyników finansowych banków.

Nie są to zyski nadzwyczajne...

Mówienie o zyskach nadzwyczajnych jest nieuprawnione z punktu widzenia ekonomicznego. Fakt, że wracamy do normalności, nie uprawnia do posługiwania się określeniem „rekordowy”, „wysoki”, bo sugeruje pewną nadmiarowość, w domyśle – realizowaną kosztem klientów. Rzadko w tego typu rozważaniach jest uwzględniany upływ czasu, a on decyduje o funkcjonowaniu sektora bankowego. Naszym zadaniem jest transformowanie jednej formy pieniądza, jednego aktywa finansowego na inne, depozytu krótkoterminowego na długoterminowy kredyt. Na tym polega nasza funkcja transformacyjna. Nie transformujemy źródła, czyli odbiorców, transformujemy czas. Nie rozumiem rzeczywistości, w której nie uwzględnia się czynnika czasu w rachunku ekonomicznym. Nie rozumiem wakacji kredytowych, ponieważ nie jest tam uwzględniony czas.

Oczekiwania wobec sektora bankowego są bardzo duże: na przykład państwo liczy na jego udział w finansowaniu transformacji gospodarki. Tymczasem Tadeusz Białek, prezes Związku Banków Polskich, mówił w wywiadzie dla „Gazety Bankowej”, że „od lat zmniejsza się możliwość przeznaczenia przez banki odpowiednich środków na finansowanie gospodarki. Ta luka w finansowaniu przekracza w tej chwili 200 mld zł”.

Luka jest oczywiście uzależniona od tego, jaki przewidujemy wzrost gospodarki w Polsce i jaki przewidujemy popyt na kredyt. Dzisiaj mamy taką sytuację, w której wzrost gospodarczy, dzięki Bogu krótkoterminowo, jest obniżony, natomiast udział kredytu w finansowaniu gospodarki spada. Normalnie, w wyniku przyspieszenia tempa wzrostu gospodarczego, kredyt rośnie szybciej niż gospodarka. Dlaczego? Bo w miarę tani kredyt powinien być partnerem wspierającym,

żywiącym wzrost gospodarczy. W Polsce mamy niski poziom inwestycji. Wszystkie dane wskazują, iż mimo że kredyt w Polsce jest dziś relatywnie, czyli nominalnie, wysoki, nie ma to wpływu na decyzję o wzięciu kredytu inwestycyjnego przez podmioty, które go potrzebują. Jeśli założymy, że polska gospodarka przyspieszy, że inwestycje w Polsce wzrosną do 25 punktów procentowych w relacji do PKB, czyli do poziomu zbliżonego do średniej w Unii Europejskiej, to pojawiają się elementy, dzięki którym możemy prognozować, z jaką luką będziemy mieli do czynienia w ciągu najbliższych lat. Będzie ona duża. W związku z tym banki mają dzisiaj obowiązek akumulować kapitał. Ważne jest to, by akumulacja odbywała się jak najbliżej liniowych, wykładniczych, przewidywalnych procesów. Gwałtowne zmiany, problemy związane z kredytami frankowymi czy wakacjami kredytowymi wybijają banki z tego rytmu, są szkodliwe i ekonomicznie nieuzasadnione. Sektor bankowy nie jest zabawką, nie służy do łatania polityki społecznej w momencie, kiedy budżet państwa nie chce się tego podjąć. Takie podejście powoduje, że tracimy zdolność do tworzenia konkurencyjnej gospodarki w średnim i długim horyzoncie. Walka krótkoterminowego karnawału z długoterminowym postem nadal trwa. Wydaje mi się, że nie do końca to rozumiemy. Mam nadzieję, że wzrost gospodarczy i większy popyt na inwestycje znów wróci. Na razie nikt tego wzrostu do końca nie wspiera. Cud gospodarczy w Polsce już się dokonał, temu nikt przy zdrowych zmysłach nie jest w stanie zaprzeczyć. Stabilność i rozwój gospodarczy w ciągu następnych dwóch-trzech lat zostały już przesądzone, ale my rozmawiamy o tempie wzrostu za 5, 10 i 15 lat. Już dzisiaj to kreujemy, bo gospodarka nie funkcjonuje na tej zasadzie, że po dziś wygłoszonej deklaracji jutro świat się zmieni. To tak nie działa i nigdy działać nie będzie.

W pana słowach słychać pewien sceptycyzm, ale jednak, mimo niego, jakie warunki powinny zostać spełnione, żeby ten cud gospodarczy nie przepadł?

Podstawą konkurowania staje się energia, szczególnie w sferze wytwórczej, ale także usług, zwłaszcza cyfrowych, gdzie poziom konsumpcji energii elektrycznej jest kolosalny, na przykład we wszelkiego rodzaju farmach serwerów. W pierwszej kolejności potrzebujemy więc taniej energii elektrycznej. Żeby ją uzyskać, musimy – po pierwsze – odejść od produkcji energii opartej na kopalinach i skonstruować prawidłowy system dystrybucji, w tym system magazynowania energii. Po drugie, powinniśmy usilnie pracować nad tym, aby polska gospodarka, która jest zbudowana w poważnym stopniu na przewadze wysokiej jakości taniej siły roboczej, zaczęła się opierać wysokiej jakości drogiej siły roboczej. Musimy zbudować gospodarkę, która jest produktywna nie dlatego, że ludzie mało zarabiają, tylko dlatego, że

są wyposażeni w technologię i kapitał, w procesy cyfrowe generujące wysoką produktywność, wyższą niż w innych krajach. Do tego potrzebujemy wsparcia dla procesów inwestycyjnych na poziomie wielkich, średnich i małych przedsiębiorstw, idącego w kierunku cyfryzacji. Chodzi też o wykształcenie ludzi, którzy są w stanie opanowywać nowe technologie. Mamy wysoce inteligentne społeczeństwo o niebywałej absorpcji nowych technologii. Musimy utrzymać tempo kształcenia inżynierów, szczególnie w sytuacji trwających negatywnych procesów demograficznych. Wszystkie te procesy inwestycyjne muszą być wspierane przez państwo, które powinno wskazywać priorytety budujące nasze przewagi konkurencyjne. Trzeci wielki temat to relatywnie tanie finansowanie, do którego potrzebujemy mocnych banków i zbudowania silnego systemu międzybankowego oraz kapitałowego.

W tym scenariuszu, który pan przedstawił, bardzo ważne są inwestycje w kapitał ludzki. Wydaje się jednak, że nie są one wystarczająco doceniane, i to nie tylko w Polsce, lecz także w skali całej Europy. Piszą o tym ekonomiści Ministerstwa Finansów w ostatnim MF Working Paper Series. Według nich inwestycje w kapitał ludzki mogą, nawet w znacznym stopniu, łagodzić negatywne dla wzrostu gospodarczego skutki starzenia się społeczeństwa. Może powinniśmy zmodyfikować swoje podejście do gospodarki i do inwestycji na nieco szersze i traktować inwestycje materialne oraz finansowe na równi z niematerialnymi, w umiejętności i wiedzy?

Podmioty komercyjne nie poradzą sobie same z tym problemem. Potrzebują pozyskiwać do pracy osoby z odpowiednim nastawieniem i zdolnością do zdobywania nowej wiedzy. To zadanie dla państwa, ponieważ to państwo zarządza systemem edukacyjnym w Polsce. Co do istoty, osoby w wieku 19 lat są już ukształtowane z punktu widzenia ich zdolności i umiejętności. Nie oczekuję, że 19-latek ma wiedzę kierunkową, ale że posiada zdolność do uczenia się. Słyszymy deklaracje, że w Polsce będziemy inwestować w umiejętności przyszłości. Nie jest to proste, mamy pod tym względem duże zaległości. Takie same, o ile

”

Przed rokiem 2023 sektor bankowy miał dramatycznie zaniżone wyniki. Okazały się one tak niskie, że banki przez kilka dobrych lat były niezdolne do odtwarzania bazy kapitałowej

nie większe, mają kraje ościennie. Jest to oczywiście zagrożenie dla gospodarki europejskiej, ponieważ z drugiej strony mamy do czynienia z konkurencją w postaci rynków amerykańskiego czy azjatyckiego, na których bezpośredni związek pomiędzy jakością umiejętności i zarobkami jest silniejszy niż w Europie. Te rynki są bardziej głodne. Nie namawiam do zmniejszenia poziomu opiekuńczości państw Unii Europejskiej, ponieważ jest to jej ogromne cywilizacyjne osiągnięcie. Jednak państwo opiekuńcze, z bardzo dobrze ustawionymi elementami ochronnymi, dzięki którym ludzie czują się w nim dobrze, musi zadbać o odpowiednie ukształtowanie procesów edukacyjnych. Nie ma innego wyjścia. Resztę zrobi komercja i wolny rynek, ale podstawy muszą zostać wykonane przez państwo.

Co w takim razie będzie determinowało rozwój gospodarczy w kolejnych latach? Mówimy o demografii, o technologii, o sztucznej inteligencji... A może będzie to geopolityka, która coraz bardziej staje się kluczowym elementem gry gospodarczej? A może Zielony Ład ułoży nam życie na następne kilkadziesiąt lat?

Z mojej perspektywy ważne jest to, by zrozumieć, jakie są główne determinanty wpływające na powodzenie instytucji, którą podjąłem się prowadzić. Takim determinantem jest dla mnie to, że Polska będzie krajem bezpiecznym pod warunkiem włączenia jej w środowisko Sojuszu i stanie się silnym graczem, z silną armią, ale w głównej mierze z silną gospodarką. W silnej, konkurencyjnej gospodarce sami jesteśmy w stanie generować postęp konkurencyjny, jesteśmy atrakcyjnym partnerem, u którego warto lokować wytwórczość, warto od nas kupować produkty, a nasze podmioty mogą wykorzystywać główne dzisiaj paliwo wzrostu, czyli swobodny dostęp do wielkiego rynku Unii Europejskiej. Jest jeszcze jeden aspekt, o którym trzeba pamiętać: polska gospodarka jest duża, ale i różnorodna. Mamy silny przemysł, silne usługi, zbudowaliśmy swoją reputacyjną przewagę. Polska jest świetnym krajem świetnych ludzi, którzy znakomicie potrafią pracować. To są aspekty, na które zwracam uwagę i które należy pielęgnować. Reszta jest przedmiotem dywagacji. Nasz bank jest tak naprawdę uzależniony od powodzenia naszych klientów. Bez nich nie istniejemy, my nie mamy własnego bytu. Bank jest na tyle dobry, na ile służy swoim klientom.

To jest zdanie, które wypisałby pan na kartce i zostawił na biurku swojemu następcy? Wiadomo, że zmiana w kierownictwie banku nastąpi w przyszłym roku...

Szczerze mówiąc, nie myślałem o tym. I nie sądzę, żeby było to potrzebne, bo zakładam, że tak jak w moim przypadku będzie kontynuacja linii banku. Podstawowa myśl jest taka: budujemy bank na wieczność, i pamiętajmy, kto płaci nasze rachunki. ●

Zawsze w trendzie wzrostowym

Najstarszy **magazyn**
ekonomiczny w Polsce



Portal pełen informacji
i opinii **o gospodarce**

Pobierz aplikację na:



temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Pociąg do Brukseli

Choć wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego wskazują na wciąż rosnące poparcie dla ugrupowań narodowych, układ w PE się nie zmieni. Europejczycy wysłali jednak wyraźny sygnał do brukselskich elit – Zielony Ład trzeba jeszcze raz przemyśleć i zadbać o dobrostan obywateli unijnych krajów.

Wyniki wyborów do Parlamentu Europejskiego 9 czerwca 2024

- Polacy wybierali 53 europosłów
 - Koalicja Obywatelska - 37,06 proc. głosów,
 - Prawo i Sprawiedliwość - 36,16 proc.,
 - Konfederacja - 12,08 proc.,
 - Trzecia Droga - 6,91 proc.,
 - Lewica - 6,3 proc.
- Frekwencja wyniosła 40,65 proc.

Brakuje nowych ambitnych pomysłów. Elity europejskie powtarzają wciąż to, co słyszymy od lat – unia kapitałowa, wspólny rynek, dalsza integracja. To słyszymy przecież od ponad dwóch dekad. Potrzebne są nowe pomysły!

– mówi prof. Marcin Piątkowski

Zielony Ład, w efekcie realizacji którego Europa ma się stać neutralna dla klimatu, w najbliższych latach zacznie wchodzić w decydującą fazę wykonawczą. Wzbudza on kontrowersje nie tylko ze względu na zapisy – wymogi, obostrzenia, nakazy i zakazy, lecz także z powodu skali wyzwań finansowych, z jakimi się wiąże

– podkreśla Agnieszka Łakoma



AGNIESZKA ŁAKOMA

Powwyborczy klimat bardziej umiarkowany?

Układ sił w nowym europarlamencie teoretycznie może sprzyjać dalszemu przykręcaniu klimatycznej śruby. Ale nowa, węgierska prezydencja i część społeczeństw w kilku państwach unijnych – w tym w Austrii czy we Francji – do forsowania kolejnych przepisów wdrażających Zielony Ład już tak chętne nie będą

Przed wyborami czołowe media europejskie straszyły, że do głosu dojdą populiści, którzy wyrzucą Zielony Ład do kosza. Okazało się jednak, że w obecnym rozkładzie głosów w PE będzie to zwyczajnie bardzo trudne. Niemal pewne jest natomiast to, że nowe przepisy nie będą uchwalane z taką łatwością jak w ostatniej pięciolatce.

Co robią Francuzi?

Choć po eurowyborach trzy główne siły forsujące zieloną rewolucję mają się nadal dobrze, to jednak z drugiej strony przewodnictwo w Unii obejmują Węgry. Biorąc pod uwagę fakt, że Fidesz Viktora Orbána z największego ugrupowania EPP (Europejskiej Partii Ludowej) przejdzie najpewniej do Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, w najbliższych miesiącach raczej nie powinniśmy się spodziewać nacisku na szybkie przyjęcie kolejnych przepisów (dyrektyw i rozporządzeń), które miałyby radykalnie przyspieszyć wdrażanie Zielonego Ładu. Tym bardziej, że Węgrzy nie są bezkrytycznymi zwolennikami transformacji, skoro mieli dość odwagi, by zagłosować choćby przeciwko dyrektywie o efektywności energetycznej budynków, która nakłada obowiązkowe remonty i wy-

mianę ogrzewania na ekologiczne. Europejska elekcja może zwiastować jeszcze poważniejsze zmiany za sprawą przyspieszonych wyborów parlamentarnych we Francji, gdzie prawicowy Front Marie Le Pen ma szansę odegrać wiodącą rolę. Sytuacja we Francji i kształt nowego rządu będą miały w tym przypadku bardzo duże znaczenie. Wystarczy spojrzeć na postawę nowego, utworzonego zaledwie kilka tygodni temu holenderskiego rządu koalicyjnego, który otwarcie sprzeciwia się wielu przepisom ekopolityki unijnej i zapowiada odwołanie niektórych działań, choćby rezygnację z redukcji gospodarskich i stać bydlą w tym kraju.

Wielu ekspertów, komentatorów i polityków po ogłoszeniu wyników wyborów do PE zgodnie przyznaje, że siły konserwatywne i prawicowe zyskały na znaczeniu. I nawet jeśli nie będą w stanie liczebnie przewyższyć sojuszu zwolenników „ratowania płonącej planety”, to jednak nastroje społeczne w poszczególnych krajach unijnych się zmieniają i część obywateli już tak bezkrytycznie (jak w poprzedniej kadencji) wspierać ich nie będzie. Tym bardziej, że zielona strategia zaczyna być coraz bliżej gospodarstw domowych i już w najbliższych latach odbije się na stanie ich budżetów.

Była minister klimatu i środowiska Anna Łukaszewska-Trzeciakowska, komentując wynik głosowania do PE, stwierdziła: „Jestem pewna, że w obecnym



kształcie Zielony Ład nie ma szans i zostanie zrewidowany”. Powód jest oczywisty – politycy dostrzegli, że z powodu polityki klimatycznej mogą przegrać kolejne wybory w swoich krajach. „To powinno spowodować przynajmniej wyhamowanie zapędów ekologicznych i bardziej realistyczne podejście” – dodała.

Jednak (trochę) nowe rozdanie

W poprzednim PE dominowały ugrupowania, które traktowały politykę klimatyczną jako absolutny priorytet, a mając przewagę, były w stanie przeforsować wiele kontrowersyjnych przepisów, które obejmują już nie tylko przemysł, lecz również realnie dotkną każdego obywatela UE. Liderami w forsowaniu ekorewolucji były Europejska Partia Ludowa (EPP z udziałem Koalicji Obywatelskiej), Socjaliści i Demokraci oraz ugrupowanie Odnówić Europę, Zieloni i lewica. Mieli oni dominującą pozycję, a reszta praktycznie nie miała znaczenia, nawet jeżeli występowała nie tyle w roli opozycji, ile „głosu rozsądku”. W obecnym unijnym rozdaniu EPL, Socjaliści i Odnówić Europę wzbogacili się o dodatkowych posłów, w efekcie mają przewagę z 403 głosami nad całą resztą w 720-osobowym PE.

Jednocześnie jednak ponad 20-procentową utratę głosów odnotowali Zieloni, a europosłami zostali nowi przedstawiciele ugrupowań prawicowych w różnych krajach, choćby z Niemiec, Rumunii, Austrii.

Dlatego tak duże znaczenie będzie mieć postawa Francji, dotychczas drugiej po Niemczech siły w bloku unijnym, wspierającej niemal bezkrytycznie działania polityki klimatycznej. Jedyny wyłom, na jaki ostatnio zdecydowały się francuskie władze, dotyczył uznania energetyki jądrowej za rodzaj czystej technologii na rzecz zeroemisyjności Wspólnoty. Francuzi nie zgodzili się też na twarde zobowiązanie w zakresie udziału źródeł odnawialnych w krajowym miksie energetycznym. Jeśli w nowym rządzie w Paryżu zasiądą konserwatyści, mogą dać oni impuls do zmiany postawy tego kraju wobec Zielonego Ładu. Może się okazać, że nawet jeśli parlamentarne plany wdrażania nowych ekoprzepisów się nie zmienią, to wiele zależeć będzie od stanowiska krajów członkowskich, ale także od układu sił w Komisji Europejskiej. O drugą kadencję zabiega Ursula von der Leyen, ale nie może być całkowicie pewna wygranej.

Warto pamiętać o zmianie atmosfery, jaka towarzyszyła tegorocznym, czerwcowym wyborom. O ile



pięć lat temu walka z globalnym ociepleniem była motywem przewodnim kampanii, napędzanym przez ruchy ekologów, w efekcie czego do PE trafiła znacząca grupa reprezentantów ekopartii czy tzw. Zielonych, o tyle w tym roku nacisk kładziono głównie na kwestie bezpieczeństwa energetycznego, czyli uniezależnienia od importu surowców. Położenie takich akcentów było efektem kryzysu energetycznego wywołanego rekordowymi cenami paliw kopalnych, w następstwie agresji Rosji na Ukrainę. Atmosfera była zupełnie inna od tej w 2019 r., gdy „jedynym kłopotem zasobnej Unii wydawał się kryzys klimatyczny. Teraz, z doświadczeniami wojennymi i po zakręceniu przez Rosję „gazowego kurka” wielu krajom UE za ich poparcie dla Ukrainy, okazało się, jak złudne jest poczucie bezpieczeństwa, szczególnie w sytuacji braku odpowiedniej dywersyfikacji źródeł importu, m.in. za sprawą postawy Niemiec i ich interesów z Rosjanami.

Ale to nie znaczy, że hasła o konieczności „ratowania płonącej planety” zniknęły z agendy. Po prostu polityka klimatyczna ma teraz umożliwić Europie osiągnięcie niezależności energetycznej. I to mimo że na przykład technologie magazynowania energii – niezbędne w przypadku planu przestawienia całego syste-

”

Zielona strategia zaczyna być coraz bliżej gospodarstw domowych i już w najbliższych latach odbije się na stanie ich budżetów

mu na odnawialne, czyli zależne od pogody źródła – nie są dostatecznie rozwinięte, a system sieciowy jest słabo przygotowany i wymagający gigantycznych nakładów inwestycyjnych. Nie wspominając o tak istotnej kwestii jak choćby to, że uwarunkowania pogodowe są inne w Grecji niż w Polsce, a poziom życia (zamożności) mieszkańców Bułgarii inny niż w Niemczech. Społeczne obciążenia wynikające z wdrażania Zielonego Ładu są i będą inaczej odczuwalne w różnych częściach Europy. Zarazem plany szybkiego odejścia Europy od paliw kopalnych zderzają się z polityką azjatyckich potentatów – Chin czy Indii, gdzie zużycie węgla rośnie.



fot. Shutterstock

O ile Europa emituje 7–8 proc. światowego CO₂, o tyle Chiny i Indie w sumie ponad trzy razy tyle.

Główny problem, czyli pieniądze

Zielony Ład, w efekcie realizacji którego Europa ma się stać neutralna dla klimatu, w najbliższych latach zacznie wchodzić w decydującą fazę wykonawczą. Wzbudza on kontrowersje nie tylko ze względu na zapisy – wymogi, obostrzenia, nakazy i zakazy, lecz także z powodu skali wyzwań finansowych, z jakimi się wiąże. Nawet zakładając, że Europie wystarczy chęci i możliwości technicznych do wykonania wszystkich przepisów wynikających z Zielonego Ładu (choć wielu ekspertów podważa prognozy brukselskich urzędników, uznając strategię za niewykonalną), to bez wystarczających pieniędzy i tak nie zakończy się to sukcesem.

Wydatki szycją się ogromne i do tego nie do końca sprecyzowane. Eksperti sceptycznie nastawieni do unijnej polityki klimatycznej wskazują na brak rzetelnych wyliczeń co do kosztów inwestycji zarówno dla przedsiębiorstw, jak i społeczeństw. Z przedstawionej wiosną przez unijne władze oceny kosztów Zielonego Ładu wynika, że ambicje klimatyczne wyniosą Wspólnotę 1,5 bln euro rocznie. Mowa nie o perspektywie kilku-, ale 19-let-

”

O ile pięć lat temu walka z globalnym ociepleniem była motywem przewodnim kampanii, napędzanym przez ruchy ekologów, o tyle w tym roku nacisk kładziono głównie na kwestie bezpieczeństwa energetycznego

niej. W puli koniecznych wydatków znalazły się m.in. gigantyczne fundusze na elektryki i bezemisyjny transport (ponad 0,5 bln euro rocznie), a także te związane z mieszkaniami (od 225 mld euro do ponad 240 mld euro rocznie), czyli na wymianę ogrzewania i kompleksowe remonty, oraz na transformację elektroenergetyki (140 mld euro rocznie). Do 2030 r. – według wyliczeń Komisji Europejskiej – trzeba przeznaczyć 600 mld euro na inwestycje sieciowe (ministrowie energii zaledwie kilka tygodni temu podpisali się pod kompleksową deklaracją podkreślającą „potrzebę uruchomienia unijnej super sieci”).

Długa lista zadań

Najbliższa pięciolatka w Unii to czas wprowadzania w życie już przyjętych ekoprzepisów. Szybko zbliżają się też terminy przeglądu wdrażanych dyrektyw. W 2027 roku wejdzie w życie nowy system handlu emisjami EU ETS 2, który obejmie budownictwo, ciepłownictwo, cały transport. Ma on doprowadzić każdy z tych sektorów do zeroemisyjności. Z drugiej strony poszczególne kraje członkowskie będą musiały implementować unijne regulacje w zakresie bardzo dyskusyjnych i kontrowersyjnych rozwiązań. Na przykład państwa UE mają dwa lata na wdrożenie i uszczegółowienie przepisów dotyczących dyrektywy budynkowej zakładającej falę remontów i... kary za ich niewykonanie.

Każde z państw musi implementować coraz to bardziej szczegółowe przepisy, które obejmą niemal każdą dziedzinę życia i niemal każdego obywatela. W miastach będzie więcej stref czystego transportu, rozszerzanych z każdym kolejnym rokiem. Oznacza to zakaz wjazdu dla starych samochodów spalinowych, których właścicielami z reguły jest mniej zasobna część społeczeństwa. Ograniczenia w dostępności nowych aut spalinowych i coraz wyższe ich ceny też najpewniej nie wzbudzą entuzjazmu w kolejnych latach (dyskusyjne w tym kontekście wydaje się wydawanie przez Polskę ponad 1,5 mld zł na dopłaty do starych – sprowadzanych z zagranicy – elektryków). Znacznie poważniejsze wyzwania wiążą się z już przyjętymi przepisami Zielonego Ładu. Na przykład ekopodatki (podatki od emisji CO₂, czyli EU ETS 2) spowodują wzrost wydatków na zakup opału, czyli węgla i gazu, liczone w tysiącach złotych rocznie na jedno gospodarstwo domowe. Droższe z powodu podatku będzie także tankowanie, bo tylko tak można zniechęcić społeczeństwa do aut spalinowych i zachęcić do wyboru elektryków.

Polityka klimatyczna ma się dobrze, nawet bez dokręcania śruby społeczeństwu i przemysłowi. Jak wynika z opublikowanych przez Carbon Brief danych, emisje tylko z jednego sektora – energetycznego – spadły w całej UE o 20 proc. w ciągu ostatnich pięciu lat (czyli od poprzednich eurowyborów). Takie kraje jak Portugalia, Łotwa i Finlandia są przodownikami w tej dziedzinie. Z kolei Holandia jest liderem w zwiększaniu udziału i wytwarzaniu energii odnawialnej. OZE ma się lepiej w całej Unii, skoro udział tych źródeł wzrósł z 34 proc. w 2019 r. do 44 proc. w 2023 r. Wzrost zużycia paliw kopalnych odnotowano tylko w trzech państwach – na Malcie, Litwie i w Chorwacji, ale największym emitentem w przeliczeniu na mieszkańca są Czechy. I – co szczególnie dla Polski ważne – nasz kraj znalazł się na dobrym – czwartym miejscu pod względem obniżenia emisji w energetyce w ilościach bezwzględnych. Jesteśmy także liderem pod względem poziomu zwiększenia produkcji energii ze słońca.

Coraz więcej obostrzeń (w ramach walki o klimat) będzie dotyczyć małych i średnich firm, a sprawozdawczość i obowiązki raportowania staną się jeszcze bardziej kosztowne. W Polsce na sprawozdania dotyczące zrównoważonego rozwoju firmy w ciągu dekady wydadzą ponad 8 mld zł. Problem staje się na tyle poważny, że organizacje reprezentujące MŚP ostrzegają, że może to podważyć rację bytu i sens prowadzenia działalności gospodarczej. Wielkie wyzwania czekają także duże przedsiębiorstwa – zwłaszcza przemysł energochłonny.

W decydującą fazę wkraczają negocjacje przepisów klimatycznych obejmujących – pośrednio lub bezpośrednio – rolnictwo. Protesty rolników, blokady dróg i stolic wielu krajów UE spowodowały, że niektóre regulacje przed wyborami tymczasowo złagodzone. Ale nie zmienia to faktu, że w ustawie o odbudowie przyrody znajduje się zapis o rekultywacji 20 proc. terenów do 2030 r. Istnieją także inne rozwiązania dotyczące odtwarzania gruntów rolnych i torfowisk, które mają znacząco ograniczyć powierzchnie upraw.

W ostatniej chwili

Do końca czerwca wszystkie kraje członkowskie UE muszą przesłać do Brukseli do akceptacji plany na rzecz energii i klimatu. Wstępne wersje nie do końca odpowiadały ambicjom ustępującej Komisji Europejskiej i w wielu przypadkach odpowiedzią na przesłane plany było żądanie poprawek oraz uzupełnień – także w przypadku dokumentu przesłanego przez Polskę. Sprawa jest o tyle istotna, że to właśnie te plany będą stanowić wyznacznik działań na resztę dekady i powinny uwzględniać przyjęte dotychczas przepisy, czyli de facto cele w zakresie polityki klimatycznej. Celem nadrzędnym jest uczynienie z Europy w połowie stulecia pierwszego zeroemisyjnego kontynentu. Istnieją też zadania pomniejszych, wyznaczone do realizacji niejako po drodze – szczególnie w zakresie ograniczenia emisji CO₂ oraz produkcji ze źródeł odnawialnych, których ma być coraz więcej.

Rzucem na taśmę, przy okazji szczytu ministerialnego wieńczącego prezydencję belgijską w UE (30 maja), odbyło się pod przywództwem Austrii i Hiszpanii spotkanie przedstawicieli krajów – zwolenników źródeł odnawialnych. Jak informował portal Euractive, ta swoista koalicja OZE przygotowuje listę priorytetów dla nowej Komisji Europejskiej. Czy kolejna KE je przyjmie i zacznie wprowadzać w życie? Wiele wskazuje na to, że tak się stanie. Niejako przy okazji ostatniego przed wyborami spotkania ministrów odpowiedzialnych za klimat padły jednoznaczne zapowiedzi, że ustępująca Komisja Europejska przewiduje 80-procentowy udział energii odnawialnej do 2040 r. w całej Unii. Presją na „stworzenie przyjaznych i pozytywnych warunków”, dzięki którym uda się przyspieszyć inwestycje w OZE, to nowe oczywiste zadanie na najbliższe lata. ●



Stać nas *na to, by być* gospodarczym liderem Europy

fol. Mirosław Steinhilber/REPORTER

To będzie dla Polski kluczowa dekada. Mamy przed sobą historyczne okienko, żeby wcisnąć pedał gazu, nabrać prędkości i dogonić najbogatsze kraje Europy – mówi dr hab. Marcin Piątkowski, ekonomista pracujący w Waszyngtonie, profesor Akademii Leona Koźmińskiego i autor książki „Złoty wiek. Jak Polska została europejskim liderem wzrostu i jaka czeka ją przyszłość”.
Wcześniej wizytujący naukowiec m.in. na Uniwersytecie Harvarda

Jesteśmy świeżo po wyborach do Parlamentu Europejskiego. Czy pana zdaniem mocne poparcie dla ugrupowań narodowych w całej Europie, wyraźnie sprzeciwiających się federalizacji UE, ma znaczenie gospodarcze? Pytam o to w kontekście konkurencyjności Europy wobec gospodarki amerykańskiej, chińskiej, indyjskiej.

Dr hab. Marcin Piątkowski: Wyniki tych wyborów, chociaż nie są one aż tak złe, jak niektórzy się spodziewali, są z pewnością sygnałem ostrzegawczym dla europejskich elit. I tu nie chodzi tylko o to, jaki będzie kształt projektu europejskiego w przyszłości, lecz również o to, czy to będzie Europa, która podwyższa poziom jakości życia, poziom dochodu i szczęścia Europejczyków. Niestety od dawna o tym drugim więcej się dzisiaj w Europie mówi niż robi. W tym kontekście dla wyborców ważne jest to, co Europa dla nich robi. Zarówno przez państwa narodowe, jak i na szczeblu brukselskim. Dla mnie ważne jest, co Europa może zrobić nie tylko dla Polaków, Niemców – Europejczyków, lecz dla obywateli świata. Na co dzień pracuję w Waszyngtonie, także w Azji – w Chinach, w Wietnamie, i patrzę na Europę z tej globalnej perspektywy. W najbliższych latach, w ciągu dekady zdecyduje się to, czy nasze dzieci i wnuki za kolejnych 50 lat będą żyły w świecie zdominowanym przez Chiny, Amerykę czy Europę. Chciał-

”

Chciałbym, żeby to Europa dostarczała wzorów dla innych części świata, jak ten świat ma wyglądać, a nie być zdominowana przez któryś z pozostałych krajów. To jest w interesie całego świata. Póki co Europa traci swoją pozycję w tym wyścigu

bym, żeby to Europa dostarczała wzorów dla innych części świata, jak ten świat ma wyglądać, a nie być zdominowana przez któryś z pozostałych krajów. To jest w interesie całego świata. Póki co Europa traci swoją pozycję w tym wyścigu. Jesteśmy w stanie relatywnego zaniku znaczenia i wpływu Europy na gospodarkę globalną – nasz udział w światowej gospodarce spada. 30 lat temu to było ponad 20 proc., teraz to raptem 15 proc., a za 10 lat to może być tylko 10 proc. globalnej gospodarki.

To czego potrzebujemy, żeby decydować, jak będzie wyglądał świat?

Brakuje nowych ambitnych pomysłów. Europejskie elity wciąż powtarzają to, co słyszymy od lat – unia kapitałowa, wspólny rynek, dalsza integracja. To słyszymy przecież od co najmniej dwóch dekad. I bez większych rezultatów. Potrzebne są nowe pomysły – choćby wdrożenie KPO 2.0. Pierwszy program Funduszu Odbudowy, który był reakcją na pandemię, zaczął się już sprawdzać w krajach Europy Południowej, a niedługo zacznie przynosić efekty także w Polsce. I ten pierwszy Fundusz to pakiet 750 mld euro, które po raz pierwszy w historii Unia Europejska pożyczyła, żeby wspomóc gospodarkę całej Wspólnoty. Chciałbym, byśmy pożyczyli dodatkowy tysiąc miliardów, czyli bilion euro, i byśmy wydali to na 3D – defence, digitalization i decarbonization. Skoro niektórym krajom niby brakuje pieniędzy – chociaż to nie jest prawda ani w przypadku Polski, ani w przypadku Niemiec – to najlepiej byłoby móc wydać takie „wspólne” pieniądze, inwestując w przyszłość Europy, w której dzisiaj inwestujemy za mało, popełniając wiele strategicznych błędów. Zatem czekam na takie KPO 2.0.

Czy Polska może się stać liderem w takiej Europie?

Polska musi mieć pomysł nie tylko na Polskę – wciąż na ten projekt czekamy – lecz także polski pomysł na Europę i na świat. Jeśli mamy ambicje, by stać się członkiem G20, to już dzisiaj musimy myśleć jak członek 20 najbogatszych krajów świata i wie-

dzieć, co chcemy zaproponować naszym partnerom w G20. Obawiam się, że gdyby dziś ktoś zapytał, jakie pomysły Polacy mają dla liderów światowej gospodarki, to nikt by nie wiedział, jak wygląda nasz plan, nasz polski projekt dla Europy i świata. Chciałbym, żeby Polska wyjeżdżała dziś do Brukseli nie tylko po to, by podpisywać faktury i zbierać pieniądze dla siebie, lecz także by promować nasz pomysł, jak ta Europa ma wyglądać – że musi więcej w siebie inwestować, walczyć o to, by nie tracić na swoim znaczeniu w globalnej gospodarce. Już dziś powinniśmy mieć przynajmniej kilka pomysłów na Europę.

Rozumiem, że KPO 2.0 jest jednym z nich?

Tak. Drugim może być likwidacja rajów podatkowych. Nie możemy mówić o jedności europejskiej, kiedy kilka krajów, których nazw przez uprzejmość nie wymienię, „pożycza” sobie dochody podatkowe z innych państw europejskich. To nie fair. Miejmy więc pomysły na siebie, ale też miejmy projekty dla Europy i pomysł na świat. Jedną, dwie rzeczy, o których wszyscy będą wiedzieć, że Polska zawsze będzie je wspierać. Wtedy inni na świecie będą nas traktować poważnie nie tylko ze względu na naszą rolę w Ukrainie, czy patrząc na polski sukces gospodarczy, lecz również doceniając, że naszymi pomysłami inspirujemy resztę świata.

Bo Polska, co wynika też z pana publikacji i wypowiedzi, jest na dobrej drodze w zdobywaniu kolejnych stopni w gospodarczym wyścigu w Europie...

Zgoda. Tak jak piszę i mówię od dawna, Polska jest mistrzem wzrostu gospodarczego w Europie od 35 lat i mistrzem wzrostu wśród krajów na podobnym poziomie rozwoju na świecie od 30 lat. Takiej sytuacji w polskiej historii nigdy wcześniej nie mieliśmy. I myślę, że tej pozycji lidera szybko nie stracimy. Tak jak Iga Świątek nie przestanie nagle gorzej grać w tenisa, tak polska gospodarka nie straci nagle konkurencyjności. Jesteśmy gospodarką, która cały czas jest otwarta, cały czas przyciąga kapitał zagraniczny, który znajduje tu bardzo dobry balans pomiędzy jakością kapitału ludzkiego a kosztem tego kapitału. Młodzi Polacy są lepiej wykształceni niż młodzi Niemcy – ponad 40 proc. młodych Polaków ma wyższe wykształcenie, czym może się pochwalić tylko 1/3 Niemców. A kosztujemy o połowę mniej niż Niemcy. I nawet jeśli komuś nie podoba się taki model niskokosztowego rozwoju, to dzięki niemu w ciągu dekady będziemy tę Europę doganiać. Martwię się raczej tym, co wydarzy się potem. W najbliższych kilku latach zdecyduje się bowiem, czy Polska pójdzie drogą Europy Południowej – Hiszpanii, Grecji, Portugalii i Włoch: krajów, które mają permanentny problem z konkurencyjnością i ze wzrostem gospodarczym,

”

Chciałbym, żeby Polska wyjeżdżała dziś do Brukseli nie tylko po to, by podpisywać faktury i zbierać pieniądze dla siebie, lecz także by promować nasz pomysł na to, jak ta Europa ma wyglądać – że musi więcej w siebie inwestować, walczyć o to, by nie tracić na swoim znaczeniu w globalnej gospodarce

czy też dołączymy do elitarnej Europy Północnej: krajów, które ciągną całą europejską gospodarkę do przodu. Niestety dzisiaj uważam, że robimy za mało, by dołączyć do liderów, i istnieje niebezpieczeństwo, że po tej dekadzie doganiania Europy wpadniemy w stagnację. O to idzie dziś gra. Czy uda nam się za-inwestować w siebie tak, by tę historyczną szansę wykorzystać?

A może to szansa na podniesienie gospodarczego oraz geopolitycznego znaczenia całej Europy Środkowej i Wschodniej? Tego bloku, który odzyskał wolność, także gospodarczą, po 1989 roku. Porównując wyniki gospodarcze, powiedziałbym, że mamy rozgrzane silniki gospodarczego wzrostu. Bogate kraje Unii stanęły najwyraźniej w długim korku... a my jedziemy.

... i widzimy już przed sobą światła niemieckiego audi. Rzeczywiście mamy rozgrzany silnik i w tunelu aerodynamicznym za audi szybko się przemieszczamy, doganiając lepsze samochody. Problem polega jednak na tym, że jeśli chcemy być liderem, to w pewnym momencie musimy zmienić pas i tunel, by wyprzedzić to niemieckie audi. To oznacza jednak, że trzeba kiedyś przejść z modelu rozwoju naśladowczego, tak jak do tej pory, kiedy się bogaciliśmy, naśladowując pomysły innych i absorbując kapitał z zagranicy. Czy będzie nas stać na zbudowanie własnych kompetencji, własnych muskułów ekonomicznych, własnych technologii, towarów i marek, które pozwolą się wyrwać z pozycji takiego naśladowcy i przejść na pozycję lidera? Dopiero to pozwoli stać się takim zawodnikiem, który konkuruje z najlepszymi. Dziś niestety mamy do tego wciąż daleko. Nadal nie przestawiliśmy się z takiego sposobu myślenia naśladowcy. Iga Świątek wygrywa, bo wchodzi na kort i wierzy w swoje umiejętności; wierzy, że może z wszystkimi wygrać. Poza nią jednak w Polsce

wciąż łatwiej się chować za plecami innych. Musimy się przestawić.

Czy to nie wynika z takiego kompleksu biednego państwa z lat 90.? Ludzi, którzy jeździli na Zachód oglądać rozwinięty kraj – tamte sklepy, supermarkety, stacje benzynowe? Dziś przecież polskie stacje są dużo lepsze, sklepy te same – mówią o tym mieszkańcy zachodniej Europy czy nawet Stanów Zjednoczonych, którzy do Polski przyjeżdżają. Zazdroszczą, dziwią się i mówią: to jest dobre miejsce do życia.

Potwierdzam to. Jestem akurat na konferencji w Katowicach, gdzie jeden z gości – Austriak odwiedzający nasz kraj po raz pierwszy – był zaskoczony, że Polska wygląda pod wieloma względami lepiej niż Austria. Zaś co do tego, jakie są źródła naszej mentalności, można mieć wiele teorii, nie jestem tu ekspertem. Myślę jednak, że znacznie szybciej dogoniliśmy Zachód gospodarczo, niż mentalnie doszliśmy do myślenia w kategorii lidera. Być może też dlatego, że przez 123 lata nie było nas na mapie Europy. I wtedy chodziło o to, by przetrwać, a nie być numerem jeden. Stąd też awersja do chwalenia się swoim sukcesem, niechęć do artykułowania, że stać nas na więcej, albo by mieć ambitne plany. Tymczasem nawet w prognozach MFW do końca dekady mamy rosnać w tempie powyżej 3 proc. rocznie, a Niemcy poniżej 1 proc. I to będzie dla nas kluczowa dekada. Mamy przed sobą właśnie dziesięcioletnie okienko, żeby na ten pedał gazu nacisnąć, набраć prędkości i zacząć to niemieckie audi wyprzedzać.

Naszą piątą achillesową jest demografia. Nie tylko nasza, bo to właściwie problem wszystkich krajów rozwiniętych. Jak sobie z tym radzą państwa azjatyckie i USA? Może nie ma potrzeby wymyślania prochu, a w tym przypadku akurat warto naśladować sprawdzone wzorce?

Złe wieści są takie, że praktycznie nikt sobie dobrze z tym nie radzi, patrząc na wskaźniki dzietności krajów rozwiniętych, i to bez względu na to, jak prowadzą politykę prorodziną. Te wskaźniki spadają w Ameryce, we Francji, w Niemczech, a we Włoszech czy w Hiszpanii są niższe niż w Polsce. Zatem wszystkie kraje rozwinięte przechodzą przez taką degrengoladę demograficzną i nie za bardzo wiedzą, co z tym zrobić. To oczywiście nie oznacza, że nie można w Polsce prowadzić lepszej polityki prorodzinnej. Tyle, że nie chodzi o to, by wydawać więcej, bo akurat zliczając 800+ i inne zasiłki rodzinne, ulgi podatkowe, to już należymy do liderów Europy we wspieraniu rodziny. Myślę choćby o elastycznym Kodeksie pracy, co pozwoliłoby kobietom być mniej zatroskanymi o połączenie kariery zawodowej z wychowaniem dzieci, dzielonym równo między męża i żonę. Jestem jednak przekonany, że Polska już nigdy nie wróci do wskaźnika dzietności pozwalającego

na wymianę pokoleń. Ten wskaźnik wynosi 2,1, a my w zeszłym roku dotarliśmy do wskaźnika 1,1-1,2. Nieuniknione jest, byśmy też otworzyli się na mądrą, inteligentną migrację. I oczywiście nie chodzi o tę nielegalną imigrację przez granicę z Białorusią, ale byśmy byli magnesem dla wielu młodych przedsiębiorczych cudzoziemców, również z kultur nam w miarę bliskich, jak Filipiny czy Wietnam. Dla nich Polska może być świetnym miejscem na rozwinięcie kariery. Drugim potencjalnym kierunkiem jest polska diaspora. O tym mówi się od wielu lat. Pytanie, co z tym robimy. Ponad 1,5 mln Brazylijczyków deklaruje polskie pochodzenie. W Brazylii poziom dochodów jest niższy niż połowa dochodów w naszym kraju, jakość życia jest jeszcze niższa, to dlaczego by nie spróbować tych ludzi – Polaków z Brazylii, z Argentyny – zaprosić do Polski? Trzeba próbować i obserwować skutki np. ściągnięcia 15-20 tys. imigrantów z diaspory.

Brakuje jasnej, skoordynowanej i przemyślanej polityki migracyjnej.

Dobra wiadomość jest taka, że minister Maciej Duszczyk w MSWiA pracuje nad taką strategią. Ma być gotowa do końca roku. Ale przecież ten rząd miał osiem lat w opozycji, żeby przygotować się na rządzenie i mieć gotowy pakiet ustaw, które dzień po przejęciu rządów powinny wejść w życie. Nie rozumiem więc, dlaczego mamy czekać kolejne pół roku, żeby mieć tę strategię. W tym sami strzelamy sobie samobójce: np. zawiesiliśmy program Poland Business Harbour, dzięki któremu do Polski przyjechało 30 tys. białoruskich informatyków. Trudno sobie wyobrazić lepszych imigrantów. Jeśli taki program jest zawieszany, zamiast iść do przodu i ściągnąć wszystkich programistów z Białorusi, drenując tamten rynek – my się zatrzymujemy. To martwi.

Tymczasem koszty pracy w Polsce rosną i będą rosły. Gdzie szukać zatem naszych przewag konkurencyjnych?!

Po to jest wzrost gospodarczy, żebyśmy się bogacili, a nasze płace rosły. Ale te płace z czegoś się biorą – potrzebujemy inwestycji, które pomogą nam zwiększyć wydajność pracy. Wciąż jeszcze mamy dużo miejsca na jej zwiększenie. Z badań Banku Światowego wynika, że w polskim przemyśle potrzeba trzech pracowników, by wyprodukować tyle, ile jeden pracownik w Niemczech. Dzieje się tak dlatego, że polski pracownik korzysta z niższego kapitału – jego wartość na jednego Polaka wynosi raptem 40 proc. wartości majątku przeciętnego Niemca. Wracając do samochodowej analogii – mimo że mamy rozgrzany silnik, liczy on tylko 400 koni mechanicznych, a audi przed nami ma 1 000 KM. Musimy zainwestować, żeby mieć więcej. Mówię o inwestycjach państwowych, których poziom

w stosunku do PKB powinien być co najmniej dwa razy wyższy. Stać nas na to. I inwestycje prywatne – mamy jeden z najniższych w Europie wskaźników dźwigni finansowej sektora prywatnego. Mamy niższy poziom długu w sektorze prywatnym niż nienawidzący długu Niemcy. Gdyby polski sektor prywatny miał taki poziom długu jak w Niemczech, to mielibyśmy ponad 2,5 bln dodatkowych złotych na inwestycje. Musimy więc dać wyraźny sygnał polskiemu sektorowi prywatnemu, żeby zaczął inwestować, a sektor bankowy dostarczy kapitał. Stać nas na to. Możemy właściwie z dnia na dzień zwiększyć akcję kredytową o kilkaset miliardów złotych. Trzeba więc skupić politykę gospodarczą na tym, żeby z jednej strony odblokować publicznymi inwestycjami bariery dla inwestycji prywatnych, a z drugiej – deregulując przepisy. Wciąż jest zbyt wiele przepisów, które z różnych powodów blokują inwestycje polskich przedsiębiorstw.

Trudno planować inwestycje, zwłaszcza prywatne, gdy brakuje strategii gospodarczej, a jednocześnie duże inwestycje publiczne – CPK, elektrownia jądrowa, kolej, inwestycje na Odrze – są blokowane, a w każdym razie hamują w czasie rozlicznych audytów.

Próbuję przekonać i rząd, i Polaków, że nasz kraj stać na większe inwestycje i musimy się na nie porwać, by dogonić Zachód. Dziś Polska jest niedoinwestowana. Trudno konkurować, mając mały silnik. W ten sposób nie wchodzi się do Ligi Mistrzów. W całej naszej historii nigdy wiele nie inwestowaliśmy, a gdy już udało się coś zbudować, to jedna czy druga wojna wszystko zabierała. Przy tak wysokim poziomie niedoinwestowania wiele inwestycji będzie miało tak wysoki poziom rentowności, że z nadwyżką spłaci dług, jaki zaciągniemy na ich powstanie. Dziś polskie przedsiębiorstwa mają wyższe depozyty niż kredyty, więc nikt mnie nie przekona, że nie stać nas na rozwój. Sektor bankowy jest zdrowy i w interesie banków jest też wyższa akcja kredytowa. A my wciąż

”

Wzrost gospodarczy jest po to, byśmy się bogacili, a nasze płace rosły. Ale te płace z czegoś się biorą – potrzebujemy inwestycji, które pomogą nam zwiększyć wydajność pracy. Wciąż mamy dużo miejsca na jej zwiększenie

jesteśmy jednym z negatywnych liderów Europy, mamy niską stopę inwestycji – mniej niż 17 proc. PKB. To jest też szansa – jeśli udałoby się podnieść ten wskaźnik inwestycji, dzięki inwestycjom publicznym i prywatnym do średniej europejskiej, która wynosi 22 proc. PKB, powinno nam to dać jeden dodatkowy punkt procentowy wzrostu gospodarczego. Zamiast rosnąć o 3 proc. co rok, rozwijałoby się w tempie 4 proc. rocznie. Przez dekadę. Wciskamy gaz i doganiamy Niemcy 10 lat wcześniej. Chciałbym, żeby Polska w 2050 roku była jednym z trzech liderów gospodarczych Europy i jednym z 10 krajów na świecie, które pchają globalną gospodarkę do przodu. Takiej wizji nam brakuje. I to elity są za to odpowiedzialne, bo do tego czasu musimy umówić się wszyscy, że inwestujemy, pracujemy, a dopiero po 2050 roku grillujemy...

Złoty wiek dla Polski trwa. W swoich publikacjach i książkach promuje pan pogląd, że znaleźliśmy się w wyjątkowej, dziejowej sytuacji gospodarczej i geopolitycznej, która sprawia, że mamy szansę stać się najszybciej rozwijającym się krajem w regionie i wspiąć się na pozycję lidera. Mam jednak wrażenie, że wciąż wielu polityków i ekonomistów nie do końca przyjmuje tę teorię. Słyszymy o inwestycyjnym faraonizmie, o polskiej megalomanii...

To nic nowego. Od 35 lat słyszymy, że nam się nie uda, że nas nie stać, że nie umiemy, a mimo to jesteśmy liderem Europy we wzroście gospodarczym. To jest prawdziwy złoty wiek w dziejach Polski. Jeśli spojrzymy na dane PKB w XVI wieku (mamy szacunki historyczne poziomu dochodów z ostatnich 500 lat), to widzimy, że poziom dochodu Polaków, który notabene był niegdyś przejmowany przez wąską elitę, nie przekraczał połowy poziomu dochodów liderów gospodarczych kontynentu. I nawet w tzw. złotym wieku XVI wynosił niespełna połowę poziomu dochodów we Włoszech – ówczesnego lidera. Dopiero dzisiaj poziom dochodu i jakości życia przeciętnego Polaka przekroczył 80 proc. średniej dla Unii Europejskiej. Uważam więc, że XVI wiek trzeba zdegradować do srebrnego wieku, bo złoty wiek trwa właśnie teraz. Ale potrzeba nam kolejnych co najmniej 25 lat szybkiego wzrostu. Kluczowe jest to, byśmy tego czasu nie przespalili. Zanim dogoni nas demografia, zanim zamknie się to wyjątkowe, historyczne okno „doganiania”, zanim się zmieni struktura światowej gospodarki na naszą niekorzyść, mamy 25 lat, by pójść do przodu. Kiedy już znajdziemy się w lidzie mistrzów, łatwiej będzie się w niej utrzymać, niż było się do niej dostać. 35 lat temu też nikt nie wierzył, że będziemy liderem wzrostu gospodarczego w latach 20. XXI wieku. Tak jak kiedyś nam się udało, tak powinno się udać znowu. Trzeba tylko chcieć.

RYSZARD CZARNECKI

europoseł 2004–2024,
w latach 2014–2018 wiceprzewodniczący
Parlamentu Europejskiego

Wybory do Brukseli – i co dalej?

Wybory do Parlamentu Europejskiego – już piąte w naszym kraju – zakończyły się politycznym remisem ze wskazaniem na partię Donalda Tuska. Udowodniły, że w Polsce wygrywa polityczna polaryzacja, zaś po ośmiu miesiącach od wyborów parlamentarnych trzecią siłą okazała się już nie Trzecia Droga, ale Konfederacja. Dwie przystawki koalicyjne osiągnęły wyniki, które grożą im znalezieniem się poza Sejmem RP, jeśli w dalszym ciągu Koalicja Obywatelska będzie w takim tempie zabierać im elektorat. Ponieważ nie podejrzewam, aby Szymon Hołownia z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem i Włodzimierzem Czarzastym chcieli być baranami prowadzonymi na polityczną rzeź przez Donalda Tuska, to należy się spodziewać sporów w koalicji. Inaczej Nowa Lewica, PSL i Polska 2050 podzielił los Ligi Polskich Rodzin oraz Samoobrony w 2007 roku, czyli zejść ze sceny politycznej „na wieki wieków amen”. Wyraźnie widać, że przyrost głosów na główną partię rządzącą odbył się dokładnie kosztem dwóch mniejszych ugrupowań z „koalicji 13 grudnia” zwanej przez zwolenników rządu „koalicją 15 października”. To dzwonek alarmowy dla tych partii, ale radość dla opozycji. Może się bowiem okazać za trzy lata, gdy odbędą się kolejne wybory parlamentarne, że role się odwrócą: to KO (PO) może nie być w stanie stworzyć rządu koalicyjnego, bo koalicjanci będą poza parlamentem. Zatem Donald Tusk będzie przez ten czas musiał pogodzić ogień z wodą czy też „mieć ciastko i zjeść ciastko”, czyli wzmacniać się kosztem rządowych „braci mniejszych”, ale też nie zatopić ich całkowicie.

Wynik Konfederacji jest bardzo dobry, a mowa o partii, która przed pięcioma laty nie była w stanie wprowadzić do parlamentu w Brukseli i Strasburgu ani jednego europosła (choć parę miesięcy potem uzyskała już reprezentację w Sejmie RP). Czy to oznacza, że w przeciwieństwie do Ruchu Palikota, Nowoczesnej i Kukiz-15 (te dwie ostatnie partie mają po paru posłów na krzyż w obecnym Sejmie, ale tylko dlatego, że wystartowały z cudzych list), ugrupowanie Krzysztofa Bosaka i Sławomira Mentzena nie będzie efemerydą na polskiej scenie politycznej?

Konfederaci mają sporą szansę na uniknięcie losu tamtych eksperymentów, ale dla przestrogi przypomnę przykład Samoobrony, która dwa razy z rzędu znalazła się w Sejmie i w europarlamencie uzyskala identyczną, bo sześciuosobową, reprezentację, a potem przegrała wszystko.

Wynik wyborów do PE w najmniejszym stopniu nie przesądza o wyniku wyborów prezydenckich. Odbędą się one za rok, ale największe partie, gdy chodzi o personalia, póki co, „trzymają karty przy orderach”, czyli bardzo oszczędnie mówią o tym, kto będzie ich kandydatem. PiS głośno milczy, choć można się spodziewać, że prezydenckie buławy mają w tornistrach tacy politycy jak Mateusz Morawiecki i Beata Szydło, czyli byli premierzy, eksmarszałek Sejmu Elżbieta Witek oraz z młodszego pokolenia europoseł Tobiasz Bocheński, który co prawda wyraźnie przegrał wybory na prezydenta stolicy, tak jak kiedyś Andrzej Duda przegrał wybory na prezydenta Krakowa, ale potem wygrał wybory do europarlamentu – tak jak wcześniej uczynił to Andrzej Duda...

Czy to koniec podobieństw między nimi? Nie wiadomo. Podobnie jak nie wiadomo, czy Prawo i Sprawiedliwość nie sięgnie w wyścigu prezydenckim do osób sprawujących jeszcze funkcje publiczne, a kilka takich możliwości, przynajmniej teoretycznie, ma.

Tyle o krajowym – za to bardzo ważnym – kontekście eurowyborów. Co zaś do kontekstu unijnego, to zwycięzcy tej elekcji, czyli Koalicji Obywatelskiej, niełatwo będzie udowodnić, że nowi szefowie Komisji Europejskiej, Parlamentu Europejskiego, Rady Europejskiej i unijnej dyplomacji będą szczególnie uzależnieni od polskiej delegacji w ramach Europejskiej Partii Ludowej (która zresztą będzie tam drugą siłą polityczną). Jednak tak samo politykom Prawa i Sprawiedliwości wcale niełatwo będzie zrealizować obietnicę daną wyborcom, że w europarlamencie powstanie jedna wielka prawicowa frakcja (mimo że PiS w grupie Europejskich Konserwatystów i Reformatorów też stanowi drugą siłą polityczną, tak jak PO w EPL).

Teraz czas na rozstrzygnięcia personalne na unijnych szczytach. Najważniejszym z nich jest wybór nowego (?) szefa Komisji Europejskiej... ●

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

Do wojska marsz! Obowiązkowo?

Jeszcze niedawno wydawało się, że na współczesnym polu walki, w erze wyspecjalizowanych armii, obowiązkowa służba wojskowa będzie przeżytkiem. Niestety wzrost napięć na świecie doprowadził do tego, że coraz poważniej rozważa się przywrócenie powszechnego poboru do armii. Także w Polsce

ARKADY SAULSKI

Agresja Rosji na Ukrainę, wojna na Bliskim Wschodzie, napięcia na Dalekim Wschodzie i nieustanne zagrożenie terroryzmem islamskim doprowadziły do wzrostu niepewności, i to w globalnej skali. Większość państw Zachodu przyznaje, że wiara w koniec zmagania zbrojnych była naiwna. Nadszedł czas na powszechne dozbrojenie... Ale nawet najnowocześniejszy sprzęt będzie niczym bez obsługującego go żołnierza. Do łask wraca więc idea powszechnej, obowiązkowej służby wojskowej. Czy i Polska wróci do starych praktyk? A jeśli tak – to jak będą one stosowane w XXI wieku? Wojsko Polskie 2024 jest już innym wojskiem niż to, które pamiętało jeszcze PRL z 2009 roku, kiedy obowiązkową służbę wojskową zawieszano.

Historia poboru

Idea armii poborowej sięga starożytnego Rzymu, a nawet czasów wcześniejszych, jednak to właśnie Imperium Romanum wprowadziło ideę służby, która – z drobnymi zmianami – funkcjonuje w wojsku do dziś. Legendarna armia republiki i później cesarzy opierała się na poborze, ale istniała też możliwość zaciągnięcia się na ochotnika. Służyć mogli tylko obywatele rzymscy, w wieku od 17 do 46 lat, choć ci starsi byli powoływani raczej w sytuacjach zagrożenia lub do służby garnizonowej. Sam pobór rozpisany był co roku, zaś obowiązkowa służba trwała 16 lat w piechocie lub 10 w jeździe. Co istotne, za otrzymaną broń, odzież i ekwipunek żołnierz musiał zapłacić z własnej kieszeni. Jeśli nie dysponował funduszami, potrącano mu z żołdu. Jak nietrudno się



domyślić, oznaczało to, że najubożsi służyli w piechocie lub marynarce wojennej jako galernicy, zaś zamożni – w wojskach bardziej wyspecjalizowanych, na przykład konnicy.

Same szkolenia były niezwykle intensywne i obejmowały wszystko to, co powinien umieć żołnierz: walkę bronią białą (miecz i oszczep), biegi, skoki, pływanie, marsze forsowne, rozbijanie i zwijanie obozów, musztrę całych oddziałów. W przypadku broni białej rekruci otrzymywali celowo cięższy oręż, by wyrobić siłę fizyczną niezbędną do walki prawdziwym, nieco lżejszym już, orężem. Tak przygotowana armia – świetnie wyszkolona, karna, ale oferująca też prestiż i otwartą drogę rozwoju (nie bez przyczyny tak wielu późniejszych cesarzy zaczynało karierę jako prości poborowi z ludu) – podbiła niemal cały starożytny świat, będąc

zarazem wzorem dla wszystkich późniejszych armii zawodowych.

Jednak to XIX wiek przyniósł służbę wojskową w formule, która przetrwała do dziś, choć – niestety – wiele jej aspektów budzi w nas, Polakach, negatywne skojarzenia. I tak, o ile na Zachodzie służba wojskowa dawała możliwość rozwoju, zdobycia umiejętności i zyskania pracy, o tyle na ziemiach polskich pod zaborami obowiązkowa służba wojskowa była wykorzystywana jako metoda represji. Legendarne już branki były doskonałą metodą na tłumienie zrywów narodowowyzwoleńczych czy rozbijanie organizacji konspiracyjnych. Dodatkowo paraliżowały naród intelektualnie, zsyłając uczonych i artystów do męczącej służby w odległych zakątkach Imperium Rosyjskiego. To właśnie branka była główną przyczyną wybuchu Powstania Styczniowego.



fot. MON

Gdy jednak nastała wolna II Rzeczpospolita, służba wojskowa nie kojarzyła się już źle. Bolszewicka nawała z pierwszych lat istnienia II RP i bohaterska walka Wojska Polskiego sprawiły, że służba zaczęła się kojarzyć z heroizmem, prestiżem i pracą dla odrodzonej ojczyzny. Tak było zresztą do końca II wojny światowej, kiedy polscy patrioci służyli chętnie i ofiarnie.

Niestety w PRL służba w Ludowym Wojsku Polskim była nie tylko przykrym obowiązkiem, lecz niekiedy także traumatyzującym doświadczeniem. Wojsko przez cały niemal okres PRL znowu było metodą m.in. na rozbijanie organizacji patriotycznych i demokratycznych, stanowiąc też formę represji względem „elementów wywrotowych”, czyli osób sprzeciwiających się praktykom komunizmu. Toteż gdy nadeszła III RP, służba wojskowa traktowana była jako przykry obowiązek i strata czasu.

NATO zmienia wszystko

Wejście Polski do NATO w 1999 roku wymusiło na polskiej armii diametralne zmiany, dopasowujące ją do standardów Sojuszu. Oznaczało to m.in. nie tylko przejście na inny kaliber broni ręcznej (z sowieckiego 7.62 na standardowy natowski 5.56) czy streamline rozwiązań w zakresie dowodzenia, ale też unatowienie sprzętu (zapóźnienia nadrobiliśmy dopiero w 2022 roku) czy wprowadzenie nowych standardów służby. Tymczasem Wojsko Polskie nadal opierało się tylko częściowo na zawodowcach – trzon armii wciąż stanowili poborowi odbywający powszechną, obowiązkową służbę wojskową.

Z powodu obecności w NATO Polacy brali udział w misjach zagranicznych, w tym krytycznych – w Afganistanie i Iraku – co doprowadziło do zdecydowanej profesjonalizacji wojska. Słynna fala odeszła w niebyt, zastąpiona metodami szkoleniowymi i wychowawczymi rodem z Zachodu, dodatkowo wojsko znowu zyskało zaufanie społeczne i prestiż.

Rząd Donalda Tuska z 2009 roku służbę obowiązkową zawiesił na czas nieokreślony. Decyzja ta do dziś budzi kontrowersje – ówczesny i obecny premier argumentował wielokrotnie, że dokonała się ona „w innych realiach bezpieczeństwa”, jednak trudno uznać taką myśl za zasadną – wszak Rosja już wówczas pokazała agresywne oblicze: w Mołdawii w latach 90., w Czeczenii (dwukrotnie), zaś w roku 2008 – w Gruzji. Decyzja o zawieszeniu poboru akurat rok po agresji może budzić uzasadnione wątpliwości.

Dziś, w roku 2024, idea służby wojskowej jako obywatelskiego obowiązku wraca po agresji na Ukrainie i rosnącej nieprzewidywalności Moskwy. Czy wkrótce wszyscy mężczyźni w wieku poborowym trafią w kamasze?

Krwawe doświadczenia

Obecnie największym poligonem doświadczalnym dla wojskowych z całego świata jest krwawe pole walki na Ukrainie, na którym testowane są nie tylko sprzęt oraz innowacyjne rozwiązania w zakresie wojny radiotelegraficznej i dronowej, lecz także warunki służby i jej dobrowolność. Ukraina bowiem, mimo wojennego koszmaru, nie zmobilizowała (przynajmniej do momen-



”

Tylko w 2024 roku polska armia wzięła udział w 250 ćwiczeniach krajowych i międzynarodowych

tu oddania tego tekstu do druku) najmłodszych, powołując do wojska osoby raczej po trzydziestce. Wynikało to z kilku przesłanek. Po pierwsze, młodzież uznaje się za bezcenny zasób dla przyszłości państwa. Po drugie, wielu trzydziesto- i czterdziestolatków już służyło w wojsku, biorąc nawet udział w walkach o Donbas w 2014 roku, podczas pierwszej rosyjskiej inwazji. Są to więc doświadczeni, ostrzelani żołnierze, których można posłać w bój bez potrzeby długich szkoleń. Teraz jednak prezydent Wołodymyr Zełenski podpisał nową ustawę, która ma powołać pod broń młodsze roczniki, w tym osoby, które wyjechały poza Ukrainę. Wszystko po to, by zatrzymać rosyjską inwazję i zakończyć wojnę, która dla państwa ukraińskiego jest egzystencjalnym zagrożeniem.

Z podobnym zagrożeniem dla istnienia swego państwa borykają się Żydzi. Otoczony przez wrogów Izrael wdrożył pobór powszechny już u zarania swego istnienia. I tak w IDF (Izrael Defence Forces) służą młodzi Żydzi, chłopcy i dziewczęta, pełniąc obowiązki takie same, jakie wypełniają ich koleżanki i koledzy, którzy wybrali służbę zawodową. Efekt? Izrael nie tylko posiada najlepiej na świecie przeszkolonych do walki obywateli, lecz jest również w stanie w każdej chwili szybko powołać pod broń tysiące żołnierzy, bez potrzeby uczenia ich podstaw służby. Widać to chociażby teraz, podczas akcji pacyfikacyjnej w Strefie Gazy, którą rozpoczęto zaledwie dwa dni od ataków terrorystów islamskich. Izrael otrząsnął się z początkowego szoku i wziął sprawę w swoje ręce.

Z drugiej strony najpotężniejsza armia na świecie – amerykańska – jest w stu procentach zawodowa,

rozpisując obowiązkowy pobór tylko w kilku okresach swych dziejów. Z kolei druga armia świata – rosyjska – posiada obowiązkową służbę, której do 2022 roku było jednak łatwo uniknąć, nie stawiając się w tzw. wojenkomacie (punkcie werbunkowym), zaś ci, którzy do służby trafiają, poddawani są okrutnej obróbce „dziełowszczyzny”, czyli starszych „kolegów”, bezwzględnie męczących młodych poborowych. O ile więc polska fala szczęśliwie zniknęła, w Rosji jest ona większa niż kiedykolwiek.

Jakie płyną z tego doświadczenia dla naszego kraju?

Szef MON na razie ostrożny

Temat odwieszenia obowiązkowej służby wojskowej w Polsce wrócił wraz z rosyjską inwazją na Ukrainę i dziś, dwa lata po tym wydarzeniu, z wciąż trwającymi walkami, hybrydową operacją na wschodniej granicy, wreszcie – zaczepną retoryką Kremla – idea poboru rozważana jest całkiem serio. Nic więc dziwnego, że głos w sprawie musiał w końcu zabrać szef MON. Jak odniósł się on do spekulacji w sprawie powrotu



fot. MON

obowiązkowej służby wojskowej? Jak wskazał Władysław Kosiniak-Kamysz podczas wystąpienia w Sejmie w maju tego roku, na obecną chwilę temat ewentualnego odwołania obowiązkowej służby wojskowej nie jest rozważany. Dlaczego? Według szefa MON, rekruta i tak nie brakuje. „Zainteresowanie służbą w wojsku jest ogromne, w tym momencie mamy 198 tys. żołnierzy, w tym ponad 140 tys. zawodowych” – mówił Kosiniak-Kamysz. I dodawał: „W jednostkach szkoli się ponad 20 tysięcy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej. 9 tys. żołnierzy do maja tego roku zostało powołanych do zawodowej służby wojskowej”. Szefowi MON zależało najwyraźniej na uciśnięciu wszelkich spekulacji, zwłaszcza w gorącym okresie wyborczym, podkreślił bowiem ponownie: „Nie ma żadnych powodów – chcę tutaj rozwiać wszelkie wątpliwości i pytania – żeby odwoływać regularny pobór. Dobrowolna, zasadnicza służba wojskowa jest wystarczająca”.

Szef MON nie mija się z prawdą – aktywność szkoleniowa w wojsku w ubiegłym roku wzrosła o 40 proc. i utrzymuje się na tym poziomie. Na poligonach i placach ćwiczeń dzień w dzień szkoli się około 60 tys. żołnierzy, i to nie licząc obecnych w kraju wojsk sojuszników z NATO, których jest łącznie 16 tys. Tylko w 2024 roku polska armia wzięła udział w 250 ćwiczeniach krajowych i międzynarodowych.

Dwugłos ekspertów

Choć obecny stan może budzić zadowolenie, nie należy zapominać o przyszłości, a ta nie musi się rysować w jasnych barwach. Czy w przypadku ewentualnego ataku Rosji i Białorusi na nasz kraj nie należałoby rozważać przywrócenia poboru? Eksperci, których zapytała „Gazeta Bankowa”, nie są tu zgodni. Analitycy i wojskowi bardzo uważnie obserwują sytuację na Ukrainie, traktując rosyjską inwazję jako lekcję poglądową dla rozwoju naszych sił zbrojnych. Czy jednak ewentualna rosyjska inwazja na Polskę jest w ogóle prawdopodobna?

Marcin Ogdowski jest korespondentem wojennym i zarazem specjalistą ds. wojskowości. Ekspert pytany

o ewentualność rosyjskiej inwazji, raczej uspokaja... ale też kreśli czarny scenariusz: – Ryzyko inwazji Rosji jest niewielkie, biorąc pod uwagę możliwości Rosjan z jednej strony, a możliwości NATO z drugiej. Tę sytuację można jednak porównać do kwestii wypadków lotniczych: ryzyko takiego wypadku jest minimalne, transport lotniczy należy do najbezpieczniejszych, lecz skutki ewentualnego wypadku zawsze są tragiczne. Tak samo jest z potencjalną inwazją Rosji – prawdopodobieństwo jest minimalne, ale skutki wojny byłyby koszmarnie!

Czy w tym kontekście ewentualny powrót zasadniczej służby wojskowej byłby uzasadniony? Ogdowski wskazuje na już podjęte kroki, których celem jest zabezpieczenie bezpieczeństwa naszego kraju. – W mojej ocenie pomysł fortyfikacji na wschodzie jest znakomity. Do pełnego zabezpieczenia faktycznie brakuje jednak zasadniczej służby wojskowej – tłumaczy ekspert. Przywołuje wprost doświadczenia ze Wschodu: – Nie da się wygrać wojny tylko zawodowym wojskiem i ograniczoną mobilizacją. Wojna o wysokiej intensywności wymaga głębokich rezerw, a ewentualna wojna z Rosją wymagałaby właśnie takich zasobów. Dlatego perspektywa konfliktu powinna doprowadzić do odwołania zasadniczej służby wojskowej – mówi. Kto miałby taką służbę wypełnić? – Nie ma potrzeby, by w kamasze szli wszyscy młodzi Polacy, bo nie potrzebujemy aż tak wielkich rezerw, ale te 30–40 proc. populacji powinno mieć za sobą przeszkolenie wojskowe albo parawojskowe: na zapleczu, w logistyce, niekoniecznie na froncie – podsumowuje Ogdowski.

Podobnego zdania jest Maciej Szopa, ekspert ds. uzbrojenia i analityk Defence24. Jak wskazuje, choć NATO dysponuje przewagą technologiczną, nie musi być ona decydująca w ewentualnym konflikcie. – Wojna na Ukrainie pokazała, że poza przewagą techniczną potrzebne są też liczby. Uzbrojenia, sprzętu, amunicji, a także ludzi, którzy będą to umieli obsługiwać – wyjaśnia ekspert. Czy więc odpowiedzią na te kwestie jest powrót obowiązkowej służby wojskowej? Szopa nie ma wątpliwości: – Powszechna służba wojskowa w jakiejś formie powinna wrócić. Choć niekoniecznie w formie nieefektywnej i represyjnej, jaka była przed 2009 rokiem.

Odmienne zdanie jest dr Piotr Napierała, specjalista ds. bezpieczeństwa. Jak wskazuje, współczesne konflikty zbrojne mają charakter techniczny, zaś ewentualna agresja Rosji na Polskę miałaby charakter wojny powietrznej, a nie – jak w wypadku Ukrainy – lądowej. Z tej przyczyny przywracanie poboru jest zdaniem uczonego całkowicie zbędne: – W dzisiejszej wojnie technologicznej pobór jest niepotrzebny. NATO wojuje lotnictwem, w którym ma wielokrotną przewagę nad Rosją, nawet nie uwzględniając USA – mówi ekspert.

Bez wątpienia temat obowiązkowej służby wojskowej nie zniknie. Jedno jest pewne – świat stał się bardzo niebezpieczny i przed czyhającymi zagrożeniami należy działać prewencyjnie. ●

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA

Dyrektor Instytutu Bankowości SGH
Członek korespondent PAN

Resolution ubezpieczycieli na tle rozwiązań bankowych

Unijne zasady resolution odniesione do podmiotów sektora bankowego zostały wdrożone w odpowiedzi na skutki globalnego kryzysu finansowego 2007+. Zostały one uzupełnione o analogiczne rozwiązania wobec wybranych podmiotów rynku kapitałowego. Dotychczas nie było jednak stosownych przepisów odniesionych do trzeciego, istotnego segmentu rynku finansowego, tzn. zakładów ubezpieczeń i zakładów reasekuracji. Sytuację tę zmienia dyrektywa IRRD (Insurance Recovery and Resolution Directive).

Dyrektywa w zakresie działań naprawczych (recovery) oraz restrukturyzacji i uporządkowanej likwidacji (resolution) została przyjęta przez Parlament Europejski 23 kwietnia 2024 r. Niemniej jednak, uwzględniając koniec kadencji Parlamentu Europejskiego, tłumaczenie dyrektywy i jej publikacja w Dzienniku Urzędowym oraz implementacja przewidziane są dopiero pod koniec bieżącego roku. Ponadto planowane jest wydanie standardów technicznych i wytycznych. Zatem najwcześniej po przyjęciu/opublikowaniu wszystkich dokumentów możliwa będzie kompleksowa ocena skutków wdrożenia recovery i resolution w sektorze ubezpieczeń.

Zanim omówione zostaną główne rozwiązania IRRD, trzeba wspomnieć o specyfice działalności zakładów ubezpieczeń i zakładów reasekuracji na tle sektora bankowego. Unijny sektor bankowy dominuje na wspólnotowych rynkach finansowych, co jednak nie usprawiedliwiało braku jednolitych zasad radzenia sobie z problemami finansowymi ubezpieczycieli.

Należy docenić wdrożenie przepisów w zakresie naprawy oraz restrukturyzacji i uporządkowanej likwidacji w sektorze ubezpieczeń w postaci dyrektywy, co oznacza minimalną harmonizację i daje poszczególnym państwom pewną swobodę w kształtowaniu rozwiązań krajowych. Równocześnie trzeba podkreślić, że IRRD pozostawia swobodę państwom członkowskim w zakresie powierzenia zadań organu resolution już funkcjonującej lub powołania nowej/odrębnej instytucji.

Pod koniec 2021 r. Komitet Stabilności Finansowej (KSF) powierzył Bankowemu Funduszowi

Gwarancyjnemu (BFG) przygotowania do utworzenia organu resolution dla sektora ubezpieczeń w Polsce. BFG odpowiada już za resolution banków i Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych (SKOK-ów), domów maklerskich oraz KDPW-CCP. Tym samym podjęto działania w kierunku utworzenia zintegrowanego systemu resolution (resolution „pod jednym dachem”) dla całego polskiego rynku finansowego. Równocześnie warto zatem, po raz kolejny, pomyśleć o stworzeniu i w końcu wdrożyć supergwaranta na rynku finansowym, czyli zintegrować system gwarantowania depozytów, system rekompensat strat odniesiony do rynku kapitałowego oraz system gwarantowania na rynku ubezpieczeniowym.

Wracając do przepisów dyrektywy, IRRD będzie mogła być stosowana wobec wszystkich zakładów ubezpieczeń i reasekuracji, ale obowiązek planowania resolution odniesiono do wybranych, istotnych zakładów rynku ubezpieczeniowego, a zatem zakres stosowania niektórych przepisów jest węższy niż stosownych regulacji odniesionych do sektora bankowego (dotyczą one bowiem wszystkich banków niezależnie od ich wielkości).

W celu funkcjonowania działań naprawczych i systemu resolution konieczne są źródła finansowania. Odmienne niż w przypadku resolution banków, w ubezpieczeniach nie przewiduje się jednolitego funduszu. Koszty opracowania planów naprawy przez zakłady, przeprowadzania resolution oraz funkcjonowania organu resolution mają być pokrywane w ramach krajowych mechanizmów finansowych przez ubezpieczycieli. Spowoduje to m.in. wzrost kosztów zakładów ubezpieczeń i zakładów reasekuracji, co może się przyczynić do wzrostu cen produktów oferowanych przez wspomniane podmioty. Ponadto samo wdrożenie nowych regulacji przyczyni się do zwiększenia kosztów funkcjonowania nadzorowanych podmiotów, ale jednocześnie – co ważne – do poprawy bezpieczeństwa. Sposobem na zniwelowanie wspomnianych kosztów może być z pewnością umiejscowienie organu resolution dla sektora ubezpieczeń w BFG, który posiada już doświadczenie i infrastrukturę pod resolution. ●

Jak długo *będą się* bronić państwa bałtyckie?

ARTUR CEYROWSKI

Polskie władze – jeśli wierzyć zapowiedziom polityków – przygotowują potężne wzmocnienie zapory na wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Jeszcze do niedawna to miejsce, które od kilku lat poddawane jest bezprecedensowym stress testom w ramach operacji Śluza i prowadzonej przez Rosję oraz Białoruś wojny hybrydowej z Zachodem, było – według słów Donalda Tuska – tamą dla „biednych ludzi, którzy szukają swojego miejsca na ziemi”



Dziś narracja się zmieniła, a pełnoskalowa rosyjska inwazja na Ukrainę wymusiła konieczność modernizacji technicznej armii, wzmacniania własnych sił zbrojnych i rozbudowę infrastruktury wojskowej. Podobne zapowiedzi słyszymy wszędzie tam, gdzie sięga cień mrocznego, rosyjskiego imperializmu, przed którym ostrzegał m.in. śp. prof. Lech Kaczyński (nie tylko na słynnym wiecu w Tbilisi). Nie wszyscy dostrzegli to niebezpieczeństwo równie szybko, ale dziś wszyscy powtarzają niczym mantrę, że jeśli chcemy pokoju, musimy szykować się do wojny.

Wojna na Ukrainie i liczne zbrodnie Rosjan dokonywane na ludności cywilnej skłoniły do zmiany dotychczasowych planów nie tylko Polaków, bo nie tylko my dziś rozumiemy zagrożenie płynące z Kremla. Podobne plany wdrażają rządy w Wilnie, Rydze i Tallinie, gdzie władze wiedzą, że albo będą musiały bardzo szybko poszukać dużych pieniędzy na własną armię, albo będą wkrótce płacić cudzej. Tu znów pomocna jest inna stara zasada, którą sformułować miał Napoleon. Otóż do prowadzenia wojny potrzebne są trzy rzeczy: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Dlatego, także w kontekście polskich zapowiedzi o budowie Tarczy Wschód, warto sprawdzić, jak wyglądają plany państw nieporównywalnie mniejszych niż Rzeczpospolita. Zwłaszcza, że mówimy tu o krajach niezwykle ważnych dla naszego myślenia o bezpieczeństwie regionu. Czym na tę chwilę dysponują w kontekście sił zbrojnych? Jakich są ich plany i co już udało się im zrealizować? Fundamentem i bazą naszego tekstu jest doskonały raport przygotowany przez analityków Ośrodka Studiów Wschodnich, Bartosza Chmielewskiego i Jacka Tarocińskiego, którzy opisali, jak wyglądają siły Litwy, Łotwy i Estonii w tekście zatytułowanym „Na wojennej ścieżce: rozwój i modernizacja sił zbrojnych państw bałtyckich”.

Cel i strategia

Autorzy raportu zauważają, że nowe cele oraz plany obronnościowe Litwy, Łotwy i Estonii opierają się o dokładnie te same trzy filary. Jeden z nich wyznacza słynne – nie tylko z przemówień Donalda Trumpa – osiągnięcie pułapu minimum 3 procent PKB w wydatkach na obronność. Drugą, równie istotną, kwestią myślenia o bezpieczeństwie jest sojusznicza obecność na terenie wspomnianych państw. Trzeci element to oczywiście przyśpieszona modernizacja techniczna i rozwój własnych sił zbrojnych. Ten ostatni aspekt, we wszystkich omawianych tu krajach, wiąże się oczywiście z koniecznością rozbudowy infrastruktury wojskowej.

Z analizy dokonanej przez analityków OSW wynika, że pełnoskalowa rosyjska inwazja na Ukrainę stała się dla państw bałtyckich swoistym kopernikańskim przewrotem w kwestii myślenia o własnym bezpieczeństwie. To ostatnie było wcześniej w zasadzie stuprocentowo realizowane poprzez odstraszenie sojusznicze. W lutym 2022 roku uznano, że dotychczasowa strategia jest niewystarczająca. Dlatego dla wszystkich państw bałtyckich pojawił się nowy cel, którym jest nie tylko wzmacnianie obecności sojuszniczej na ich terenie, lecz również mocna rozbudowa własnych zasobów militarnych.

Co ważne i wymagające uściślenia, to podejście ma także wymiar terytorialny. Wszystkie państwa deklarują otwarcie konieczność obrony całego swojego terytorium, choć wcześniej przewidywano takie scenariusze, które zakładały utratę i odbijanie części utraconych terenów od Rosji. Dziś ich strategia jest dużo bardziej radykalna i tego typu rozwiązań w ogóle nie przewiduje.

Stan posiadania

Dotychczas poziom wydatków na armię w państwach bałtyckich stanowił około 2 procent PKB. Taki stan rzeczy utrzymywał się co najmniej od 2019 roku aż do lutego 2022, kiedy – z oczywistych względów – zdecydowano o zwiększeniu dochodów na armię. Największy nominalny i procentowy wzrost wydatków po 2022 roku zanotowała Litwa, gdzie z 1,105 mld euro zwiększono wydatki do 2 mld. Estonia zwiększyła swoje wydatki o 470 mln euro – z 633 mln do 1,103 mld. Nieco wolniej zwiększała swoje wydatki Łotwa, choć i tam widać było przewartościowanie dotychczasowego myślenia o siłach zbrojnych. Od 2021 do 2023 r. wydatki na zbrojenia wzrosły tam o 271 mln euro.

Według ekspertów OSW pułap 3 procent PKB najszybciej osiągnie Estonia, która w br. planuje na siły zbrojne przeznaczyć około 3,2 proc. PKB, podobny poziom Litwa osiągnie w 2025 roku, a Łotwa – w 2027. Dla wszystkich państw priorytet stanowią zakupy i moder-

”

Wszystkie trzy państwa bałtyckie uznały, że należy zwiększyć nie tylko aktywną rezerwę, lecz także liczebność sił zbrojnych

nizacja własnych sił zbrojnych, na kolejnych miejscach znajduje się nowa infrastruktura, później personel.

W tej ostatniej kwestii zmiany są również znaczące, bo wszystkie trzy państwa bałtyckie uznały, że należy zwiększyć nie tylko aktywną rezerwę, lecz także liczebność sił zbrojnych. Zarówno Tallinn, Ryga, jak i Wilno podjęły już decyzję o przywróceniu poboru. Najszybciej zrobiła to Estonia, która od 1991 roku powołuje na ośmiomiesięczną lub jedenastomiesięczną służbę około 3,5 tys. mieszkańców. W ubiegłym roku tę liczbę zwiększono do 4 tys. rekrutów rocznie. Dyskutowane są też pomysły o tym, aby wydłużyć obecne szkolenie i wprowadzić obowiązek służby dla kobiet.

Podobne liczby i podobne problemy pojawiają się w ramach litewskiej debaty o obronności. Wilno zdecydowało o przywróceniu obowiązkowej służby wojskowej w 2015 roku, a plany modyfikacji i reformy obowiązkowej służby wojskowej są przesuwane z powodu zbliżających się w 2024 roku wyborów parlamentarnych. Najpóźniej decyzję o obowiązkowej służbie wojskowej podjęła Łotwa, która przywróciła wspomniany obowiązek w 2022 roku. W 2023 pierwsza grupa poborowych składała się jeszcze z 500 ochotników, a od stycznia br. państwo wybrało kolejnych 600... drogą losowania.

Zdecydowanie najsilniejszą armię stanowią wojska lądowe. Na Litwie są to dwie aktywne brygady, do tego brygada rezerwy i sześć batalionów Obrony Terytorialnej. Cztery bataliony terytorialsów stanowią także o sile armii estońskiej, wspólnie z jedną brygadą zmechanizowaną i rezerwową brygadą piechoty. Najmniejszą armię, bo składającą się z czterech brygad terytorialsów i jednej brygady zmechanizowanej, ma Łotwa.

Analitycy OSW podobnie oceniają zdolności marynarek wojennych w omawianych tu państwach, o sile tych struktur stanowią używane okręty patrolowe i przeciwminowe. Dodatkowo na wyposażeniu Łotyszy znajdują się jeszcze nowe patrolowce. Relatywnie niewielką siłę bojową prezentują wojska powietrzne, które składają się głównie z samolotów transportowych i śmigłowców wielozadaniowych. Pozytywnie wyróżnia się Litwa, która jako jedyna posiada systemy obrony powietrznej krótkiego zasięgu.



Zakupy i plany

Choć pierwsze plany przeorganizowania i wzmocnienia sił lądowych w państwach bałtyckich wyznaczały rok 2014 i rosyjska aneksja Krymu, to dopiero to, co wydarzyło się w 2022, zdecydowanie zintensyfikowało i przyspieszyło podejmowane działania.

„Litwa i Estonia podjęły decyzję o utworzeniu dowództw szczebla dywizji, które mają przejąć operacyjną kontrolę nad własnymi i sojuszniczymi oddziałami lądowymi w razie konieczności prowadzenia działań obronnych. Na Łotwie takie dowództwo powstało już w marcu 2019 r. w kooperacji z Danią. Nie oznacza to jednak formowania całych związków operacyjnych ze wszystkimi typowo im podległymi formacjami wsparcia – jak pułk logistyczny, łączności, artyleryjski, przeciwlotniczy, inżynieryjny – na czas pokoju. Litewska dywizja ma osiągnąć pełną gotowość bojową do 2030 r. i być strukturą czasu wojny, rozwijaną dopiero w trakcie mobilizacji” – zauważają autorzy raportu OSW.

Eksperti Ośrodka Studiów Wschodnich precyzują, że osiem wyrzutni systemu artylerii raketowej HIMARS, które zakupiła Litwa, ma podlegać właśnie dowództwu dywizji.

O skuteczności HIMARS-ów przekonali się Ukraińcy, którzy otrzymali od Stanów Zjednoczonych 39 takich zestawów. Dodajmy, że i nasza armia w ogromnym stopniu zwiększa swoje zdolności bojowe w obszarze

artylerii raketowej dalekiego zasięgu. W listopadzie 2022 roku rząd Prawa i Sprawiedliwości zawarł umowę na dostawę 218 modułów wieloprowadnicowych wyrzutni raketowych K239 Chunmu, razem z pakietem logistycznym, szkoleniowym i kilkunastoma tysiącami pocisków precyzyjnego rażenia. W ocenie ekspertów jeden z tych południowokoreańskich odpowiedników HIMARS-ów można traktować jak dwa HIMARS-y. Te ostatnie również są już na wyposażeniu polskiej armii, choć wciąż trwają dyskusje o tym, ile tego sprzętu ostatecznie do nas trafi. Wiadomo jedynie, że posiadamy co najmniej 18 takich systemów.

Wracając do państw bałtyckich, gdzie – jak zauważa raport OSW – wciąż widać bardzo duże braki w wyposażeniu brygad lądowych. „W estońskiej brygadzie zmechanizowanej tylko jeden z trzech batalionów jest tak naprawdę zmechanizowany (ma na stanie bojowe wozy piechoty CV9035), natomiast pozostałe dwa wyposażono jedynie w kołowe transportery opancerzone uzbrojone w karabin maszynowy. W lepszej sytuacji znajduje się Litwa – do końca 2023 r. udało jej się przezbroidować dwa z czterech batalionów brygady Żelazny Wilk w niemieckie kołowe transportery opancerzone (KTO) Boxer, noszące rodzimą nazwę Vilkas, które dzięki wieżom z armatą automatyczną 30 mm i przeciwpancernym pociskom kierowanym Spike pełnią funkcję bojowych wozów piechoty, zaś reszta używa starych transporterów opancerzonych z rodziny M113” – precyzują analitycy OSW.



Litewski patrol na granicy

fot. Shutterstock

Litewskie zakupy można podzielić na te, które zapowiedziano, i na te, które już udało się zrealizować. W tej pierwszej grupie znalazłyby się z pewnością bojowe wozy piechoty KTO Vilkas i czołgi Leopard 2. Zakupy w Niemczech – z różnych przyczyn – się nie powiodły, ale udało się dopiąć kontrakty ze Stanami Zjednoczonymi i Francją. Od USA Litwini zakupili samochody opancerzone JLTV, z Paryża natomiast trafią do Wilna francuskie haubice CAESAR, w liczbie co najmniej 18 sztuk.

Estonia, obawiając się opóźnionych dostaw od Niemiec, zainwestowała swoje pieniądze w Turcji, gdzie zakupiono 130 kołowych transporterów opancerzonych Otokar Arma 6x6 i 100 samochodów opancerzonych Nurol Yörük NMS. Oba te kontrakty mają zostać zrealizowane do końca 2025 roku. Tallinn zwiększył

także stan posiadania koreańskich armatohaubic K9, z 24 do 36. Ten kontrakt ma zostać zrealizowany najpóźniej do końca 2026 roku. Estończycy dysponują również HIMARS-ami i planują pozyskać jeszcze 12 haubic CAESAR od Francji. Zakupiono także polskie przenośne zestawy rakietowe Piorun i niemieckie baterie systemu obrony powietrznej krótkiego zasięgu IRIS-T SLM.

Polskie Pioruny i niemieckie IRIS-y trafiły też na Łotwę. Dodatkowo podjęto decyzję o nabyciu sześciu wyrzutni systemu HIMARS. Do tego planowany jest zakup czterech śmigłowców MD530F, ale umowy nie zawarto.

O ile nowoczesny sprzęt to podstawa budowy nowoczesnej struktury odstraszania, o tyle relatywnie niewielki potencjał bojowy opisywanych tu armii, powodowany oczywiście względami naturalnymi, zmusza wszystkie państwa bałtyckie do współdziałania i planowania niektórych decyzji razem. Stąd np. plan, który zainicjowano w styczniu br. trójstronnym porozumieniem o budowie sieci umocnień na całym odcinku granic. Do tego niezbędne jest oczywiście wsparcie sojusznicze i rozwój wielonarodowych grup bojowych Sojuszu Północnoatlantyckiego. Szczegółowe rozważania w tej kwestii to opowieść na inną okazję, bo tu wkracza polityka. Szkoda, gdyż jest to temat niezwykle ważny i jednocześnie arcytrudny, bo np. niemieckie wahania w tej kwestii pokazują bardzo wyraźnie, że nie wszystkie zobowiązania sojusznicze udaje się przenieść z poziomu deklaracji na poziom faktów. ●

”

Relatywnie niewielki potencjał bojowy Litwy, Łotwy i Estonii, powodowany oczywiście względami naturalnymi, zmusza te państwa do współdziałania i planowania niektórych decyzji razem

KRZYSZTOF KOTOWSKI

redaktor prowadzący
portalu wGospodarcie.pl

Juwekonomia

Przymiotnik *iuvenis* po łacinie, jak czytamy w Słowniku Wyrazów Obcych PWN pod redakcją prof. Jana Tokarskiego, to określenie na osobę młodą czy wręcz młodzieńczą. Charakterystyczne są rzeczownikowe formy: *juwenalia* to igrzyska mające charakter prywatnych i amatorskich widowisk teatralnych lub korowody czy festyny żaków, pełne żartów i humoru. Generalnie źródło tego słowa wskazuje na określanie nim zdarzeń ulotnych, mało poważnych, o jednostkowym i indywidualnym charakterze, niemających mocnego oparcia w rzeczywistości.

Po co ten filologiczny wstęp? Skojarzył mi się na zasadzie dramatycznego kontrastu z komentarzem do zdumiewających swoimi wynikami opublikowanych w maju badań Barometru Nastrojów Konsumenckich GfK – An NIQ Company, czyli syntetycznego wskaźnika ilustrującego aktualne nastroje Polaków w zakresie postaw konsumenckich. Znalazł się on w Polsce najwyższy od 2019 roku, czyli od okresu sprzed pandemii. Jakim sposobem? Otóż źródłem tej dynamiki są bardzo ofensywne i obfite zakupy dokonywane przez najmłodsze pokolenie badanych konsumentów, czyli osoby w wieku 17–24 lata.

„W ostatnich miesiącach jeszcze mocniej odznaczyły się dwie prędkości Barometru, którego dodatni tegoroczny wynik napędza młodzież. Gdyby nie oni – młodzi konsumenci – wciąż znajdowalibyśmy się pod kreską. [...] Młodzież to także ważna grupa nabywców, która w znacznej mierze wpływa na wybory zakupowe swoich rodziców, dziadków i starszych znajomych. A handel widzi, że obecnie patrzą oni na rynek przez różowe okulary, i z pewnością nie pozostaje na to obojętny” – powiedział project manager w GfK – An NIQ Company Michał Pawelczyk.

Nie sposób nie zestawić tego komentarza z analizami ekonomistów prognozujących bieg zdarzeń w całej gospodarce. A tu motywem głównym w tym roku jest konstatacja, że silnikiem napędzającym dziś i w nadchodzących miesiącach koniunkturę w całej gospodarce będzie konsumpcja indywidualna. Zdając sobie sprawę ze skali uproszczenia skomplikowanej

materii, na użytek felietonu postawię jednak prowokacyjną tezę, że obraz kondycji całej gospodarki byłby dziś inny, znacznie bardziej pesymistyczny, gdyby nie fala entuzjazmu konsumenckiego najmłodszego pokolenia Polaków.

Ci sami ludzie, którzy ustawiali się w długich kolejkach do komisji wyborczych wieczorem 15 października, zdają się kontynuować swoją życiową fiestę, w skali która podtrzymuje wskaźniki gospodarki na zdumiewająco wysokich poziomach, zważając na skalę napięć i wyzwań, jakie z każdym dniem się ujawniają. Mówiąc przenieśniając, polskie „Jagodno” śni właśnie swój szczęśliwy sen o prosperity, interpretując go jako rekompensatę za ponury okres pandemicznego i publicznego skrępowania ostatnich czterech–pięciu lat (akurat tyle w ich wypadku może wynosi horyzont pamięci społecznej). Dzieje się tak w sytuacji, gdy starsze pokolenia, w tym przede wszystkim takie, których pamięć społeczna sięga już dekady czy półtorej, czyli obejmuje lata 2007–2015, mają już zupełnie inaczej ustawione wektory i priorytety. Wiedzą z własnego doświadczenia, jak płynna potrafi być sytuacja na rynku pracy, jak szybka i przykra może być weryfikacja ich pozycji jako pracowników. Moderuje to skutecznie ich konsumpcyjne apetyty, skłaniając do wstrzemięźliwej oceny i kierując ku oszczędzaniu i powściągliwości. Tymczasem generacja polskiego „Jagodna” nie widzi granic dla swojego optymizmu, będąc także pod wpływem wizji żywych w mediach społecznościowych o swoich nadzwyczajnych kompetencjach i życiowej misji, gwarantujących, że nic złego nie ma się im prawa wydarzyć...

Cechą wspomnianej na początku *iuvenis* jest też zmienność i gwałtowność emocji oraz ocen. W przypadku generacji polskiego „Jagodna” wystąpi (raczej) prędzej czy później czynnik zmieniający ich optykę i nastąpi generacyjny wstrząs, jakościowo zmieniający ich życiowe strategie, w tym konsumpcyjny optymizm. Efekt skali może spowodować, że ekonomiści zarejestrują go w surowych danych dynamiki sprzedaży dóbr. Wtedy orzekną, że zaciął się silnik konsumpcji napędzający rozwój gospodarki. Trzeba będzie uruchomić inny. ●

PIOTR FILIPCZYK

Ostatnie osiem lat przyniosło dynamiczny rozwój polskich portów. Cztery największe z nich – Gdańsk, Gdynia oraz Szczecin–Świnoujście, z europejskich średniaków awansowały do pierwszej ligi. Czy obecny rząd utrzyma tę tendencję, czy raczej zwinie nasze okno na świat?



Zagrożona *polska ekspansja* nad Bałtykiem



Wciąż zwiększające się możliwości przeładunkowe, coraz większa liczba obsługiwanych jednostek dalekomorskich, a w konsekwencji wielomiliardowe wpływy do budżetu państwa... Od kilku lat nasze porty bałtyckie przeżywają swoją „drugą złotą erę”. Wzrost ich znaczenia to w znacznej mierze zasługa nominowanych przez rząd Prawa i Sprawiedliwości władz portowych spółek, które nie bały się podejmować odważnych decyzji. Dużą była w tym także rola samego rządu, który postawił na ogromne inwestycje w infrastrukturę. Dogoniliśmy zachodnią konkurencję, a w wielu aspektach ją prześcignęliśmy. By jednak utrzymać te możliwości, inwestycje muszą być kontynuowane. To nie podoba się naszym zachodnim sąsiadom, którzy zdają sobie sprawę, że gigantyczne

pieniądze uciekają im sprzed nosa. Czy Niemcy, Holendrzy i Duńczycy będą się starali wymuszać na polskich władzach zahamowanie tej ekspansji? Informacje, które docierają do polskich mediów, zdają się potwierdzać tę hipotezę. By móc skutecznie konkurować z Zachodem, musimy budować nowe terminale, rozbudowywać nabrzeża oraz infrastrukturę komunikacyjną. Nie wszystkim ministrom te pomysły się podobają. Choć resort infrastruktury przekonuje, że jest „za”, to w Ministerstwie Klimatu słychać zupełnie inną narrację.

Po pierwsze, inwestycje!

– Ostatnie osiem lat to okres bardzo intensywnego rozwoju naszej infrastruktury portowej. To właśnie ona umożliwiła zwiększenie przeładunków. Stało się to w momencie, kiedy polska gospodarka potrzebowała

tego potencjału. Dzięki planom i ich skutecznej realizacji byliśmy gotowi, by wykorzystać koniunkturę, która się pojawiła. Nasze porty były przygotowane, by wesprzeć nasz przemysł i rolnictwo – mówi „Gazecie Bankowej” były wiceprezes zarządu Portu Gdynia Kazimierz Koralewski.

Co tak naprawdę zrobiono? Po pierwsze, zasadniczo poprawiono dostęp do portów od strony lądu. Wybudowano drogi, koleje, zwrotnice. Przykłady tych inwestycji widzimy dziś w Gdyni, Gdańsku, Świnoujściu. W Gdyni to kilometry położonych torów, w Gdańsku – nowy wiadukt, łączący wyspę Stogi z miastem, w Świnoujściu tunel pod Świną. Po drugie, poprawiono dostęp ze strony morza – pogłębiono trasy wodne i podejścia do portów, kanały portowe czy oznaczenia sygnalizacyjne. Po trzecie, zrealizowano gigantyczne inwestycje na samych terenach portowych – to m.in. budowa nowych terminali i nabrzeży.

– To nie jest tak, jak niektórym mogłoby się wydawać, że w porcie zbuduje się nabrzeże i „interes będzie się kręcić”. Same nabrzeża to zaledwie jedno z ogniw w całym łańcuchu logistycznym. Port potrzebuje „dojazdu” – zarówno od strony morza, jak i lądu. Żeby pogłębić kanał portowy, należy najpierw „wybrać” kilka metrów dna gruntu. To jest zadanie bardzo wymagające. Dlatego rozbudowa naszych portów to była ogromna inwestycja logistyczna. Z jednej strony była to jedna wielka budowa wewnątrz samego portu, nabrzeża, nowe place składowe, nowe magazyny zbożowe, parkingi dla samochodów ciężarowych, z drugiej – wielkie inwestycje okołoportowe. Mówiąc żargonem portowców – główki portowe i Stacja Gdynia Port to jest granica jurysdykcji zarządu każdego portu, pozostałe elementy to zadanie dla innych. Nad resztą pieczę sprawuje np. Urząd Morski czy kolej. Tu potrzebna jest dobra współpraca na wielu szczeblach. I to udało się zrealizować. Urząd Morski pozyskał środki europejskie i z budżetu państwa na „tory podejściowe” od strony morza. Miliardy popłynęły też, by poprawić infrastrukturę, zapewniającą dostęp dla samochodów i pociągów. Linie kolejowe, stacje portowe uzyskały elektronicznie sterowane nastawnie, usprawniające działania operacyjne poprawiające płynność przewozu

towarów. Dzięki tym działaniom, m.in. na Stacji Gdynia Port, możliwości przewozowo-wywozowe zwiększyły się czterokrotnie! – wyjaśnia Kazimierz Koralewski.

Były członek zarządu Portu Gdynia dodaje jednak, że aby w pełni wykorzystać te możliwości, trzeba przeprowadzać kolejne inwestycje. – Gdynia potrzebuje kolejowej linii 201. To linia, która przez Kościerzynę, Bydgoszcz skieruje się na południe, na Śląsk. W tym celu konieczna jest jej renowacja na odcinku Gdynia–Nowa Wieś Wielka koło Bydgoszczy. To jest wielki projekt już przygotowany do realizacji i umieszczony w nowej perspektywie finansowej Unii Europejskiej. Ma to być linia dwutorowa o podwyższonej nośności, o dużej prędkości eksploatacyjnej dla pociągów towarowych 100–120 km/h i w pełni zelektryfikowana. Z jednej strony pozwoli to podwoić czy nawet potroić wolumen przewozów ładunków z portu i do portu Gdynia, z drugiej – wykorzystać zwiększone zdolności przeładunkowe towarów skonteneryzowanych i masowych. Wówczas będziemy mogli mówić o optymalnym wykorzystaniu potencjału portu, jego optymalnej interoperacyjności – wyjaśnia Koralewski.

Przypomina, że w najbliższym czasie w fazę budowy wejdzie kolejny projekt rozpoczęty za rządów PiS – terminal multimodalny, który poprawi i przyspieszy przeładunek z wagonów kolejowych na place składowe przy terminalu kontenerowym. Ruch kontenerowy, który generuje nasza gospodarka, wymaga harmonijnej modernizacji suprastruktury portowej, czyli infrastruktury technologicznej służącej obsłudze ładunkowej pociągów, samochodów ciężarowych i kontenerowców. – To są suwnice, dźwigi, place składowe przy nabrzeżach – doprecyzowuje nasz rozmówca.

Jak widać na przykładzie Gdyni, w polskich portach wykonano gigantyczną pracę. Zresztą w Gdańsku jest podobnie. – Rzeczywiście ekipa Prawa i Sprawiedliwości ma się czym pochwalić, jeżeli chodzi o rozwój gospodarki morskiej. W tym kluczowym dla bezpieczeństwa rodzimej gospodarki aspekcie, czyli rozwoju dużych portów morskich, chociażby port w Gdańsku wskoczył na siódme miejsce po zeszłym roku, jeżeli chodzi o największe porty Unii Europejskiej. A warto zauważyć, że dziesięć lat temu byliśmy na 15. czy 17. miejscu. Przez ostatnie lata to był najszybciej rozwijający się port na naszym kontynencie. To musi robić wrażenie, no ale poza wrażeniem to jest olbrzymie wsparcie dla każdego z nas, bo dzięki takim obrotom, dzięki takim przeładunkom, dzięki trzem największym portom w Polsce wpływy do budżetu z tego tytułu wyniosły ok. 60 mld zł, to jest dobre 8 proc. budżetu państwa polskiego – mówi Kacper Płażyński, poseł PiS, przewodniczący sejmowej Komisji Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej.

Jak widać, gra toczy się o gigantyczne pieniądze, które służą nam wszystkim. To przecież środki na edukację, służbę zdrowia, nowe drogi czy Wojsko Polskie.

”

Park Narodowy, jeżeli powstanie,
to raczej na pewno zablokuje
uregulowanie Odry w taki sposób,
by większe jednostki miały możliwość
po niej pływać

Nie zaprzepaścić szansy

Jak wynika zarówno ze słów posła Kacpra Płażyńskiego, jak i byłego wiceprezesa Portu Gdynia Kazimierza Koralewskiego, część inwestycji jest już rozpoczęta i realizowana. Nowe władze raczej nie powinny ich przerwać. Gorzej jest z tymi, gdzie prace jeszcze się nie zaczęły. Jak pokazuje niedawny przykład unieważnienia przetargów na budowę dwóch terminali zbożowych w Gdańsku i Gdyni, obecna ekipa może nie być tak chętna do inwestycji. Jak mówił niedawno były minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej, a obecnie poseł na Sejm Marek Gróbarczyk, unieważnienia tych przetargów mogą oznaczać opóźnienia przekraczające nawet rok. To oznacza stratę środków, które Polska mogłaby zarobić. Dla przykładu sam nowy terminal zbożowy w Gdyni mógłby zwiększyć zdolności przeładunkowe co najmniej trzykrotnie. – Opóźnianie tego procesu to jest oddawanie rynku konkurencji, która przecież nie śpi. Te towary zbożowe może przejąć na przykład port w Kłajpedzie, mogą przejąć porty niemieckie – wyjaśnia Kazimierz Koralewski.

A niemieckim portom nowe kontrakty są teraz bardzo potrzebne, bo od kilku lat znajdują się one w poważnym kryzysie. – Nie wiem, czy polska opinia publiczna zdaje sobie z tego sprawę, ale porty w Niemczech od ponad dziesięciu lat, rok do roku, zmniejszają ilość przewożonych towarów. Podczas gdy u nas przeładowuje się coraz więcej, tam przeładowuje się coraz mniej. Po pierwsze, Niemcy mają problemy kadrowe, a po drugie, ich infrastruktura jest niedoinwestowana i przestarzała. W tym samym obszarze Polska, podobnie jak cała Europa Środkowa, rozwija się niezwykle dynamicznie i stopniowo przejmując ten rynek – wyjaśnia poseł Kacper Płażyński.

Niemcy, chcąc chronić własną gospodarkę, muszą temu przeciwdziałać. I choć na szczeblu centralnym, federalnym publicznie nie deklarują sprzeciwu wobec polskich inwestycji, to lokalnie silnie się im przeciwstawiają. Robią to władze przygranicznych landów czy organizacje ekologiczne. Tu w sukurs zdają się im przychodzić polskie władze. Widać to na przykładzie terminala kontenerowego w Świnoujściu, do której to budowy obecnie obiekcie zgłasza... nowa prezydent tego miasta, Joanna Agatowska z Lewicy, ciesząc się także poparciem Koalicji Obywatelskiej. Agatowska zaskarża do sądu podjęte wcześniej decyzje. A mówimy o umowach przedwstępnych, już podpisanych. Przygotowanie do rozpoczęcia prac jest bardzo zaawansowane.

– Zakładam, że gdyby premier Tusk jasno określił swoje priorytety i wyraził zdecydowaną wolę kontynuowania tej budowy, to nowa pani prezydent nie grałaby tak ostro. A tak decyzje pozostają w rękach sądu i konkretnych sędziów. Przypomnę tylko, że z sądami mamy bardzo różne doświadczenia. Są różni sędziowie. Są tacy, którym na sercu leży przede wszystkim dobro i rozwój Polski, ale są i tacy, którzy orzekali, że Turów nale-



fol. Shutterstock

ży z dnia na dzień zamknąć – dodaje Płażyński. Poseł zwraca uwagę na jeszcze jedną inwestycję o fundamentalnym znaczeniu dla rozwoju polskiej żeglugi śródlądowej i morskiej, co do której stanowisko polskich władz może budzić duży niepokój. To budowa drogi wodnej na Odrze, która również jest solą w oku Niemców. To kluczowa inwestycja istotna zarówno dla Polski, jak i Czechów czy Słowaków. – Druga sprawa związana ze Szczecinem–Świnoujściem to kwestia drogi odrzańskiej, drogi wodnej, która znowu sprawiłaby, że mielibyśmy najlepsze okno na świat dla jednego z dwóch największych okręgów przemysłowych w Czechach. Mówimy o przemyśle samochodowym, przemyśle ciężkim. Te ładunki mogłyby być przewożone właśnie przez port w Szczecinie–Świnoujściu. I znowu raz słyszę deklaracje z Ministerstwa Infrastruktury, że te prace będą kontynuowane, by dwa dni później minister w innym resorcie, w resorcie klimatu, publicznie mówiła, że ekipa Donalda Tuska nie będzie realizować, cytuję: „mocarstwowej polityki na Odrze”. Zamiast tego ma być tworzony Park Narodowy, który, jeżeli powstanie, to raczej na pewno zablokuje uregulowanie tej rzeki w taki sposób, żeby większe jednostki miały możliwość po niej pływać – wyjaśnia przewodniczący sejmowej Komisji Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej.

Oczywiście utworzenie Parku Narodowego teoretycznie nie zamknie możliwości budowy drogi wodnej na Odrze, ale drastycznie zwiększy koszty inwestycji, w praktyce ją uniemożliwiając. Takie działanie odetnie od Bałtyku Śląsk, odetnie też Czechów, którzy będą musieli poszukać alternatyw, niekoniecznie tańszych, a na pewno uzależniających naszych południowych sąsiadów od krajów zachodnich. Dla Polski to z kolei strata potencjalnych miliardów złotych, które mogłyby zostać wydane na rozwój czy poprawę stopy życiowej Polaków. To także kwestia bezpieczeństwa i zwiększania naszej niezależności oraz konkurencyjności. ●

AGNIESZKA ŁAKOMA



fot. Shutterstock

Unijno-chińska bitwa o elektryki

Wspólnota Europejska od 4 lipca wprowadza cła na importowane z Chin auta elektryczne, by producentom ze Starego Kontynentu dać oddech i szansę na dostosowanie się do konkurencji z Państwa Środka. Ale wiele wskazuje na to, że cła wcale nie będą takie straszne i dotkliwe, jak by oczekiwała Komisja Europejska

I chciałabym, i się boję – tak najkrócej można określić postawę Komisji Europejskiej wobec pomysłu ceł na importowane auta elektryczne z Chin. Temat rozgrzewał umysły brukselskich urzędników z Ursulą von der Leyen na czele od dziewięciu miesięcy. Choć wcale jedności w tej kwestii nie było. I nawet gdy się okazało, że decyzja została przesądzona, to władze Niemiec ją

zwyczajnie skrytykowały. Portal Automotive News Europe powołał się na wypowiedź kanclerza Olafa Scholza, który uważa, że „niemiecki przemysł samochodowy czerpie korzyści z działalności w Chinach i będzie w stanie konkurować z producentami samochodów w azjatyckim kraju, jeśli handel pozostanie uczciwy i wolny”. Szef rządu w Berlinie mówił o tym na krótko przed oficjalnym ogłoszeniem decyzji o cłach przez

Brukselę. Jego wypowiedź to nie tylko sygnał o podziale opinii wśród unijnych liderów. Dowodzi także różnic w podejściu do współpracy z chińskim przemysłem motoryzacyjnym oraz do jego obecności na Starym Kontynencie – gdy chodzi o sprzedaż samochodów, ale i o budowę zakładów produkcyjnych.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że na decyzję władz unijnych wpływ miał Waszyngton. Zapowiedź europejskich ceł pojawiła się zaledwie kilka tygodni po tym, jak Joe Biden ogłosił, że wprowadza tamę dla chińskich samochodów elektrycznych – stawkę 100 proc. cła. Tym samym główny kandydat Demokratów na prezydenta w nadchodzących – jesiennych wyborach wykonał to, co w swoim programie wyborczym zapowiadał jego konkurent Donald Trump. Na razie cła wprowadzone zostały przez Wspólnotę tymczasowo – bo do listopada, a ich stawki są zróżnicowane: od 17,4 do 38,1 proc. zależnie od firmy. Najniższe nałożone zostaną na samochody elektryczne firm, które podjęły współpracę z Brukselą i udostępniły dane. I – co szczególnie istotne – cła obejmą również auta wytwarzane w Chinach przez europejskie firmy (Dacia i BMW), a nawet amerykańską Teslę.

Natychmiastową reakcją Pekinu na decyzję KE było oświadczenie Ministerstwa Handlu, które stwierdziło, że „Komisja Europejska jedną ręką trzyma wysoko sztandar ekologicznego rozwoju, a drugą dzierży wielki kij protekcjonizmu”. Jednocześnie wyraziło „niezadowolone i zaniepokojone” sytuacją. Równocześnie portal Euractive informował, że wcześniej „rząd chiński groził odwetem”, który może być wymierzony w sektor rolny lub lotniczy. A jednocześnie unijne firmy motoryzacyjne ostrzegały, że Pekin może wprowadzić „środki zaradcze” przeciwko nim.

Główny argument – ochrona przed konkurencją

Wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Margaritis Schinas powiedział, ogłaszając decyzję o cłach, że chińskie firmy „korzystają z nieuczciwego subsydiowania, które powoduje ryzyko wyrządzenia szkody gospodarczej unijnym producentom”. Komisja Europejska, podejmując decyzję o cłach, przede wszystkim liczy na ochronę rodzimego przemysłu motoryzacyjnego, który nie jest w stanie choćby tylko pod względem kosztów konkurować z chińskimi potentatami. A branża motoryzacyjna ma olbrzymie znaczenie dla unijnej gospodarki i nie chodzi tylko o udział w wytwarzanym PKB, lecz także o miejsca pracy. Na kontynencie firmy motoryzacyjne dają zatrudnienie ok. 13 mln ludzi. I choć nikt z ekspertów ani unijnych urzędników nie ma wątpliwości, że różnica technologiczna w produkcji „aut z wtyczką” i tradycyjnych spowoduje, że część zatrudnionych straci pracę, to jednak chodzi też o przetrwanie samych firm. Agencja Reutersa cytowała w tej kwestii wypowiedź szefa francusko-włoskiego potentata Stellantis – Carlosa Tava-

resa. Jego zdaniem: „Jeśli ktoś chce wprowadzić chińską konkurencję, to będzie odpowiedzialny za niepopularne decyzje, które być może trzeba będzie podjąć”. Komentując zabiegi włoskiego rządu, mające przyciągnąć chińskie inwestycje, Tavares ostrzegał, że spadek sprzedaży rodzimych samochodów i udziału w rynku spowoduje, że nie będzie potrzeba „tak wielu fabryk jak obecnie”. Z drugiej strony jednak eksperci przypominają, że to najpotężniejsze europejskie koncerny przyczyniły się do rozwoju przemysłu motoryzacyjnego w Chinach, gdy postawiły na inwestycje w tym kraju i nawiązały współpracę z tamtejszymi producentami. Zabiegały bowiem o dostęp do olbrzymiego i niezwykle chłonnego rynku, jakim jest Państwo Środka. Główne przykłady to marki Volkswagen i BMW, której przedstawiciele przyznali, że co piąte auto sprzedane w UE w zeszłym roku to był model iX3 – wyprodukowany w Shenyang. Z kolei Transport & Environment podała, że około 20 proc. pojazdów elektrycznych sprzedanych w Unii powstało w zakładach w Chinach, a ponad połowę stanowiły europejskie marki. W tej sytuacji informacje o kolejnych joint ventures z chińskimi partnerami, na które decydują się Renault czy Stellantis, już nie zaskakują.

Tania chińska produkcja

Kwestią zasadniczą, która kładzie się cieniem na relacjach Chiny-Europa w przemyśle motoryzacyjnym, jest cena. Auta wytwarzane w Unii są drogie, a chińskie (nawet po uwzględnieniu kosztów transportu) – tanie. Dlatego ich sprzedaż z roku na rok rośnie. O ile pięć lat temu chińskie elektryki stanowiły mniej niż pół procent sprzedaży wszystkich w UE, o tyle Organizacja Transport & Environment prognozuje, że w tym roku chińskie marki mogą przekroczyć 10-procentowy próg udziału w unijnym rynku nowych samochodów elektrycznych. A już za trzy lata może on wzrosnąć nawet do 20 proc., właśnie dzięki przewadze cenowej. Biorąc pod uwagę średnie ceny, to firma JATO Dynamics (analizująca dane z branży motoryzacyjnej) szacuje, że pojazdy elektryczne chińskich marek w Europie są średnio o niemal jedną czwartą (24 proc.) tańsze niż europejskie. Jeszcze bardziej na niekorzyść branży unijnej wypada zestawienie pod względem produkcji najtańszych, ogólnodostępnych modeli. Takich po prostu na rynku brakuje, choć to właśnie elektromobilność i jej popularyzacja ma być jednym z kluczowych elementów transformacji energetycznej Unii Europejskiej i jej polityki ochrony klimatu. Chodzi o bezemisyjny transport drogowy, a dopóki cena jest jedną z barier w spopularyzowaniu elektryków, przez co są dostępne (nawet z dopłatami) tylko dla bogatszych mieszkańców UE, to o sukcesie, czyli osiągnięciu głównego celu, nie ma mowy. Chińskie małe miejskie elektryki są wyceniane na ponad 10 tys. euro. Tanie „europejskie” mają się dopiero pojawić za ponad dwa lata, za ok. ... 17 tys. euro.

Wyższe cła na importowane towary oznaczają zwykle podwyżkę ich cen, ale w tym przypadku opinie ekspertów są podzielone. Wraz z zapowiedzią ceł pojawiły się pierwsze analizy co do skutków, jakie mogą wywołać. Portal oilprice.com, powołując się na analizy Kiel Institute, informował, że w przypadku stawek w wysokości 20 proc. Chiny zmniejszą swój eksport o jedną czwartą. A biorąc pod uwagę, że w 2023 roku do Europy trafiło ponad pół miliona samochodów – przełoży się to na 125 tys. sztuk. Tym samym wartość importu z Chin zmniejszy się o ok. 3,8 mld dolarów. Natomiast portal carscoops.com, powołując się na własnych ekspertów, informował, że chińskie firmy nie odczują skutków ceł, gdyż „są one tak wydajne, a ich marże zysku tak ogromne, że z łatwością będą w stanie ponieść kary finansowe i nadal dostarczać europejskim klientom pojazdy elektryczne po okazjonalnych cenach”. I nawet stawki celne w wysokości 20–30 proc. nie zagrażą chińskiemu eksportowi ani go nie zatamują. Analitycy sugerują, że cła musiałyby sięgać aż 50 procent, aby chińskie firmy boleśnie odczuły ich skutki i rzeczywiście straciły na znaczeniu na rynku europejskim. Obserwatorzy rynku wskazują także na fakt, że chińskie firmy chętnie inwestują w budowę nowych lub wykorzystanie i dostosowanie istniejących w Europie zakładów do własnej produkcji. Choć zdają sobie sprawę z różnicy w kosztach, bo te w Unii są wyższe niż w Chinach.

Reakcja Pekinu

Na realne efekty wprowadzenia ceł trzeba będzie poczekać. Sama zapowiedź „unijnego śledztwa” i możliwości ich wprowadzenia wywołała ostrą reakcję władz w Pekinie. Tym bardziej, że dotychczas zachodnioeuropejskie firmy robiły dobre interesy w Chinach, tworzyły joint ventures, uruchamiały produkcję samochodów. Przedstawiciele rządu krytykowali decyzje Brukseli, ale też zapewniali, że nie chodzi o eskalację sporu handlowego. Zaś przy okazji wizyty w Grecji (o czym informowały europejskie portale) wiceminister handlu Ling Ji uznał, że Unia wykorzystuje dochodzenie w sprawie subsydiów, by podważyć uczciwą konkurencję i zakłócić stabilność oraz bezpieczeństwo łańcuchów dostaw. W jego opinii decyzja Brukseli stoi w sprzeczności wobec działań obu stron na rzecz walki ze zmianami klimatycznymi.

Z kolei media chińskie, w tym „Global Times”, które trudno posądzać o przedstawienie opinii niezgodnych z reprezentowanymi przez władze, wskazywały, że strona chińska powinna odpowiedzieć na europejski protekcyjizm adekwatnymi posunięciami. Wśród propozycji było podniesienie tymczasowej stawki celnej na importowane samochody z silnikami o dużej pojemności, które bardzo dobrze sprzedają się w Chinach, formalnie więc takie posunięcie miałyby się przyczynić do ograniczenia emisji gazów cieplarnianych.

”

Chińskie małe miejskie elektryki są wyceniane na ponad 10 tys. euro. Tanie „europejskie” mają się pojawić dopiero za ponad dwa lata, za ok. ... 17 tys. euro

Cło miałyby wzrosnąć o 10–25 proc. Takie stawki uderzą znacząco w firmy – właścicieli marek premium (z górnej półki), jak Mercedes-Benz czy BMW.

Cła z wyborami w tle

Informacje o wprowadzeniu ceł od 4 lipca pojawiły się tuż przed wyborami do europarlamentu, co miało zapewne wzmocnić wizerunek przewodniczącej KE Ursuli von der Leyen i jej starania o kolejną kadencję na stanowisku, a także pokazać, że jest Żelazną Damą, twardo broniącą pozycji i interesów europejskiego przemysłu motoryzacyjnego. Tym bardziej, że to właśnie szefowa Komisji jesienią ubiegłego roku zapowiedziała unijne dochodzenie w sprawie dotacji i wsparcia publicznego rządu w Pekinie dla fabryk w Chinach, co wtedy wywołało spore zaskoczenie.

Już w tym roku, po zakończeniu przez unijnych urzędników misji sprawdzającej, pojawiły się najpierw nieoficjalne informacje, że podejrzenia Brukseli potwierdziły się, a potem zapowiedź nałożenia ceł. I ani wizyta kanclerza Olafa Scholza w Pekinie, ani spotkania prezydenta Xi Jinpinga w Paryżu w maju z Emmanuelem Macronem i innymi politykami nie uzdrowiły atmosfery. A o tym, że sprawa jest przesądzona i 4 lipca to termin wprowadzenia ceł, przedstawiciele chińskich firm dowiedzieli się na spotkaniu z unijnymi urzędnikami jeszcze przed eurowyborami. Media spekulowały, że brak oficjalnej decyzji ze strony Komisji Europejskiej (i tylko nieoficjalne informacje) przed czerwcowym głosowaniem to wynik obaw. Gdyby decyzja zapadła wcześniej, Pekin mógłby od razu poinformować o środkach odwetowych, a gdyby objęły na przykład europejską żywność i produkty rolne, a nie tylko podwyżkę ceł na europejskie samochody, to mogłoby zaważyć na wynikach wyborów i na losach samej von der Leyen. Chińskie firmy dowiedziały się przed eurowyborami nieformalnie, że cła wejdą w życie 4 lipca, choć powinien się pojawić w tej sprawie oficjalny komunikat. Ostateczne i oficjalne ogłoszenie nastąpiło 12 czerwca.

Do czasu zamknięcia obecnego wydania „GB” ostateczna reakcja chińskiego rządu na unijne cła nie była znana.

JAN ROKITA

publicysta, były polityk i poseł



Niemiecka samochodowa porażka

Mocne uderzenie przez Europę w chiński przemysł samochodowy jest sukcesem Amerykanów i kłeską Niemców. W środę 12 czerwca Komisja Europejska obwieściła, że podnosi cła na chińskie elektryki, w skrajnych przypadkach aż do 48 proc. ich wartości, podczas gdy „zwyckajne” cło na auta sprowadzane do Unii wynosi 10 proc. Nowy system celny, specjalnie stworzony dla Chin, pomyślany został z punktu widzenia Brukseli sprytnie, ale z perspektywy Pekinu – perfidnie. Cłem maksymalnym mają być bowiem obłożeni ci chińscy producenci, którzy nie chcą współpracować z europejskimi śledczymi, próbującymi dojść do tego, czy i w jakim stopniu chiński przemysł dostaje ukrytą pomoc od państwa. Ci zaś, którzy „doniosą” do Brukseli na protekcyjnistyczne (a może i dumpingowe?) praktyki rządu w Pekinie, będą mogli liczyć na mniejsze podwyżki, w praktyce umożliwiające dalszą sprzedaż w Europie, choć na gorszych niż dotąd warunkach. Nie dziwota zatem, że rząd chiński aż zionie złością na Unię i szykuje się do solidnego odwetu. Głównie na Francji, uważanej nie bez racji w Pekinie za spiritus movens całej antychińskiej akcji.

Aż do ostatniej chwili w Berlinie próbowano zatrzymać albo co najmniej ograniczyć ryzyko europejsko-chińskiej wojny celnej. Niemiecki minister transportu Volker Wissing proponował unijny kompromis, który miałby polegać na podniesieniu ceł europejskich z 10 do 15 proc., czyli wyrównanie ich z poziomem ceł importowych stosowanych przez Pekin. W próbę przeforsowania kompromisu zaangażował się także kanclerz Scholz. I, co ciekawe – patrząc na rzecz zwłaszcza z perspektywy czystej polityki – ustępująca po europejskich wyborach szefowa Komisji Ursula von der Leyen okazała się impregnowana na presję rządu własnego kraju. Całkiem tak, jakby była aż tak pewna siebie, iż do nominacji na następną kadencję nie potrzebuje już zabiegać o poparcie lewicowo-zielono-liberalnego rządu Scholza.

Decyzja, jaką von der Leyen, wraz ze swym wąskim gabinetem, podjęła 12 czerwca, wywołała w Berlinie zdumienie. Nawet bowiem niemieccy pesymiści nie zakładali, że szefowa Komisji może zaakceptować pomysł ceł w wysokości sięgającej prawie połowy wartości chińskich aut. Minister Wissing zareagował zatem otwarcie wrogo. Nazwał decyzję unijną „uderzeniem w niemieckie firmy i ich doborowe produkty”. A przy tym zauważył, że jeśli Europa obawia się chińskiej konkurencji, to powinna „starać się lepiej konkurować na otwartym rynku i tworzyć lepsze warunki dla zadowolenia się w Unii własnych aut elektrycznych, a nie wszczynać wojnę handlową uderzającą w wolny rynek”. Rzecz w tym, że wielkie niemieckie koncerny (Mercedes, VW, BMW) nie tylko świetnie radzą sobie na chińskim rynku, na którym sprzedają średnio 1/3 swojej produkcji, lecz także mają „joint ventures” z Chińczykami, produkując tam własne marki, które teraz podlegać będą karnym unijnym cłom.

Obie strony – zarówno Bruksela, jak i Pekin – zarzucają sobie nawzajem naganny protekcyjizm. I wygląda na to, że zarzuty obu stron są prawdziwe. Bruksela nie ma tak naprawdę dowodów na bezpośrednie subsydia chińskie i argumentuje, że chińskie auta są tak tanie, bo tamtejszy rząd inwestuje w produkcję stali, wydobywanie litu, technologię akumulatorów oraz transport samochodów drogą morską do Europy. Z kolei rzecznik chińskich władz nie bez kozery twierdzi, że „całe unijne postępowanie antysubsydjne to w gruncie rzeczy maskowana polityka protekcyjizmu”. Z przegranej Berlina i konfliktu chińsko-europejskiego cieszą się tylko Amerykanie, którzy sami wprowadzili 100-procentowe cła na chińskie auta elektryczne, nie kryjąc przy tym politycznego motywu uderzenia w chińską potęgę. A cieszą się z dwóch powodów. Raz – bo wojna celna uderzy w efekcie w potencjał rozwojowy zarówno motoryzacji europejskiej, jak i chińskiej. A dwa – bo w Waszyngtonie pragnęliby, aby Europa szła w ślad za Ameryką na ekonomiczną wojnę z Chinami. Ciekawy i nie całkiem typowy jest fakt, że to Macron przymusił Scholza, aby ten równo maszerował w amerykańskim zaprzęgu. ●



fot. Shutterstock

BEATA ZUBOWICZ

Turystyka, czyli ofiara własnego sukcesu

„Wenecja umiera przez nadmierną turystykę. Co roku 1,2 tys. mieszkańców opuszcza miasto, ponad trzech dziennie, a turyści niczym nowi wandale krążą po ulicach i pytają: O której zamyka się miasto? Oto dramatyczna migawka znikającego miasta” – pisze M. Alessandra Filippi we włoskiej edycji magazynu „Vanity Fair”. Pisarka i podróżniczka nie jest w swych katastrofalnych wizjach odosobniona

Wyrzekania na zjawisko po angielsku nazywane overtourism są dość powszechne. Nie podoba się ono ani lewicowcom uskarżającym się na ślad węglowy, ani zaprzysięgłym konserwatystom, których drażnią słabo wyedukowane tłumy tłoczące się w najpopularniejszych miejscach. Wrażenie, że turyści to kolejna plaga egipska, wzmacniają informacje na temat mniej lub bardziej udanych prób podejmowanych przez lokalne władze, które usiłują okiełznać przybyszów. Wenecja wprowadza bilety wstępu do miasta, Florencja prosi o szacunek, Amsterdam zakazuje budowy nowych hoteli, Dubrownik, Wyspy Kanaryjskie... Turystów mają dość nawet Japończycy, którzy chcą im zasłonić widok na Fudzi – donoszą media, zwłaszcza gdy zaczyna się sezon. Czy to oznacza, że – jak twierdzą niektórzy – masowa turystyka przynosi więcej szkód niż pożytku?

Prof. Monika Bąk, dziekan Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Gdańskiego, żywiołowo nie zgadza się z tym stwierdzeniem. Na początku definiuje zjawisko. – Czym jest overtourism? To koncentracja nadmiernej liczby turystów w jednym miejscu i czasie. Nie chodzi więc o to, że turystów jest zbyt wielu, ale raczej o to, że skupiają się oni na bardzo ograniczonej przestrzeni i w ograniczonym czasie. W masowej turystyce podstawowym problemem jest jej sezonowość – tłumaczy ekonomistka. I zwraca uwagę: – W wielu miejscach na świecie, głównie w Europie, ale przecież także w Polsce, ruch turystyczny ogranicza się w zasadzie tylko do dwóch miesięcy w roku.

Potężny sektor gospodarki

Sezonowość wywołuje konsekwencje gospodarcze. Bo turystyka i związane z nią podróże (T&T) są potężnym sektorem światowej gospodarki. Pokazują to wskaźniki. A dla wielu regionów i miast turystyka jest podstawowym, czasem jedynym, motorem rozwoju społeczno-gospodarczego. Jak wynika z danych Światowego Forum Ekonomicznego, turystyka generuje 7,6 proc. globalnego PKB. W Unii Europejskiej krajem o najwyższym wkładzie sektora T&T do PKB jest Chorwacja: turystyka wnosi tu 26 proc. do dochodu narodowego (dane za 2022 r.). W tyle pozostawia tak chętnie odwiedzane przez Polaków kraje jak Grecja (18,5 proc.) i Portugalia (15,8 proc.). A to i tak niewiele. Z przychodów uzyskiwanych od turystów pochodzi aż 68 proc. wartości PKB Malediwów. W przypadku karaibskich wysp Antigua i Barbuda oraz Jamajki to odpowiednio 55 proc. i 23 proc. PKB, a dla położonych na Oceanie Indyjskim Seszeli – nieco powyżej 23 proc.

Dla porównania, w Polsce wskaźnik ten wynosi zaledwie około 4,5 proc. Całkowita wartość sektora turystycznego w naszym kraju została oszacowana na

”

Wenecja wprowadza bilety wstępu do miasta, Florencja prosi o szacunek, Amsterdam zakazuje budowy nowych hoteli, Dubrownik, Wyspy Kanaryjskie... Turystów mają dość nawet Japończycy, którzy chcą im zasłonić widok na Fudzi

104,3 mld zł. W wartościach bezwzględnych najwyższe przychody bezpośrednie i pośrednie z działalności sektora T&T uzyskują Stany Zjednoczone – około 2 bln dol. rocznie. Następne są Chiny – 583 mld dol. i Niemcy – 353 mld dol. (dane z 2022 r.). W branży turystycznej na całym świecie pracuje niemal 300 mln osób. Oznacza to, że prawie co dziesiąte stanowisko pracy związane jest z turystyką – w większości w małych i średnich firmach. Połowa zatrudnionych to kobiety.

Wpływ turystyki na światową gospodarkę nie ogranicza się tylko do PKB i zatrudnienia. Dzięki turystyce rozwija się infrastruktura – hotele, drogi, linie kolejowe, środki transportu, gastronomia. Trudno właściwie znaleźć branżę, która w niej lub bardziej pośredni sposób nie byłaby z nią związana. Ktoś musi wyprodukować meble, w które wyposażone są hotele, zastawę, na której podaje się posiłki, kafelki do basenów, paliwo do autokarów, wagoniki kolejek linowych itp. Nawet ochrona dziedzictwa kulturowego i naturalnego ma jej sporo do zawdzięczenia.

Turyści, wracajcie do domu!

Ale masowa turystyka stała się ofiarą własnego sukcesu. Mieszkańcy najchętniej odwiedzanych miejsc mają dość przybyszów. Hiszpański dziennik „Expansion” zauważył, że mimo rekordowych wpływów, jakie turystyka przynosi gospodarce Hiszpanii (15 proc. PKB), protestów przybywa. I paradoksalnie nasilają się one w regionach, które najbardziej skorzystały na rozwoju branży, takich jak Wyspy Kanaryjskie, Baleary, Andaluzja czy Katalonia. Na Wyspach Kanaryjskich organizowane są głośnie protesty – w kwietniu uczestniczyło w nich kilkadziesiąt tysięcy ludzi, największe demonstracje odbyły się na Teneryfie i Gran Canarii. Na miejskich murach pojawiły się napisy: „Turyści, wracajcie do domu!”. Największą niechęć do masowej turystyki wykazują mieszkańcy dużych miast, takich jak Malaga, Sewilla i oczywiście Barcelona. Z sondażu przeprowadzonego w 2023 r. właśnie w Barcelonie jasno wynika, że aż 96 proc. mieszkańców ma negatywną

opinię o masowej turystyce. Mimo że sektor przynosi Hiszpanii spore korzyści: tylko od stycznia do marca tego roku kraj odwiedziło ponad 16,1 mln cudzoziemców, którzy zostawili tam rekordową kwotę – blisko 22 mld euro, o 27,2 proc. więcej w porównaniu z analogicznym okresem w 2023 r. Może więc chodzi o to, że zyski nie rozkładają się równo. Czerpią je głównie firmy z branży turystycznej, natomiast jakość życia mieszkańców się nie poprawia; przeciwnie – napływ urlopowiczów staje się dla nich często źródłem udręki.

Hałas, chaos, wysokie ceny

Przykładów jest aż nadto. Mieszkańcy obleganych regionów zgłaszają zwykle podobne pretensje, zarówno natury obyczajowej, jak i egzystencjalnej. Mieszkańcy Dalmacji na przykład toczą bój z bezczelnymi turystami, którzy w miastach prezentują się w strojach kąpielowych – donosił chorwacki dziennik „Slobodna Dalmacija”. Obywateli Splitu oburzyły dwie kobiety, które rozebrały się do kostiumów kąpielowych w środku miasta i zaczęły się opalać, jakby były na plaży. Mieszkańcy Wysp Kanaryjskich uskarżają się na hałas, chaos komunikacyjny, wysokie ceny i zanieczyszczenie środowiska naturalnego. Ci ze Sieny, Florencji czy Wenecji – podobnie jak z innych obleganych miast, także polskich – mają problemy z kryzysem na rynku nieruchomości, rosnącymi cenami mieszkań, uciążliwym najmem krótkoterminowym. – Mieszkańcy uciekają z centrum, które zostaje pozbawione tkanki mieszkalnej. To realny problem wielu europejskich miast – dodaje prof. Bąk.

Najdobitniej pokazuje to przykład Wenecji. „W Wenecji liczba łóżek oferowanych przez sektor hotelowy wynosi obecnie 32 562, a liczba łóżek oferowanych przez »wynajem turystyczny«, czyli sektor niehotelowy, na który składają się pensjonaty, mieszkania Airbnb i podobne, wzrosła z 22 532 w 2016 r. do 49 270” – pisała w ubiegłym roku Alessandra Filippi w cytowanym na początku, alarmistycznym tekście „Wenecja, ostatni dzwonek przed katastrofą”. Aby obraz był pełny, trzeba dodać, że na stałe na weneckiej lagunie mieszka mniej niż 50 tys. ludzi (na całym obszarze administracyjnym miasta, łącznie z częścią lądową, która bodaj nikogo z przyjezdnych nie obchodzi, jest to ok. 250 tys.). I – co niepokoi nie tylko tę autorkę – liczba mieszkańców stale spada.

Trudno się im dziwić, bo centrum miasta wygląda jak wielkie piękne muzeum, do którego Włosi przychodzą tylko do pracy. Wrażenie jest dojmujące: miasto żyje życiem nierzeczywistym – opuszczone przez dawnych lokatorów kamienice czekają na wakacyjnych gości; po uliczkach snują się grupki gapiowatych przybyszów ze smartfonami w rękach; zblazowani gondolierzy z cwanyminami polują na klientów. Nawet pamiątki w sklepikach – prowadzonych zresztą często przez imigrantów – w większości przypadków udają



Turyści na Ryнку Głównym w Krakowie

fol. Shutterstock

dawne weneckie rękodzieło. Żeby zobaczyć prawdziwych Weneccjan, trzeba zejść ze szlaku wytyczonego przez Google'a i zapuścić się w dalsze rejony. Ale komu z całej turystycznej masy przychodzi to do głowy? Raczej niewielu. Podobnie jak nieporównanie mniej osób odwiedza oddaloną o pół godziny jazdy pociągiem Padwę. O Treviso nie ma nawet co mówić – kojarzy się wyłącznie z lotniskiem dla tanich linii, pomimo wysiłków lokalnych władz, które promują region jako ojczynę prosecco.

Wenecki eksperyment

Władze miejskie i regionalne starają się więc zaprowadzić nad ruchem turystycznym. W najbardziej spektakularny bodaj sposób – pytanie, czy skuteczny – robi to Wenecja. W tym roku władze miejskie wprowadziły opłaty od osób, które nie zatrzymują się na noc. I choć na razie tylko w ciągu 29 dni, w okresie szczytu przyjazdów, od 25 kwietnia do 14 lipca, dziennikarze eksperymentowali się, że to eksperyment w skali świata. Potem w życie weszły restrykcje dotyczące liczby osób, które mogą uczestniczyć w zorganizowanych wycieczkach: grupy turystów z przewodnikiem na terenie historycznego centrum oraz na wyspach Murano, Burano i Torcello mogą liczyć maksymalnie do 25 osób, czyli zaledwie połowę miejsc dostępnych w autokarach. Na domiar złego uczestnikom tych wycieczek zakazano – znów nie wiadomo, czy skutecznie – zatrzymywania się w miejscach, w których w sposób ewidentny utrudniałoby ruch pieszym. Chodzi zwłaszcza o wąskie uliczki i mosty – wymarzone miejsca do robienia selfie. Przewodnikom zaś zabroniono korzystania z megafonów, ponieważ „wprowadzają one zamieszanie i niepokój”. Wielkie statki wycieczkowe, które były prawdziwą zmołą miasta, już od paru lat nie mają wstępu na Canale della Giudecca, a tym samym nie mogą podpływać do historycznego centrum.

Ale Wenecja może sobie na to pozwolić, bo – jak podkreśla prof. Monika Bąk – jest wyjątkowa. Każdy chce ją zobaczyć. Jest jednym z najchętniej odwiedzanych miast w Europie. Rocznie przyjeżdża tu około 25 mln

ludzi, którzy wnoszą do włoskiego PKB ponad 3 mld euro – wynika z danych firmy konsultingowej Sociometrics. Aż trudno uwierzyć, że to i tak mniej niż wnoszą Rzym czy Mediolan. Stolica Włoch wraz z branżą hotelarską generuje 7,6 mld euro PKB, a Mediolan – około 3,5 mld euro. Wenecja w tym zestawieniu jest dopiero trzecia; czwarta – Florencja z ponad 2,8 mld euro dochodów rocznie. We Włoszech turystyka generuje bezpośrednio około 5 proc. PKB, ale pośrednio wpływa na 13 proc. W sektorze turystycznym bezpośrednio pracuje 6 proc. wszystkich zatrudnionych, a pośrednio nawet 15 proc.

Magiczne słowo: dekoncentracja

Prof. Bąk jest przekonana, że ograniczenia muszą być wprowadzane, bo to jedyny sposób, by zapanować nad przyrostem ruchu turystycznego. Choć do pomysłu z biletami ekonomistka podchodzi sceptycznie. – 5 euro za wstęp do Wenecji to nie jest bariera. Można to potraktować w kategoriach fiskalnych i raczej chęci pozyskiwania przychodów niż rzeczywistego ograniczenia liczby gości – mówi. – Do tego potrzebna jest solidna polityka miasta czy regionu – podkreśla. I dodaje, że kształtowanie polityki turystycznej nie może się odbywać w oderwaniu od polityki miejskiej w ogóle i funkcjonowania miasta w ogóle. – Trzeba dekoncentrować ruch turystyczny. Można to robić, na przykład budując hotele poza historycznym centrum i umieszczając tam tzw. produkty turystyczne, czyli atrakcyjne dla publiczności imprezy:

koncerty czy wystawy – wyjaśnia ekspertka. Jako dobry przykład takich praktyk podaje Amsterdam. Tam – w ramach strategii przeciwdziałania nadmiernej turystyce – władze miejskie zakazały budowy hoteli. Nowy obiekt może powstać tylko wtedy, gdy któryś z działających hoteli zostanie zamknięty. Chodzi o kontrolę liczby miejsc noclegowych. Przyjęto, że Amsterdam może ich zaferować maksymalnie 20 mln rocznie.

W podobnym kierunku idzie Florencja. Jesienią 2023 r. rada miejska zaaprobowała rozporządzenie, na którego mocy nie można przeznaczać kolejnych mieszkań na krótki wynajem na obszarze wpisanym na Listę dziedzictwa UNESCO. To ściśle centrum w rejonie najslawniejszych zabytków, takich jak Palazzo Vecchio, Most Złotników, Galeria Uffizi czy katedra Santa Maria del Fiore. Poza tym na mocy przyjętej uchwały właściciele mieszkań, którzy zrezygnują z ich wynajmu dla turystów, zostają zwolnieni z komunalnego podatku od nieruchomości na trzy lata. – Z tego typu restrykcjami trzeba jednak uważać, żeby nie pojawił się czarny rynek – przestrzega Monika Bąk.

Marka miejsca

Skutecznym mechanizmem jest też wydłużanie sezonu turystycznego w obu kierunkach, czyli przyspieszanie go, ale i opóźnianie. – W Polsce to już się dzieje. Dobrym przykładem jest np. rozpoczynanie sezonu nad morzem od majówki i przyciąganie turystów różnymi atrakcjami poza głównym sezonem – wskazuje badaczka. Choć skuteczne zapanowanie nad ruchem turystycznym nie jest takie łatwe, jakby się mogło wydawać. Trzeba pogodzić dwie racje. Z jednej strony nie można wysiedlić mieszkańców z centrum miast, ale z drugiej – nie mogą oni oczekiwać, że od 22.00 będą mieli ciszę na ulicy. – Można jednak próbować monitorować sytuację i dyscyplinować gości. W Sopocie na przykład po wielu latach udało się w dużej mierze opanować rynek najmu krótkoterminowego dzięki wspólnym staraniom mieszkańców i władz miasta – zwraca uwagę Monika Bąk.

To ważne, bo Polska jest coraz chętniej odwiedzana przez turystów, także zagranicznych. Mieszkańcy turystycznych miejscowości doświadczają już więc

całego dyskomfortu związanego ze zjawiskiem overtourismu: hałasu, chaosu i wysokich cen. – Dawniej, kiedy przyjeżdżałam do rodziców do Krakowa, umawiałam się ze znajomymi na Rynku. To było naturalne miejsce spotkań. Dziś nikomu nie przychodzi to do głowy. Rynek nie jest dla mieszkańców – przyznaje Anna, która wychowała się w tym mieście, choć od lat mieszka w Warszawie. Krakowski Rynek Główny z Wawelem i Sukiennicami jest, według Małopolskiej Organi-

zacji Turystycznej, na liście najczęściej wybieranych destynacji turystycznych w Małopolsce, a Kraków – w ścisłej czołówce najchętniej odwiedzanych miejsc w Polsce. Do miasta w 2023 r. przyjechało, według różnych szacunków, od ponad 7 do nawet 9 mln ludzi. Więcej odwiedziło tylko Warszawę. Zakopane i Tatrzański Park Narodowy gościły 4,5 mln osób, a Trójmiasto – ponad 4,1 mln. Sam Sopot rocznie przyciąga ok. 2 mln.

– Duża mobilność nie jest niczym złym, pomimo niedogodności, jakie ze sobą niesie. Masowa turystyka świadczy przecież o tym, że społeczeństwa są coraz zamożniejsze, wzrasta jakość życia i coraz więcej ludzi stać na podróżowanie. Ponadto ogromnym ułatwieniem stały się tzw. tanie linie lotnicze – przypomina ekonomistka. Ale podkreśla: – Wiele zależy też od tego, jakich turystów przyciąga dane miejsce. Dlatego od początku trzeba budować wizerunek miejsca i własną markę turystyczną. Dobrze więc, że np. Kraków powoli przestaje powszechnie się kojarzyć z miejscem na tani weekendowy wypad: z tanim lotem, tanim noclegiem i tanim alkoholem. ●

104,3 mld zł

taka jest wartość
sektora turystycznego w Polsce

Nadchodzi biometria.

Czy wyprze gotówkę i karty płatnicze?



Nie trzeba mieć przy sobie karty, gotówki czy telefonu. Wystarczy spojrzeć na specjalny terminal płatniczy. Nowatorskie rozwiązanie opracowało jedno z wrocławskich przedsiębiorstw. Płacić w taki sposób da się w ponad 60 miejscach w Polsce.

Jesteśmy świadkami rewolucji, bo tak naprawdę coś, co do niedawna można było oglądać tylko w kinie czy w telewizji, dzieje się tu i teraz

GRZEGORZ SZAFRANIEC

Skanujemy tęczówkę oka i płacimy za zakupy w sklepie czy za kolację w restauracji. To rzeczywistość wspomagana nowoczesną technologią opartą na biometrii – nauce zajmującej się odkrywaniem metod weryfikacji ludzkiej tożsamości na podstawie cech fizycznych człowieka, jego budowy ciała czy zachowania.

Zakupy na piękne oczy

Jak konkretnie działa ta technologia? Algorytmy przetwarzające tęczówkę identyfikują jej unikalny wzór, a co za tym idzie – konkretnego człowieka (nie ma bowiem dwóch takich samych wzorów tęczówki, podobnie jak nie ma takich samych linii papilarnych). Po zeskanowaniu oka system rozpoznaje użytkownika i poprzez

fol. Shutterstock

”

Do 2027 roku wartość biometrycznych transakcji mobilnych ma wzrosnąć o 365 proc. – do 1,2 bln dol.

portfel elektroniczny przyjmuje płatność za zrobione przez niego zakupy. Zanim jednak będziemy mogli to zrobić, musimy pobrać ze strony spółki PayEye aplikację i zainstalować ją w swoim smartfonie. Następnie robimy sobie zdjęcie. Dzięki temu apka zapisze wzór naszej tęczówki oka w formie cyfrowej. Teraz pozostaje tylko zasilenie portfela elektronicznego lub podpięcie do aplikacji karty płatniczej. Wirtualny portfel można oczywiście na bieżąco doładowywać. W nieco ponad cztery miesiące od wdrożenia nowej usługi PayEye zrealizowano w Polsce już 10 tys. takich transakcji.

Czy to bezpieczne?

Tak. Wygląda na to, że nawet bezpieczniejsze od płatności kartą, bo kartę można przecież zgubić albo ktoś może nam ją ukraść i wykorzystać do wyczerpania konta w banku. W przypadku biometrii złodziej musiałby posiadać nasze oczy, bo bez unikalnego wzoru tęczówki dokonanie płatności nie jest możliwe. Co istotne, operator systemu nie przechowuje zdjęć tęczówek użytkowników, jedynie stworzony na bazie ich obrazu unikalny kod niezbędny do zorganizowania całego przedsięwzięcia. Płatność oczami nie zagraża także zdrowiu użytkownika, gdyż wszystkie urządzenia wykorzystywane przez tę innowacyjną technologię posiadają certyfikaty bezpieczeństwa i są wyposażone w specjalne kamery na podczerwień.

Porozmawiajmy o pieniądzach

W przypadku każdej nowej formy płatności zasadniczą kwestią są koszty dodatkowej infrastruktury i modyfikacji już istniejących systemów. Do płatności wzrokiem niezbędne są specjalne terminale, będące w stanie zeskanować oczy. Tradycyjne terminale płatnicze nic tu nie wskórają. Wyzdierżawienie terminala EyePOS 3.0 kosztuje 99,90 zł miesięcznie.

Pozostaje jeszcze licencja na dostęp do systemu płatniczego PayEye, która razem z urządzeniem kosztuje w abonamencie 99 zł miesięcznie. Może być ono podpięte bezpośrednio do modułu księgowo-kasowego sklepu albo jedynie do systemu płatniczego (wtedy transakcję jednocześnie „nabija się” w kasie). Raz dziennie system generuje raport, a pieniądze trafiają na konto sprzedawcy następnego dnia.

Ręka, która płaci

Coraz więcej osób wszczepia sobie podskórne czipy wielkości kilku ziarenek ryżu, które umożliwiają dokonywanie płatności, otwieranie drzwi, a nawet kodowanie biletów komunikacji miejskiej. Implant płatniczy jest bezpiecznym rozwiązaniem, ponieważ wykorzystuje technologię NFC (beprzewodowe przesyłanie plików między urządzeniami), a szyfrowanie transakcji odby-

wa się w standardzie 3-D Secure (silne uwierzytelnienie dla płatności internetowych). Systemu nie można zhakować, skopiować na inny nośnik, sfotografować, ukraść czy zgubić. Jest także wygodny, gdyż staje się częścią naszego ciała, przez co nie trzeba pamiętać o zabieraniu ze sobą dodatkowego przedmiotu. Na implant składają się czip, antena i biologicznie bezpieczna obudowa. Sam zabieg wszczepienia trwa około 15 minut.

Choć możliwości implantów płatniczych już dziś zaskakują (mogą być np. nośnikami danych osobowych), to dopiero początek ich kariery. Wraz z rozwojem technologicznym implanty będą potrafiły jeszcze więcej. W przyszłości powinny mieć inne funkcje niż chociażby smartwatche (np. pomiar ciśnienia krwi czy innych parametrów organizmu).

Twoja twarz wygląda znajomo

Według wyliczeń firmy Marketsand Markets do 2023 roku wartość rynku płatności za pomocą twarzy wzrosnie do 42 mld dol. Powoli staje się ona jedną z danych. Dokonywanie płatności poprzez system rozpoznawania twarzy (facial recognition technologies) to przyszłość. Świat nieskomplikowanych transakcji bezgotówkowych kusi, jednak jego ceną jest udzielenie wizerunku, aby stał się naszym indywidualnym cyfrowym obrazem. Finałizowanie transakcji poprzez system rozpoznawania twarzy oparte jest na sztucznej inteligencji. Technologia polega na wykorzystaniu uczących się algorytmów do analizy rysów twarzy na podstawie dostarczonych wcześniej zdjęć. System rozpoznaje 600 punktów na twarzy, a następnie tworzy unikalny model – szyfrowany kod odpowiadający przeanalizowanemu punktowi. Wystarczy, że użytkownik podejdzie do kamery połączonej z systemem detekcji, a oprogramowanie „podejmie decyzję”, czy twarz na dostarczonym zdjęciu i w kamerze jest identyczna. Na koniec pozostaje już tylko obciążenie rachunku bankowego klienta.

Oprócz zastosowania w handlu detalicznym system wykorzystuje się w takich branżach jak transport, usługi finansowe czy bezpieczeństwo publiczne. Cały proces jest nieomylny w 99,95 proc. I nie ma znaczenia, że użytkownik ma inną minę, nosi kapelusz czy okulary albo właśnie zapuścił włosy.

Jedną z firm, która zdecydowała się na wykorzystanie technologii rozpoznawania twarzy do autoryzacji

transakcji płatniczych, jest Mastercard. Przedstawiciele giganta przekonują, że w ten sposób uda się skrócić czas oczekiwania w kolejce do kasy. Jest też bezpieczniejszy i bardziej higieniczny niż posługiwanie się gotówką, kartami debetowymi czy kredytowymi. Mastercard powołuje się na badania, z których wynika, że 74 proc. światowej populacji ma „pozytywne nastawienie” do biometrycznych systemów płatności. Wszystko to prawda, ale faktem są również narastające obawy dotyczące prywatności.

Rozwój mimo kontrowersji

Dokonywanie płatności twarzą nie byłoby możliwe bez dostępu do ogromnej bazy fotografii, będących w dyspozycji firm internetowych i rejestrów państwowych, które docelowo mają dysponować pełnymi danymi o zachowaniach obywateli w sieci. Służyć ma to do wyceny ich „reputacji społecznej” – słaby rating może mieć konsekwencje nie tylko przy udzielaniu kredytu, lecz może dyskwalifikować nawet przy obejmowaniu funkcji publicznych i stanowisk menedżerskich, otrzymywaniu świadczeń społecznych itd. Dyskusja na ten temat rozgrzewa opinię publiczną w Stanach Zjednoczonych, szczególnie po tym, jak w styczniu br. wyszła na jaw współpraca amerykańskich organów ścigania z podejrzanym start-upem Clearview AI, który bez niczyjej zgody pobiera wizerunki użytkowników i użytkowników cyfrowych platform społecznościowych. W jego bazie znajduje się już ponad 3 mld zdjęć.

Branża domaga się regulacji

Co ciekawe, korporacje technologiczne, które zawsze krytykowały wszelkie państwowe obostrzenia, traktując je jak hamulec dla innowacji, tym razem zapelowały o wprowadzenie przez publiczne instytucje obwarowań prawnych uniemożliwiających zastosowanie systemu rozpoznawania twarzy do masowej inwigilacji oraz naruszania podstawowych ludzkich praw i wolności. Pod apelem w tej sprawie skierowanym do amerykańskiego Kongresu podpisał się m.in. szef Microsoftu. Z kolei dyrektor generalny Google’a poparł pomysł pięcioletniego zakazu używania systemów facial recognition na terenie UE, a zarządy IBM i Facebooka zapowiedziały rezygnację z prac nad tą technologią.

Mimo to biometria dynamicznie się rozwija. Badanie przeprowadzone przez firmę Juniper Research wykazało, że do 2027 roku globalna wartość zdalnych płatności mobilnych uwierzytelnianych biometrycznie zwiększy się o 365 proc.



”

Płacenie twarzą nie byłoby możliwe bez dostępu do ogromnej bazy fotografii. Ich liczba idzie w miliardy

– z 332 mld dol. w 2022 roku do 1,2 bln dol. w 2027 roku. Według analityków ten wzrost będzie spowodowany ostatnimi zmianami w przepisach oraz procedurą silnego uwierzytelniania klienta SCA (Strong Customer Authentication), wprowadzoną unijną dyrektywą w 2019 roku.

Powrót do przeszłości

Technologia rozpoznawania twarzy wciąż jest drogą zabawką, a wykorzystywane przez nią inteligentne algorytmy nie zawsze okazują się aż tak inteligentne, jak mogłoby się wydawać. Nie ma jednak wątpliwości, że płatności biometryczne mają przed sobą przyszłość, a każda nowość, gdy upowszechni się w wystarczającym stopniu, staje się bardziej przystępna cenowo.

Na koniec odrobina prywaty. Pamiętam moją wizytę w Niemczech sprzed 25 lat, gdy jako młody dziennikarz miałem okazję zwiedzić hipermarket przyszłości sieci Real. Rozwiązania, które tam zobaczyłem, robiły piorunujące wrażenie – jednym z nich były oczywiście biometryczne transakcje płatnicze z wykorzystaniem odcisku palca czy tęczęwki. Oczy wychodziły mi z orbit, gdy porównywałem dość siermiężną polską rzeczywistość końca lat 90. z na wskroś nowoczesnymi i wizjonerskimi rozwiązaniami prezentowanymi przez Reala.

Dziś jest zupełnie inaczej. Odrobiliśmy lekcję, z zapałem chłonąc wiedzę i z fascynacją korzystając z wszelkich technologicznych nowinek, a nawet tworząc je rozwijając. Nie odstawiamy już od krajów tzw. starej Unii. Wręcz przeciwnie – na wielu polach ją dystansujemy. To, jak długą drogę przeszliśmy przez ostatnie ćwierćwiecze, uświadomiłem sobie kilka miesięcy temu – również w Niemczech – gdy,

opłacając rachunek w porządnym hotelu znanej sieci, zostałem poproszony o uwierzytelnienie płatności nie zbliżeniowo czy z wykorzystaniem PIN-u, ale... podpisem. Szkopuł w tym, że mój bank już od kilku lat nie wydziela na kartach paska z miejscem na podpis właściciela, słusznie uznając, że to prehistoria. ●

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

Sztuczna inteligencja już tu jest!

- Przedstawiamy laureatów konkursu **Lider TechnoBiznesu 2023**
- Sprawdź, jakie projekty będą **Hitami TechnoBiznesu w 2024 roku**
- AI jest obecna w większości zgłoszonych rozwiązań technologicznych
- Czas na AI Act – czyli pierwszą regulację zasad wykorzystania sztucznej inteligencji

Warto współpracować z AI, warto budować systemy, w których dokładność analizy będzie wzrastała, ale na końcu tego systemu zawsze jest człowiek. To już się dzieje, choćby w systemach analizujących niepoprawne, podejrzone transakcje finansowe. Detekcja fraudów doskonale wychodzi sztucznej inteligencji.

– Dr hab. Aleksandra Przeglasińska

Sztuczna inteligencja wnika w kolejne obszary gospodarki

Zakończyliśmy kolejną edycję konkursów technologicznych „Gazety Bankowej”. Jak co roku Kapituła wyłoniła zwycięzców w trzech kategoriach: bankowość, ubezpieczenia oraz inne instytucje finansowe i gospodarka 4.0

Każda z kolejnych edycji posiada swego rodzaju specyfikę, chociaż trzeba przyznać, że już od dobrych kilku lat mamy do czynienia raczej z różnie postawionymi akcentami, a nie ze zmianą trendów. Ten wydaje się w zasadzie ustalony: technologiczny przełom obejmuje coraz to nowe obszary gospodarki, utrwała się, wnika coraz głębiej w naszą codzienność.

Tak dzieje się również w biznesie, gdzie cyfryzacja wspiera coraz więcej różnego rodzaju operacji, które jeszcze niedawno – wydawało się – są poza jej zasięgiem. Tak jest na przykład w ubezpieczeniach, w których technologia wspomagana sztuczną inteligencją jest w stanie weryfikować nie tylko szkody wynikające z ubezpieczeń komunikacyjnych (co robi

już od kilku lat), ale jest przydatna również w dziedzinie tak drażliwej jak ochrona zdrowia. Mamy więc do czynienia z systematycznym poszerzaniem możliwości technologicznych firm, które dzięki AI mogą weryfikować dane, oceniać je, badać ich prawdziwość i wydawać wstępny werdykt.

W obecnej edycji TechnoBiznesu taki proces był coraz lepiej widoczny. Tak jak udoskonalanie przedsięwzięć, które rozpoczęły się rok czy dwa lata wcześniej, polegające na rozwijaniu platform, dodawaniu do nich nowych funkcjonalności. Dobry kontakt firm sektora finansowego z klientami polega m.in. na tym, by był on prostszy i szybszy. Nie jest to wcale takie łatwe, bo tę prostotę i przejrzystość trzeba połączyć z bezpieczeństwem. Kogezystencję tych dwóch elementów

także można było zauważyć w obecnej edycji.

Poniżej prezentujemy wyniki konkursu technologicznego „Gazety Bankowej”. Zwycięzców Kapituła wybrała w dwóch kategoriach: w konkursie Lider 2023 promujemy rozwiązania już istniejące, wykorzystywane przez biznes na co dzień, a w konkursie Hit Roku 2024 – oferty dla rynku, swego rodzaju propozycje, które można zastosować do planowanych przez firmy przedsięwzięć.

Gratulujemy tegorocznym laureatom i życzymy realizacji kolejnych, udanych projektów, ważnych zarówno dla firm, jak i dla polskiej gospodarki.

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Laureaci konkursu **HIT ROKU** 2024



KATEGORIA **BANKOWOŚĆ**

HIT ROKU I REKOMENDACJA:



Biuro Informacji Kredytowej S.A.
Platforma ESG BIK

REKOMENDACJE:

I-BS.PL

I-BS.pl Sp. z o.o.
QUANT Ryzyko Operacyjne



HEUTHES Sp. z o.o.
ISOF-WORKFLOW z elementami
ERP wersja 22.2

KATEGORIA **UBEZPIECZENIA I INNE INSTYTUCJE FINANSOWE**

HIT ROKU I REKOMENDACJA:

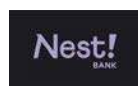


Europejski Fundusz Leasingowy
Kalkulator śladu węglowego inwestycji

Laureaci konkursu **LIDER** 2023



KATEGORIA **BANKOWOŚĆ**



1. MIEJSCE

Nest Bank SA
N!Asystent



2. MIEJSCE

Bank Pekao S.A.
Hiperpersonalizacja CRM'u analitycznego w chmurze – bankowy marketing w czasie rzeczywistym



3. MIEJSCE

VeloBank S.A.
logowanie kodem QR do bankowości internetowej

WYRÓŻNIENIE:



ING Bank Śląski S.A.
Wniosek leasingowy w ING Business



Bank Pekao S.A.
Gra edukacyjna w aplikacji PeoPay KIDS



Alior Bank S.A.
HD CLOUD



Santander Bank Polska
Aplikacja mobilna Santander mobile



Crédit Agricole Bank Polska S.A.
Asystent finansowy w aplikacji CA24 Mobile dla klientów indywidualnych i biznesowych



Rejonowy Bank Spółdzielczy w Lututowie
Digitalizacja procesów w centrali i oddziałach banku

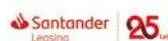
KATEGORIA **UBEZPIECZENIA I INNE INSTYTUCJE FINANSOWE**



1. MIEJSCE

Uniqa TU S.A.
Zastosowanie sztucznej inteligencji w ocenie szkód życiowych w zakresie uszczerbku na zdrowiu

WYRÓŻNIENIE:



LINK4 TU SA
Internetowy Status Szkody – aplikacja



2. MIEJSCE

Nationale-Nederlanden
Cyfrowa platforma „Moje NN”



Santander Leasing
Leasy Easy

WIENER TU S.A. Vienna Insurance Group
Wiener DRIVE

3. MIEJSCE

LINK4 TU SA
Wideoinspekcja pojazdów do polisy AC

KATEGORIA **GOSPODARKA 4.0**



1. MIEJSCE

Centrum Medyczne Enel-Med S.A.
Aplikacja mobilna Enel-Med

WYRÓŻNIENIE:



ORLEN S.A.
ORLEN VITAY – POMOCNA STACJA



ROZMAWIAŁ

MACIEJ WOŚKO

Im większe mam doświadczenie w pracy z AI, tym więcej mam pokory wobec ludzkiego umysłu – mówi nam dr hab. Aleksandra Przegalińska, profesorka i prorektorka Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie ds. współpracy z zagranicą, współpracująca z Harvardem oraz MIT, członkini Rady Naukowej projektu Campus AI, filozofka, ekspertka w dziedzinie rozwoju AI

Sztuczna inteligencja nie zastąpi człowieka

Ufa pani sztucznej inteligencji? Czy takie pytanie jest właściwe, gdy mówimy o AI?

Dr hab. Aleksandra Przegalińska: Pojęcie zaufania odnosimy raczej do innych ludzi. Choć zdarza się, że ufamy zwierzętom, bo nas ratują albo wspierają, będąc naszymi towarzyszami. Od lat badacze analizują też kwestię zaufania do technologii. To może być choćby zaufanie do wyszukiwarki, do systemu rekomendacji treści, w końcu do najbardziej dziś zaawansowanej technologii, jaką jest AI. Nawet jeśli korzystamy z prognozy pogody, przygotowywanej we współpracy ze sztuczną inteligencją, to musimy mieć jakieś bazowe zaufanie, że ten system działa, bo inaczej byśmy nie sprawdzali, jak się ubrać i czy wziąć parasol. Więc tak – można ufać różnym technologiom, ale można wyrażać wątpliwość, czy sprawnie działają. Ludzie ufają technologii. Czy jednak warto ufać? Odpowiedź na tak postawione pytanie jest znacznie bardziej złożona. Z całą pew-

nością możemy powiedzieć, że bezgraniczne zaufanie do technologii, założmy do systemu diagnostyki medycznej opartego o sztuczną inteligencję, nie jest rozsądne. Mimo że ten system będzie działał dużo lepiej niż człowiek, a diagnostyka będzie bardziej precyzyjna i w 90 procentach bardziej skuteczna niż przeprowadzona przez lekarza, dokładniejsza od diagnozy stawianej przez człowieka o kilkanaście-kilkadziesiąt procent, to pełne zaufanie sztucznej inteligencji się nie należy. Warto współpracować z AI, warto budować systemy, w których dokładność analizy będzie wzrastała, ale na końcu tego systemu zawsze jest człowiek. To już się dzieje, choćby w systemach analizujących niepoprawne, podejrzane transakcje finansowe. Detekcja fraudów doskonale wychodzi sztucznej inteligencji. Jestem w radzie nadzorczej Banku Hipotecznego Millennium i mamy wiele dowodów na to, że AI jest bardzo skuteczna – taki poziom zaufania zwyczajnie się opłaca.

”

System zaufania, spleciony z systemem odpowiedzialności, także odpowiedzialności prawnej, nie wytrzymuje siły dylematów, które stawia przed nami nowa technologia

To jednak człowiek bierze odpowiedzialność. Dotknęliśmy tego problemu w przypadku samochodów autonomicznych i utknęliśmy w martwym punkcie. Towarzystwa ubezpieczeniowe wciąż nie znalazły odpowiedzi na pytanie, kto weźmie na siebie odpowiedzialność w przypadku błędu sztucznej inteligencji wiozącej pasażerów.

To flagowy przykład, że system zaufania, spleciony z systemem odpowiedzialności, także odpowiedzialności prawnej, nie wytrzymuje siły dylematów, które stawia przed nami nowa technologia. Albo ta technologia zupełnie nie nadaje się do tak sformułowanego systemu i trzeba całkowicie zrewidować podejście do jej wykorzystania. W przypadku samochodów

autonomicznych podam przykład z MIT w Bostonie. Znakomita amerykańska politechnika, uczelnia, z którą współpracowałam, zrobiła taki przewrotny test „Moral machine”. Ludzie mieli wpisywać odpowiedzi na różne dylematy moralne pojawiające się w czasie jazdy samochodem. W sytuacji zagrożenia życia pasażera auto miało zjechać na sąsiedni pas, co powodowało wybór między życiem a śmiercią starszej osoby przechodzącej przez jezdnię lub dwóch innych osób. Tych dylematów było bardzo dużo i niestety było to dość traumatyczne badanie, bo nie ma dobrych decyzji, każda jest fatalna w skutkach. I to jest tzw. dylemat wagonika, który teoretycznie jest nierozstrzygalny. W praktyce zdarza się jednak, że jesteśmy zmuszeni dokonywać takich wyborów. Przypomnę tylko pandemię COVID-19 i sytuację, gdy w szpitalach było za mało respiratorów. Lekarze musieli wybierać, kogo ratować. I ludzie rozwiązywali ten dylemat. Ale robili to przypadek po przypadku, indywidualnie. I nikt nie stawiał pod pręgierzem lekarzy, którzy podejmowali najlepsze w tamtych warunkach decyzje, zgodne z ich wiedzą i umiejętnościami. Zakładamy dobrą wolę. W przypadku systemu algorytmicznego, jeśli zadamy jakieś preferencje, to staną się one regułą. Na przykład – należy ratować dzieci albo nie należy oszczędzać osób starszych. I nawet jeśli intuicyjnie wydaje się to akceptowalne, jest to niezgodne z naszym systemem prawnym. W teście na MIT ludzie wpisywali np., że poświęciliby swoje życie, żeby ratować innych – pytanie jednak, czy w realnej sytuacji tak by się zachowali... No i pytanie, czy kupiliby samochód, o którym wiedzą, że w regułach postępowania ma zapisane, iż w sytuacji zagrożenia życia przechodnia nie oszczędza życia kierowcy. To otwiera prawdziwą puszkę Pandory. Sytuacja staje się jeszcze trudniejsza, gdy spojrzymy na nasz system prawny – Konwencja Genewska, Karta Praw Podstawowych na określenie explicite, na wybór, czyje życie jest ważniejsze, nie pozwalają odpowiedzieć. Dziś samochody autonomiczne dopuszczone są wciąż na zasadzie pewnego eksperymentu tylko w Kalifornii. Nie dlatego, że technicznie nie są gotowe, ale dlatego, że nasz system nie jest gotowy. Postanowiliśmy więc w tym przypadku zrobić krok wstecz. To cenna lekcja, bo ludziom się wydaje, że jeśli coś jest technologicznie możliwe, to powinno być używane. Otóż nie.

”

AI to model statystyczny, z którym my współpracujemy, a nie samodzielny byt

A może błąd popełniamy, uczłowiczając sztuczną inteligencję, nadając jej zbyt wiele ludzkich cech? A ostatecznie to przecież narzędzie, nie partner.

Jestem zwolenniczką takiego podejścia, że AI jest narzędziem. Cała moja praca naukowa, praca mojego zespołu w Akademii Leona Koźmińskiego, nasza współpraca z Harvardem, moja obecna praca przy budowie platformy do nauki sztucznej inteligencji – Campus AI, gdzie mówimy „human plus AI collaboration”, wszystkie te elementy w dowolnym momencie mojej pracy bardzo mocno stoją na stanowisku, że to jest narzędzie. AI to model statystyczny, z którym my współpracujemy, a nie samodzielny byt. Proszę jednak zauważyć, że to coraz trudniejsze, bo patrząc na technologię obecnie oferowaną w Dolinie Krzemowej, jest bardzo dużo takiego konfundowania ludzi – budowania modeli tak doskonałych, by nie dało się rozpoznać, że to AI; by nie dało się odróżnić jej od człowieka. Najnowsza wersja Chat GPT-4o mówi, ma głos. I jedna z wersji tego głosu była niepokojąco podobna do głosu Scarlett Johansson z filmu „Her” – był emocjonalny, flirtujący, sensualny; taki, który siłą rzeczy komponuje człowieka. I proszę mi wierzyć, nawet wytrenowana osoba pracująca na co dzień ze sztuczną inteligencją w takiej sytuacji dała by się złapać, że po drugiej stronie jest ktoś...

Ktoś, kto ma emocje...

Ktoś, komu na mnie zależy, chce się ze mną zaprzyjaźnić, być moim kolegą lub koleżanką. I propozycja na stole jest taka, żeby te technologie tak bardzo zbliżyć do człowieka; żeby wykorzystywać wszelkie narzędzia i infrastrukturę, by te klony osób były niemalże doskonałe; żeby awatary AI były tak podobne, by stały się nierozpoznawalne. I choć Google czy Microsoft wyraźnie podkreślają, że to jednak narzędzia, to już Open AI stara się pójść w stronę marketingową, sprzedażową, by dać ludziom produkt, w którym wręcz się zakochają. Wydaje mi się, że to może być bardzo trudne dla zwykłej osoby, która nie ma żadnego przygotowania, żeby nie antropomorfizować tej technologii, skoro cały wielomiliardowy wysiłek producenta idzie w tym kierunku. Ale ja uważam, że to nie jest dobra trajektoria rozwoju AI, nie prowadzi nas w dobrą stronę.

Pozostając na przecięciu tych dwóch światów – ludzkiego i maszynowego – trzeba zadać pytanie o to, czym karmimy sztuczną inteligencję. Czy AI może mimo wszystko stać się, podobnie jak internet, wielkim śmietnikiem, w którym obok arcydzieł znajdziemy ordynarny hejt, patologię, te treści dostępne dla wszystkich i tworzone przez wszystkich bez względu na kompetencje?

Trzeba pamiętać, że aby „uzyskać” sztuczną inteligencję, żeby AI coś potrafiła, tych danych musi być szalenie dużo. W związku z tym idzie się na pew-



ne kompromisy na linii ilość vs jakość. Sztuczna inteligencja faktycznie „zżarła” sporo internetu, nie płacąc za to, więc pojawiają się choćby kwestie związane z prawami autorskimi, z treściami z licencjonowanego internetu. To jest problem, choć każdy z nas korzysta z tej kolektywnej wiedzy, którą AI posiada. I chociaż uważam, że autorzy mają słuszość, podnosząc kwestię ochrony danych, z drugiej strony – rosnąca grupa ludzi korzysta dziś ze sztucznej inteligencji, która pośrednio w ten sposób spłaca ten dług. Google zaproponował niedawno takie rozwiązanie, że wyszukiwarka zamiast linków podaje krótkie omówienie przygotowane przez AI na podstawie dostępnych źródeł. Część z tych podsumowań jest OK, ale pojawia się też sporo głupot. Choćby taki przykład z pytaniem: „Ile kamieni jeść codziennie?”, na które model odpowiedział, że ponieważ zawierają minerały, to tak dwa-trzy dziennie. Google już to oczywiście koryguje. Wczesna wersja ChatGPT też opowiadała różne bzdury. Modele już filtrują dane i odpowiedzi, próbują unikać halucynowania. Ale ostatecznie nie uciekniemy od dyskusji o prawach autorskich i pojawiają się regulacje albo deale.

Albo zaczniemy zamykać i zabezpieczać dane.

Jest wiele danych, które są skutecznie zamknięte, choćby Ośrodek Przetwarzania Informacji w Polsce czy Biuro Informacji Kredytowej, i nie są na sprzedaż, choć to bardzo wysokojakościowe zbiory. Firmy

na bazie generycznego, otwartego dużego modelu AI budują dziś własne, zamknięte i bezpieczne przestrzenie, instancje, karmiąc model własnymi danymi i ograniczając działania do tej bazy. I to wydaje się istotne – ponieważ firmy technologiczne chcą zaoferować rozwiązania dla biznesu, muszą zagwarantować bezpieczeństwo naszych danych oraz zapewnić możliwość „karmienia” modeli wiedzą zweryfikowaną i w jakiś sposób korygować to, co potrafią.

Dodałbym do tego akceptację użytkowników. Przykładem niech będzie telematyka w ubezpieczeniach komunikacyjnych. Choć technologia jest powszechnie dostępna, wciąż nie akceptujemy faktu, że kontrola naszego sposobu jazdy będzie wpływać na wysokość składki. Zwłaszcza, gdyby miała ją podwyższać...

Ale mamy już regulację, czyli AI Act, który w Unii Europejskiej wchodzi w życie w przyszłym roku, który nie pozwala na scoring użytkownika. Oczywiście ubezpieczyciel może sprawdzać na swoje potrzeby, po uzyskaniu zgody użytkownika, czy klient jest ryzykantem, czy jeździ przepisowo, i proponować mu różne możliwości, dopasować ofertę, ale taki pełny scoring dotyczący tej osoby będzie niedozwolony. Kojarzy się z modelem, który działa już w Chinach, gdzie system social scoringu, nadzoru społecznego, takiego „oglądania społeczeństwa” połączony z systemem kar i wskazań, na tyle przeraził Komisję Europejską, że tego absolutnie zakazano.

Czyli na ubezpieczenia na życie, w których składka będzie zależała od automatycznej analizy naszych wszystkich danych zdrowotnych zgromadzonych w systemie, sposobu odżywiania, kupowanych leków i suplementów, przebytych chorób, jeszcze poczekamy?

Zdecydowanie tak. Choć jeśli powiedzielibyśmy o spersonalizowanej opiece medycznej, diagnostyce AI – nie sądzę, by ktoś uznał, że tego nie chce. Dobrze byłoby mieć asystenta, który podpowie, co powinniśmy zbadać, wybierze najlepszego lekarza, ze względu na to, jak się leczylimy – to usprawni drogę i korzystanie z przeciążonego systemu opieki zdrowia. Ubezpieczyciele mogą w takim systemie partycypować i go wspierać. Ale trzeba wyraźnie odróżnić to, co jest wartością dla klienta końcowego, a co zyskiem dla organizacji.

Mówimy już do AI, a sztuczna inteligencja odpowiada – przestaniemy pisać i czytać?

Nie wyobrażam sobie, byśmy przestali pisać. Tak jak nie wyobrażam sobie, że rozmawiam ze sztuczną inteligencją przy innych ludziach o prywatnych sprawach albo dyktuję ważny e-mail do klienta. To oczywiście różnice kulturowe, bo widzę, że Hiszpanie nie mają problemów z dyktowaniem SMS-ów na głos przy wszystkich. W Polsce to jest niemożliwe, to się nie zdarzy w Niemczech, w Stanach. Prędzej jestem w stanie wyobrazić sobie komunikację brain-computer interface, choć jeszcze bardzo daleko do takiej technologii. Myślę jednak, że głos wciąż jest technologią domu, czasem technologią biura, ale nadal potrzebujemy intymności.

Warto pisać książki o AI? Może, tak jak ostatnia książka pani profesor, pisać z AI („Converging Minds, The Creative Potential of Collaborative AI”)? A może wystarczyłoby dostarczyć danych i umożliwić zapytanie sztucznej inteligencji o wnioski...?

Napisałam książkę nie tylko o sztucznej inteligencji, lecz tym razem ze sztuczną inteligencją. Ale nie tak, że poprosiłam AI o napisanie książki za mnie. Wraz ze współautorką, Tamillą Triantoro, stworzyliśmy draft i zbudowałyśmy asystentów AI, z którymi ten draft wspólnie poprawialiśmy. „Przenikające się umysły” ukazały się w języku angielskim, a jesienią – dzięki Campus AI – ukażą się w Polsce, po polsku i będzie można z tą książką porozmawiać. AI przydało nam się jako nasz krytyk, sparring partner do pisania, ale nie jako coś, co zastąpiło naszą twórczą wenę, intencje, ogólny pomysł na nią i samo tworzenie. Takie książki generowane przez AI są już dostępne, obserwujemy wysyp takich publikacji na Amazonie i są dość niskiej jakości, wszystkie takie same, są po prostu nieciekawe. Warto pisać książki i będziemy doceniać te napisane wyłącznie przez ludzi. Dziś technologia może nam pomóc, ale nie zastąpi autora.

”

Każdy, kto na co dzień wykorzystuje sztuczną inteligencję, rozpoznaje jej potencjał i ograniczenia. AI w pewnych zadaniach pomaga fenomenalnie, ale w innych jest bardzo średnim, generycznym wsparciem

Czyli wciąż jednak człowiek jest na początku i na końcu tego procesu. Zdanie z wstępu do pani książki brzmi: „Prawdziwa obietnica sztucznej inteligencji leży w jej zdolności do zwiększania ludzkiej inteligencji, oferując bardziej bezpośrednią i etyczną ścieżkę do wykorzystania potencjału tej technologii”. Czy to nie utopia?

To jest realne. Każdy, kto na co dzień wykorzystuje sztuczną inteligencję, rozpoznaje jej potencjał i ograniczenia. AI w pewnych zadaniach pomaga fenomenalnie, ale w innych jest bardzo średnim, generycznym wsparciem. To wciąż są modele statystyczne, które nie mają kompetencji, doświadczeń i często są ślepe na to, co jest, a co nie jest prawdziwą wiedzą. To jest wsparcie pracy, a nie zastępstwo. I jest bardzo mało zawodów, w których AI może coś zrobić skutecznie za nas. Nikt z nas nie powierzyłby sztucznej inteligencji napisania artykułu naukowego, bo po prostu będzie średni. I im większe ma się doświadczenie w pracy z AI, tym więcej mamy pokory wobec ludzkiego umysłu.

I ostatnie pytanie, o którego zadanie poprosiłem sztuczną inteligencję: „Jakie kompetencje i umiejętności powinny być rozwijane wśród studentów, aby przygotować ich do pracy w szybko rozwijającym się świecie AI?”.

Widzę, że model rozpoznał trafnie, że jestem wykładownicą akademickim... Pytanie jest niezłe, bo wszyscy je sobie zadają. Od czasu, gdy model językowy napisał maturę, zastanawiamy się, co właściwie weryfikuje egzamin dojrzałości, czego i jak uczymy. Okazuje się, że nie wystarczy samo „wkładanie” ludziom wiedzy, teorii do głowy. Bez uczenia ich, jak współpracować, jak być razem, w zespole, jak sobie radzić z emocjami, jak działać praktycznie, jak doprowadzić do zakończenia projektu, przez różne jego etapy... To wszystko staje się bardzo ważne. Trzeba uczyć otwartości, elastyczności. Warto też uczyć, jak skutecznie rozmawiać ze sztuczną inteligencją. Ale szalenie ważna staje się, według mnie, właśnie nauka pracy zespołowej, bycia w grupie, takiego social health. Budowanie postaw. Współpraca. ●

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

WYWIAD GOSPODARCZY

W POLSCE PL



CODZIENNIE O 14:00

O gospodarce z gośćmi programu rozmawiają:

- Maciej Wośko
- Agnieszka Łakoma
- Stanisław Koczot

OGLĄDAJ NAS 

polsat box 
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196

N E T I A

NA POZYCJI

192


orange™

NA POZYCJI

32

 **vectra**

NA POZYCJI

825


dawniej UPC

NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon

www.wPolsce.pl

konkurs

Najlepszy Bank & Bankowy Menedżer Roku



Rekord za rekordem...

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Zakończyliśmy kolejną edycję konkursów bankowych, w których wybraliśmy najlepsze banki komercyjne i spółdzielcze, a także najlepszych i najbardziej skutecznych menedżerów. Pogoda dla banków cały czas jest dobra, szybko i sprawnie pokonują wszelkie przeszkody. Wyzwania, jakie przed nimi niebawem się pojawią, będą efektem słabszego wyniku odsetkowego

fol. Shutterstock

Wylonienie zwycięzców było wypadkową trzech elementów: pracy Kapituły konkursu, składającej się z wybitnych przedstawicieli polskiego świata gospodarki i finansów; ankiety i jej specjalistycznej oceny dokonanej przez naszego partnera – agencję doradztwa strategicznego Kearney; oraz samych banków, które wzięły udział w konkursie, wypełniły (przynajmniej, dosyć skomplikowany, ale bardzo merytoryczny) kwestionariusz, a także oddały głosy na nominowanych przez redakcję „Gazety Bankowej” menedżerów. Ostateczny werdykt jest więc efektem pracy wielu osób, instytucji, analiz i ocen wynikających z doświadczeń aktywnych uczestników polskiego życia gospodarczego. Tak jak podczas poprzednich edycji, tak i w obecnej, udało się stworzyć obiektywny obraz rynku bankowego i wyłonić z niego najlepszych przedstawicieli.

Jak co roku publikacji wyników towarzyszy dogłębna analiza sektora bankowego, której autorami są eksperci agencji Kearney. Publikujemy ją na kolejnych stronach „Gazety Bankowej”. Co z niej wynika? Że polski sektor wypracował w zeszłym roku znakomite wyniki, ale już w najbliższej przyszłości stoi przed nim wiele wyzwań. Stopy procentowe w końcu zaczną spadać, wyniki odsetkowe się zmniejszą, więc banki będą szukały nowych źródeł przychodów. Gdzie mogą je znaleźć? Zainteresowanych odsyłamy do artykułu Kearneya.

Z naszej strony warto jeszcze dodać jeden element, który zawsze, w każdych okolicznościach i dla każdej grupy korzystających z usług bankowych, jest niezwykle istotny: sektor jest dobrze skapitalizowany, spełnia wszelkie kryteria gwarantujące bezpieczeństwo środków. Jest też dobrze zarządzany, ma u swoich sterów osoby doskonale obeznane ze światem finansów, sprawdzone w wielu trudnych sytuacjach, takich jak pandemia czy wojna na Ukrainie.

To właśnie one znalazły się w gronie nominowanych do tytułu Bankowego Menedżera Roku 2023, których sylwetki przedstawiliśmy w poprzednim numerze „Gazety Bankowej”. Każdy z tych menedżerów – zarówno z banków komercyjnych, jak i spółdzielczych – ma na swoim koncie niezwykle osiągnięcia, należy do grona kluczowych postaci z punktu widzenia całego sektora, jest też swego rodzaju wzorem dla kolejnych generacji finansistów i menedżerów.

Kierując się takimi kryteriami, Kapituła konkursu i uczestniczące w nim banki wybrały zwycięzców tegorocznej edycji Bankowego Menedżera Roku. W kategorii banków komercyjnych został nim Michał Gajewski, prezes Santander Bank Polska, a banków spółdzielczych ex aequo: Katarzyna Siemaszko, prezes Warmińskiego Banku Spółdzielczego (Jonkowo), oraz Barbara Borowska, prezes Banku Spółdzielczego w Gnieźnie.

Wiele głosów przedstawicieli rynku i Kapituły zdobył również Brunon Bartkiewicz, prezes ING Banku

Śląskiego, któremu postanowiliśmy przyznać Nagrodę Specjalną „Gazety Bankowej”. Brunon Bartkiewicz, którego kadencja w ING BSK kończy się w 2025 roku, jest związany z bankiem od ponad 30 lat. Stworzył niezwykle innowacyjną instytucję finansową, w wielu przypadkach wyznaczającą nowe kierunki na polskim rynku bankowym. Jego zasługi dla polskiej, a także europejskiej bankowości są nie do przecenienia.

W tegorocznym konkursie Najlepszy Bank 2024 – w kategorii banków komercyjnych pierwsze miejsce zajął notabene ING Bank Śląski, drugi był Pekao S.A., a trzecią pozycję zajął Santander Bank Polska. W grupie banków spółdzielczych zwyciężył Bank Spółdzielczy w Brodnicy, drugie miejsce zajął Bank Spółdzielczy w Gnieźnie, a trzecie – Bank Spółdzielczy w Czarnkowie.

Szczegółowy opis wyników kategorii Najlepszy Bank 2024 znajduje się w artykule ekspertów agencji Kearney.

Dziękujemy przedstawicielom banków za udział w naszym konkursie. Gratulujemy zwycięzcom, życząc jednocześnie kolejnych sukcesów na trudnym, ale zarazem niezwykle interesującym rynku. ●

Kapituła konkursu Najlepszy Bank 2024 i Bankowy Menedżer Roku 2023

- **Prof. Adam Glapiński** – prezes Narodowego Banku Polskiego
- **Prof. Grażyna Ancyparowicz** – Górnośląska Wyższa Szkoła Handlowa
- **Prof. Jerzy Żyżyński** – Uniwersytet Warszawski
- **Prof. Małgorzata Zaleska** – dyrektor Instytutu Bankowości SGH, członek korespondent PAN
- **Prof. Andrzej Gospodarowicz** – Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu
- **Prof. Leszek Dziawgo** – Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
- **Prof. Konrad Raczkowski** – dyrektor Centrum Gospodarki Światowej UKSW, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Wydział Społeczno-Ekonomiczny
- **Tomasz Chróstny** – prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta
- **Dr hab. Dominik Bierecki** – Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie; Kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni
- **Zdzisław Sokal** – doradca Prezydenta RP, Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
- **Krystyna Majerczyk-Żabówka** – prezes Zarządu Krajowego Związku Banków Spółdzielczych (w latach 2013–2024)
- **Romuald Orzeł** – prezes zarządu Fratria Sp. z o.o.
- **Maciej Wośko** – redaktor naczelny „Gazety Bankowej”
- **Stanisław Koczot** – zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Rekordowe wyniki, ale ich utrzymanie w przyszłości będzie wyzwaniem



Polski sektor bankowy osiągnął rekordowe wyniki w 2023 roku, jednak już w najbliższej przyszłości stoi przed nim wiele wyzwań. W perspektywie spadku bazowej stopy procentowej i jej wpływu na spadek wyników odsetkowych banki będą szukać nowych źródeł przychodów i sposobów na wzrost efektywności, jednocześnie dbając o doświadczenie klientów i budowanie z nimi trwałych relacji. Umiejętność pogodzenia tych dwóch elementów zdecyduje o ich pozycji konkurencyjnej i długoterminowych wynikach



Krystian Kamyk
Partner i Dyrektor
Zarządzający, KEARNEY



Gawel Kesler
Młodszy menedżer,
KEARNEY

”

Z perspektywy wyników kluczowym wyzwaniem dla banków będzie spodziewane obniżenie stopy procentowej NBP

Konkurs „Gazety Bankowej” już po raz 32. wyłonił najlepsze banki w wyniku głosowania Kapituły konkursu oraz na bazie analizy danych dokonanej przez partnera merytorycznego – firmę doradztwa strategicznego Kearney. Podobnie jak w poprzednich latach konkurenci startowali w dwóch kategoriach – Najlepszy Bank Komercyjny oraz Najlepszy Bank Spółdzielczy. Banki były oceniane na podstawie wyników sprzedażowych, usługowych, efektywnościowych oraz innowacyjności.

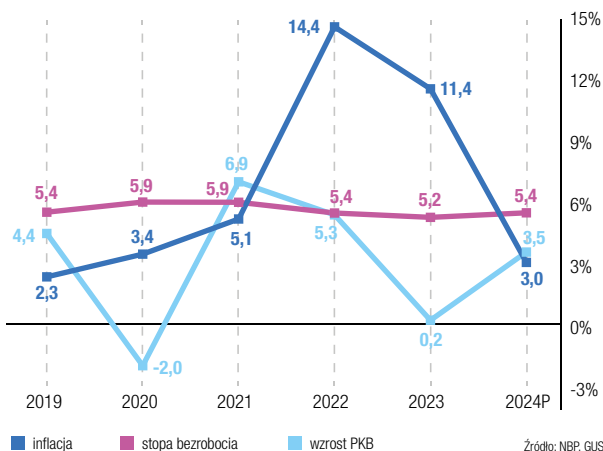
W artykule przedstawimy kolejno: sytuację makroekonomiczną, wyniki banków w 2023 roku, naszą perspektywę na nadchodzące wyzwania sektora oraz wyniki konkursu.

Niesprzyjające otoczenie makroekonomiczne (z perspektywą na poprawę)

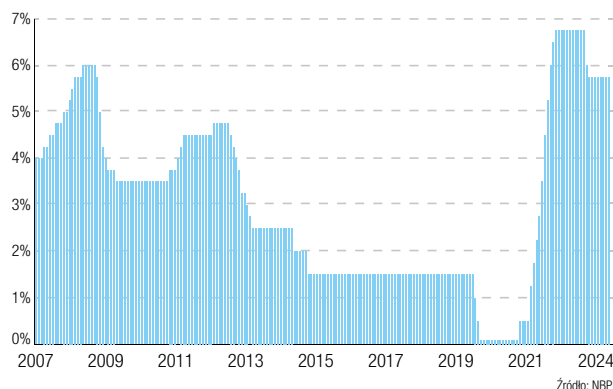
Miniony rok przyniósł dalsze wyhamowanie ekonomiczne w Polsce – PKB wzrosło jedynie o 0,2 proc. w relacji rok do roku, co jest najgorszym wynikiem od czasu wejścia do Unii Europejskiej (z wyłączeniem pandemicznego 2020 roku). Było to spowodowane głównie spadkiem konsumpcji o 1 proc. r/r, na który wpływ miały zarówno wysoka inflacja w okresach poprzednich, jak i trwająca od lutego 2022 roku wojna na Ukrainie, która potęguje niepewność geopolityczną w całym regionie.

W 2024 roku spodziewana jest jednak poprawa koniunktury i wzrost gospodarczy nawet na poziomie 3,5 proc. w rezultacie odbicia konsumpcji, wzmacnianej wzrostem płacy minimalnej oraz waloryzacją świadczeń 500+ do 800+. W 2025 roku pozytywny trend PKB powinien być kontynuowany, a dodatkowym pozytywnym czynnikiem powinno być rosnące wykorzystanie środków z Krajowego Planu Odbudowy.

Wybrane dane makroekonomiczne w Polsce (2019–2024P)



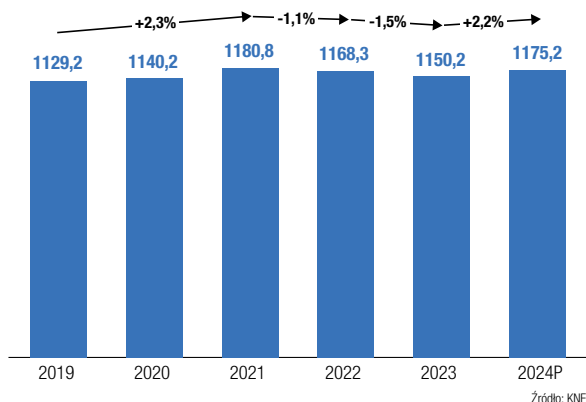
Referencyjna stopa procentowa NBP w latach 2007–2024



Ma to istotny wpływ na sektor bankowy. Z jednej strony negatywnie odbija się na akcji kredytowej banków – całkowita wartość portfela kredytów zmalała w 2023 o 1,5 proc. r/r, a współczynnik kredytów do depozytów (ang. LtD, Loan-to-Deposit ratio) spadł do 63 proc., co świadczy o nadpłynności sektora i prowadzi do większych obciążeń regulacyjnych (np. do BFG).

Spadek akcji kredytowej jest najbardziej wyraźny w obszarze kredytów hipotecznych, których sprzedaż w 2023 roku wyniosła 62,8 mld PLN i była o 27 proc. niższa niż w rekordowym 2021 roku. Natomiast ponad 70 proc. tej sprzedaży nastąpiło w drugiej połowie 2023 roku, kiedy rozpoczęły się obniżki stóp procentowych. Między innymi w związku z powyższym można prognozować, że po dwóch latach spadków dynamika portfela kredytów polskich banków będzie dodatnia i wyniesie nawet ponad 2 proc.

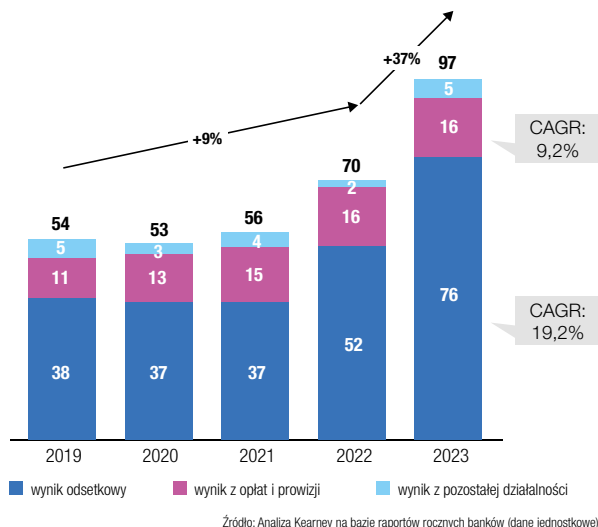
Dynamika portfela kredytów polskich banków w latach 2019–2024P



Rekordowa rentowność sektora bankowego

Z drugiej strony wysokie stopy procentowe mają pozytywny wpływ na główną składową przychodów banków, jaką jest wynik odsetkowy. W 2023 roku – dla dziesięciu największych banków w Polsce¹ – osiągnął on rekordową wartość 76 mld PLN, czyli wzrósł o 46 proc. względem 2022 (choć należy pamiętać o około 13 mld PLN kosztu Wakacji Kredytowych, który został odpisany w 2022 roku przez dziewięć banków notowanych na GPW) i ponad 100 proc. względem 2019 roku. Utrzymanie tego wyniku będzie jednak dużym wyzwaniem w przypadku, gdy znacząco obniżone zostaną stopy procentowe.

Wynik dziesięciu największych banków w Polsce (2019–2023)



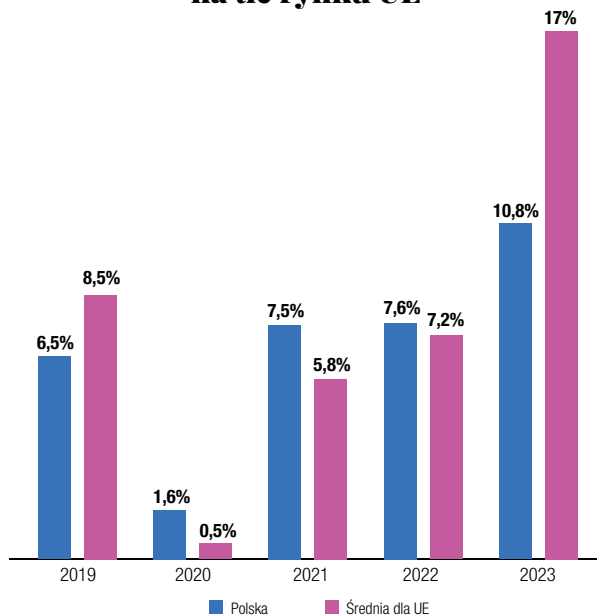
¹ W każdym miejscu artykułu jako „10 największych banków w Polsce” rozumiemy 10 banków z największymi sumami ich aktywów na dzień 31.12.2023 r. (zgodnie z danymi z raportów rocznych banków).

Równocześnie w 2023 roku łączne koszty dziesięciu największych banków wyniosły około 70 mld PLN, co oznacza wzrost o 16 proc. względem 2022 oraz około 70 proc. względem 2019 roku, gdzie głównymi czynnikami napędzającym ten wzrost są inflacja oraz rosnące wynagrodzenia w gospodarce.

W ślad za 97 mld PLN łącznego wyniku (odsetkowego, prowizyjnego i pozostałego) zyski dziesięciu największych banków w Polsce wyniosły rekordowe 27 mld PLN. Oznacza to wzrost o ponad 160 proc. r/r, który nastąpił mimo 23 mld PLN, które banki musiały przeznaczyć na odpisy (wzrost o niemal 40 proc. r/r). 18 mld PLN zostało przeznaczone na odpisy walutowe, w zdecydowanej większości związane z kredytami CHF.

Wszystkie powyższe czynniki złożyły się na wzrost łącznego ROE (ang. Return on Equity) dziesięciu największych polskich banków do poziomu 17 proc. (z nieco ponad 7 proc. w 2022 roku). Poziom ten, po raz pierwszy w okresie ostatnich pięciu lat, jest znacząco wyższy niż średnia dla UE wynosząca w 2023 niespełna 11 proc.

Rentowność ROE polskich banków na tle rynku UE



Źródło: Analiza Kearney na bazie raportów rocznych banków (dane jednostkowe), European Banking Authority (EBA)

Choć wyniki największych polskich banków za rok 2023 były bardzo dobre, to przewidywane obniżki stóp procentowych potencjalnie skutkujące obniżeniem wyniku odsetkowego, wzrastająca nadpłynność i struktura aktywów, a także niedające się jednoznacznie przewidzieć dodatkowe obciążenia regulacyjne (jak chociażby niedawne Wakacje Kredytowe, które szczególnie mocno odbiły się na wynikach banków w 2022 roku) powodują, że osiągnięcie lepszych lub nawet równie dobrych rezultatów w nadchodzących latach będzie znacznie trudniejsze.

Utrzymanie wyników sektora a zaufanie klientów

”

W związku z powyższym banki stoją przed kluczowym wyzwaniem: Jak pogodzić chęć zwiększenia przychodów i efektywności z dążeniem do budowania trwałych relacji z klientem? Na tak zadane pytanie spojrzemy z trzech perspektyw: wynikowej, efektywnościowej i innowacji w obsłudze klienta.

Z perspektywy wyników kluczowym wyzwaniem dla banków będzie spodziewane obniżenie stopy procentowej NBP, która w szczytowym momencie osiągnęła wartość 6,75 proc., a obecnie wynosi 5,75 proc. Z analizy Kearney wynika, że jej spadek do 3 proc. może doprowadzić do spadku wyniku odsetkowego sektora bankowego nawet o 20 mld PLN w skali roku (przy czym estymację tę należy traktować wyłącznie szacunkowo ze względu na licznie powiązane ze sobą czynniki, które zadecydują o ostatecznym wpływie) z uwagi na zmniejszenie się spreadu między odsetkami od kredytów i depozytów. Te pierwsze są obecnie najczęściej wynikiową marży i wskaźnika WIBOR, więc krótkoterminowo banki mają na nie mocno ograniczony wpływ. Jeśli chodzi o depozyty, to ich oprocentowanie jest zależne od decyzji banków i może zostać szybko obniżone. Taka decyzja danego banku może jednak nie spotkać się z pozytywną reakcją klientów, a nawet spowodować ich odpływ do banków oferujących atrakcyjniejsze oprocentowanie.

Na korzyść banków działa fakt, że niższa stopa procentowa powinna pobudzić akcję kredytową, jednak należy pamiętać, że portfele kredytowe banków to w dużej mierze aktywa długoterminowe (same kredyty hipoteczne osób fizycznych stanowią obecnie około 40 proc. całej wartości wszystkich kredytów sektora bankowego), więc efekt nowej sprzedaży będzie rozłożony na wiele lat.

Innym rozwiązaniem jest próba równoważenia spadku wyniku odsetkowego wynikiem z opłat i prowizji. Od 2019 roku rósł on średnio o 9 proc. rocznie (wobec 19 proc. wzrostu wyniku odsetkowego) i wyniósł 16 mld PLN w 2023 roku – podobnie jak w 2022 roku. Świadczy to o tym, że największe polskie banki w ostatnim czasie nie zwiększały istotnie swoich opłat i prowizji i mają tam potencjał do wzrostu przychodów, jednak należy pamiętać, że jest to jeden z aspektów najbardziej widocznych dla klienta i mogących mieć negatywny wpływ na relację z nim.

Rozwiązaniem długofalowym, które polskie banki – wraz z bogaceniem się naszego społeczeństwa – mogą zaczerpnąć z rozwiniętych rynków Europy Zachodniej, może być oferowanie usług należących do kategorii zarządzania aktywami klientów (asset management). Opłaty za takie usługi już teraz stanowią czasami ponad 30 proc. (wybrane banki w Wielkiej Brytanii, Francji, Austrii) lub nawet ponad 60 proc. (wybrane banki

Na korzyść banków działa fakt, że niższa stopa procentowa powinna pobudzić akcję kredytową, jednak należy pamiętać, że portfele kredytowe banków to w dużej mierze aktywa długoterminowe, więc efekt nowej sprzedaży będzie rozłożony na wiele lat

skandynawskie) wyniku z opłat i prowizji. W Polsce jest to z reguły 8–15 proc., co świadczy o dużym potencjale rozwoju tego segmentu działalności, który może zarówno generować znaczne przychody, jak i istotnie wzmacniać długoterminową relację z klientem.

Z perspektywy efektywności polski sektor bankowy (dziesięć największych banków) już teraz znajduje się w ścisłej czołówce Europy ze wskaźnikiem C/I (ang. cost-to-income) na poziomie 37 proc. wobec średniej europejskiej wynoszącej 57 proc. Polskie banki wykonały duży wysiłek optymalizacyjny w tym zakresie, zmniejszając między rokiem 2019 a 2023 liczbę placówek z ponad 4,5 tys. do niespełna 3,3 tys. (czyli o niemal 30 proc. – dane tylko dla dziesięciu największych banków) oraz liczbę pracowników ze 157 do 145 tys. w analogicznym okresie (dane dla całego sektora).

Oczywiście nadal istnieje potencjał zwiększania efektywności, ale należy wziąć pod uwagę, że zarówno likwidacja placówek, jak i zmniejszanie liczby pracowników mogą mieć niekorzystny wpływ na relacje z klientami. Dziać się tak może odpowiednio poprzez zabranie im dostępności / bliskości placówek oraz poprzez potencjalne wydłużenie procesów związanych z obsługą klienta (np. wnioskowania o kredyt, obsługi w placówkach lub call center), gdy dedykowanych do nich zostanie zbyt mało pracowników. Wszelkie działania optymalizacyjne muszą być więc poprzedzone odpowiednią analizą możliwości i wdrożeniem rozwiązań automatyzujących (np. decyzje kredytowe) i digitalizujących procesy. Ważną rolę w tym zakresie odgrywa też pozbywanie się długu technologicznego (w systemach IT banków), jednak jest to skomplikowany i długotrwały proces wymagający dużych nakładów pracy oraz wydatków związanych z IT.

Z perspektywy innowacji w obsłudze klienta przełomem mogą się stać rozwiązania z kategorii generatywnej sztucznej inteligencji (ang. generative AI), czyli takie, które są w stanie same tworzyć różne rodzaje treści, w tym tekst, obrazy, dźwięk i dane syntetyczne. Najczęstsze przykłady ich wykorzystania to automa-

tyczna obsługa call center oraz automatyczne wysyłanie spersonalizowanych ofert do klientów. Ale przykładów może być znacznie więcej. Z naszych szacunków wynika, że już teraz ponad 80 proc. banków deklaruje pracę nad wykorzystaniem GenAI, ale tylko ok. 30 proc. aktywnie wykorzystuje tę technologię. Kluczowym wyzwaniem jest to, jak odpowiednio monetyzować tę technologię i jak sprawić, by miała ona pozytywny wpływ na budowanie trwałych relacji z klientami. Konieczna jest duża ostrożność w tej dziedzinie. Wszakże nie wszyscy klienci oczekują całkowitej cyfryzacji relacji z bankiem, tzw. chatboty nie poradzą sobie z niestandardowymi problemami, zbyt agresywna lub nietrafiona komunikacja marketingowa może przynieść efekt odwrotny od zamierzonego, a wyciek danych klienckich może doprowadzić do długotrwałej utraty reputacji.

Zasady konkursu – jak wybraliśmy najlepszy bank?

Tradycyjnie konkurs na Najlepszy Bank składał się z dwóch części:

1. Analizy danych otrzymanych od banków-uczestników, przy jednoczesnej weryfikacji z danymi publicznymi ze źródeł takich jak NBP, KNF czy raporty banków (50 proc. punktacji);
2. Wyników głosowania Kapituły konkursu (50 proc. punktacji).

Aby uzyskać dane do pierwszej części konkursu, posłużyliśmy się ankietą składającą się ze szczegółowych pytań w sześciu kategoriach oceny od wskaźników sprzedażowych, przez dane operacyjne i efektywnościowe, aż po informacje na temat stanu zaawansowania marketingu i analityki danych. Na podstawie nadesłanych odpowiedzi dokonaliśmy przekrojowej analizy jakości i sprawności banków w poszczególnych obszarach.

Drugą część konkursu stanowiła ocena dokonana przez członków Kapituły konkursu. Ocena w tym etapie

bazowała na wiedzy eksperckiej, obserwacji i doświadczeniu z zakresu rynku bankowego.

Na podstawie wcześniejszego doświadczenia i dla porównywalności wyników między edycjami zdecydowaliśmy się utrzymać formułę konkursu i dostosować kryteria oceny do współczesnych uwarunkowań oraz wyzwań rynkowych, dodatkowo upraszczając ankietę o ponad 10 proc. pytań, żeby zoptymalizować proces jej wypełnienia dla banków.

Zakres obszarowy oceny pozostał jednak niezmieniony i zmieścił się w sześciu kategoriach:

- Sprzedaż i Efektywność: Jak efektywnie bank sprzedaje swoje produkty i pozyskuje nowych klientów?
- Obsługa klienta: Jak efektywnie bank obsługuje obecnych klientów?
- Customer Experience: Na ile skutecznie bank dba o budowę najlepszego doświadczenia klienta?
- Marketing i Produkt: Jak efektywnie wykorzystywane są kampanie marketingowe banku? Na ile rozpoznawalna jest marka banku?
- Technologia i Bezpieczeństwo: Na ile bank dba o cyberbezpieczeństwo? Do jakiego stopnia bank wykorzystuje mechanizmy AI/ML?
- Sustainability & CSR: Czy bank spełnia zasady zrównoważonego rozwoju? Czy bank aktywnie wspiera rozwój działalności spełniającej kryteria ESG?

Wyniki konkursu

* * * Banki komercyjne * * *

W tegorocznej edycji tytuł najlepszego banku w kategorii Banki komercyjne otrzymał ING Bank Śląski. W ramach oceny ankietowej bank zajął najwyższą lokatę w kategoriach Marketing i Produkt oraz Sustainability & CSR. W pierwszej kategorii osiągnął to w szczególności, zdobywając punkty za wdrożenie szerokiej gamy najlepszych praktyk marketingu, zaś w drugiej – za zrównoważoną strukturę pracowników oraz niskoemisyjność. Ponadto ING Bank Śląski osiągnął bardzo dobre wyniki w kategorii Obsługa Klienta, między innymi dzięki dużej liczbie aktywnych klientów mobile, na co wpływ miała wysoka liczba funkcjonalności aplikacji. Bank ten zawdzięcza zwycięstwo także wynikom głosowania Kapituły konkursu, która przyznała mu najwyższą liczbę punktów.

Drugie miejsce w kategorii banków komercyjnych zajął zeszłoroczny zwycięzca, czyli Pekao SA. W badaniu ankietowym uzyskał on jeden z najwyższych wyników, głównie dzięki kategoriom Sprzedaż i Efektywność, Obsługa Klienta oraz Marketing i Produkt. Bank wyróżnił się w nich między innymi wysoką dynamiką liczby rachunków rok do roku, dużą liczbą aktywnych klientów on-line i mobile, wielofunkcyjnością aplikacji

”

Z perspektywy innowacji w obsłudze klienta przełomem mogą się stać rozwiązania z kategorii generatywnej sztucznej inteligencji (ang. generative AI), czyli takie, które są w stanie same tworzyć różne rodzaje treści, w tym tekst, obrazy, dźwięk i dane syntetyczne

”

Ponad 80 proc. banków deklaruje pracę nad wykorzystaniem GenAI, ale tylko ok. 30 proc. aktywnie wykorzystuje tę technologię

mobilnej, a także rozpoznawalnością marki. Ponadto bank otrzymał jeden z najwyższych wyników w głosowaniu Kapituły konkursu.

Podium w kategorii banków komercyjnych uzupełnił Santander Bank Polska, który również otrzymał jeden z najwyższych wyników w głosowaniu Kapituły konkursu. W badaniu ankietowym bank wyróżnił się w kategoriach Obsługi Klienta, Customer Experience oraz Sustainability & CSR. Stało się tak między innymi dzięki sprawności Call Center, wysokiemu poziomowi automatyzacji decyzji kredytowych oraz wysokiej wartości instrumentów kredytowych spełniających kryteria ESG.

* * * Banki spółdzielcze * * *

W kategorii banków spółdzielczych zdecydowanym zwycięzcą okazał się Bank Spółdzielczy w Brodnicy (zeszłoroczny wicelider), zdobywając najwyższą ocenę zarówno w głosowaniu Kapituły konkursu, jak i w badaniu ankietowym. Zdecydowały o tym w głównej mierze dwie kategorie – Sprzedaż i Efektywność oraz Obsługa Klienta. Bank charakteryzował się bardzo wysoką dynamiką otwieranych rachunków oraz sprzedaży kredytów. Prowadził też bardzo dobrze ocenianą obsługę w kanałach cyfrowych, co przełożyło się na jeden z najwyższych wskaźników aktywnych klientów on-line i mobile.

Drugą lokatę zdobył Bank Spółdzielczy w Gnieźnie. Otrzymał on bardzo wysokie oceny zarówno w głosowaniu Kapituły konkursu, jak i w badaniu ankietowym. Bank ten odznacza się głównie dzięki najniższym średnim czasom od złożenia wniosku do wydania decyzji kredytowej dla wszystkich kluczowych grup klientów.

Trzecie miejsce wśród banków spółdzielczych zdobył BS w Czarnkowie. Zawdzięcza on swoją pozycję

w szczególności wynikom głosowania Kapituły konkursu. Ponadto otrzymał najwyższy wynik ankietowy w kategorii Marketing i Produkt, głównie dzięki wysokim nakładom na działania marketingowe on-line oraz oferowaniu produktów w kategorii beyond banking.

* * * Bankowy Menedżer Roku * * *

„Gazeta Bankowa” nagrodziła też najlepszych menedżerów banków. Bankowym Menedżerem Roku 2023 w kategorii banków komercyjnych został Prezes Zarządu Santander Bank Polska – Michał Gajewski. W kategorii banków spółdzielczych wyłonionymi zwycięzcami i Bankowymi Menedżerkami Roku 2023 zostały Katarzyna Siemaszko, Prezes Zarządu Warmińskiego Banku Spółdzielczego (Jonkowo), oraz Barbara Borowska, Prezes Banku Spółdzielczego w Gnieźnie. O zwycięstwie laureatów zdecydowały zarówno głosy Kapituły konkursu, jak i nominacje pozostałych uczestników plebiscytu.

Podziękowania

Składamy podziękowania wszystkim uczestnikom tegorocznej edycji konkursu, dziękując za udział w badaniu i dostarczenie wysokiej jakości danych do analizy. Dzięki wysokiej frekwencji (banki biorące udział stanowią około 50 proc. aktywów sektora bankowego w Polsce) możemy mówić o reprezentatywności wyników i obserwacji, jakie poczyniliśmy podczas badania. Skłonność do wzięcia udziału i podzielenia się danymi wewnętrznymi świadczy też o otwartości i transparentności sektora bankowego w naszym kraju.

Mimo rekordowych wyników odnotowanych w 2023 roku przed sektorem bankowym już w najbliższej przyszłości stoi wiele wyzwań. W otoczeniu spadających stóp procentowych i potencjalnie malejących wyników odsetkowych banki będą zmuszone szukać nowych źródeł przychodów i sposobów na wzrost efektywności, jednocześnie dbając o doświadczenie klientów i budowanie z nimi trwałych relacji. Umiejętność pogodzenia tych dwóch elementów zdecyduje o ich pozycji konkurencyjnej i długoterminowych wynikach.

Skuteczność tych działań będziemy analizować w przyszłorocznej edycji, do której już teraz serdecznie zapraszamy. ●



kronika

Spotkania & Relacje & Debaty

Mistrzostwa Polski Młodych Ekonomistów: Od młodzieżowej pasji do przyszłości gospodarki

JOANNA BUCZYŃSKA

Za nami finał XVIII edycji corocznego konkursu ekonomicznego dla młodzieży – Mistrzostw Polski Młodych Ekonomistów. Wydarzenie to spotkało się z dużym zainteresowaniem uczniów z całego kraju, którzy zaprezentowali wysoki poziom wiedzy z zakresu ekonomii i finansów. To pozytywna prognoza dla przyszłości – zarówno pod kątem wiedzy ekonomicznej, jak i świadomości finansowej młodych ludzi, którzy za kilka lat wejdą na rynek pracy



Od 18 lat Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej organizuje konkursy dla młodzieży pn. Mistrzostwa Polski Młodych Ekonomistów, w których uczestnicy mogą się wykazać znajomością zagadnień ekonomiczno-finansowych. – Stanowią one swego rodzaju forum wymiany myśli i pole dla młodych ludzi, żeby poszerzali swoją wiedzę ekonomiczną – mówi dr inż. Kazimierz Janiak, Prezes Zarządu Stowarzyszenia Krzewienia Edukacji Finansowej.

100-lecie polskich reform

Patronat nad wydarzeniem objęły: Narodowy Bank Polski i Krajowa Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa. Patronat medialny sprawowały redakcje „Gazety Bankowej”, Tygodnika „Sieci”, Portalu wGospodarce.pl oraz Telewizja wPolsce.pl. Partnerami konkursu były Fundacja Alior Banku i Fundacja Wspierania Ubezpieczeń Wzajemnych oraz Saltus Ubezpieczenia.

Tegoroczna edycja pn. „100-lecie polskich reform gospodarczych źródłem edukacji ekonomicznej” wpi-

sała się w działania związane z ustanowieniem roku 2024 Rokiem Edukacji Ekonomicznej przez Senat RP. To też upamiętnienie 100-lecia reform gospodarczych Władysława Grabskiego, powstania polskiego złotego, Banku Polskiego oraz Banku Gospodarstwa Krajowego, a także wydania książki Janusza Korczaka „Bankructwo małego Dżeka”.

Wyniki konkursu dają nadzieję

Jak mówi dr inż. Kazimierz Janiak, Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej to bardzo aktywne grono osób, dla których wiedza ekonomiczna jest ważna, a celem statutowym SKEF jest propagowanie szeroko pojętej edukacji finansowej oraz pomoc osobom mającym problemy finansowe, w tym członkom stowarzyszenia. – Organizujemy takie konkursy jak Mistrzostwa Polski Młodych Ekonomistów, prowadzimy doradztwo finansowe dla osób znajdujących się w trudnej sytuacji ekonomicznej, składamy wnioski o różne granty, konkursy, żeby finansować naszą działalność, i pomagamy ludziom zadłużonym finansowo – podsumowuje Prezes SKEF, zapowiadając również kolejne edycje konkursu oraz podję-

cie inicjatywy stworzenia „Białej księgi mistrzostw”, aby sprawdzić, jak laureaci poradzi sobie w życiu. – Wyniki konkursu i prace, które sprawdziliśmy, są bardzo optymistyczne. Pokazują, że wiedza ekonomiczna jest dość szeroka. Jesteśmy usatysfakcjonowani odpowiedziami naszych laureatów.

Podobne opinie i pomysł znalezienia finalistów z poprzednich lat usłyszeliśmy od prof. dr hab. Elżbiety Ostrowskiej, od lat związanej z inicjatywami SKEF.

– Uczestniczę w jury jako przewodnicząca w Mistrzostwach Polski Młodych Ekonomistów już od kilkunastu lat i obserwuję z wielką satysfakcją, że wiedza finalistów jest naprawdę na wysokim poziomie. Wynika faktycznie nie tylko z pracy z nauczycielami, lecz również z chęci poznania problematyki związanej z sektorem finansowym. I widać, że ci młodzi ludzie dobrowolnie, ze wsparciem nauczycieli, chcą podjąć taką przygodę intelektualną w świecie finansów. To jest bardzo obiecujące. Finaliści nie mówią „muszę tę wiedzę posiadać”, ale „chcę”. To wielka, wielka różnica. I pojawia się pytanie, na bazie tych 18 lat: Co się dzieje dalej zwłaszcza z finalistami naszych Mistrzostw i czy rzeczywiście to jakoś w przyszłości zaprocentowało? Czy poprzedni finaliści już gdzieś pracują, mają jakieś sukcesy? Żyjemy w świecie cyfrowym, mamy elektroniczne zapisy i gdzieś te ślady są, byłaby to bardzo ciekawa wiedza. Trzeba byłoby może jakiś algorytm opracować, który wskaże dalsze losy uczestników tych 18 już finałów Mistrzostw Polski Młodych Ekonomistów.

Nagrody dla najlepszych

Biorąc udział w konkursie, każdy z finalistów przeszedł eliminacje – z wielu prac nadesłanych z całej Polski, w wyniku weryfikacji, do finału zakwalifikowano 10 osób, a dwóm przyznano wyróżnienia, które również upoważniały do udziału w finale mistrzostw, który odbył się w dniach 7–8 czerwca 2024 roku w Warszawie. Na podstawie uzyskanych wyników najlepszą młodą ekonomistką roku 2024 okazała się Lena Baranowska, uczennica klasy siódmej Szkoły Podstawowej nr 1 im. Baonu Nadbużańskiego Armii Krajowej w Łochowie, drugie miejsce w konkursie zajął Jan Baranowski ze Szkoły Podstawowej nr 336 im. Janka Bytnara „Rudego” w Warszawie, trzecie miejsce zdobyła Lena Wleciał z Zespołu Placówek Oświatowych – Szkoła Podstawowa w Kijach. Laureaci otrzymali nagrody, odpowiednio dla zajętych w rozgrywce miejsc: 3 000 zł, 2 000 zł i 1 000 zł, a także liczne upominki od patronów, partnerów i organizatora konkursu. Podczas uroczystego finału przyznano również nagrodę specjalną dla nauczyciela w wysokości 1 000 zł, którą otrzymała Agata Kudasiewicz z Zespołu Placówek Oświatowych – Szkoła Podstawowa w Kijach w woj. świętokrzyskim.

Edukacja finansowa

Prof. Ostrowska zauważa, że giełda potrzebuje większej ilości aktywów, więcej inwestorów indywidualnych, a z braku wiedzy duża część społeczeństwa nie ma odwagi inwestować na rynku kapitałowym. – Nawet dorośli ludzie w średnim wieku nie mają podstawowej wiedzy i nie chcą podejmować ryzyka, wolą bezpieczeństwo. Wolą trzymać pieniądze na depozytach... A przecież środki, które mogą być uruchomione poprzez rynek kapitałowy, dzięki sprzedaży akcji, pozwalają wielu spółkom uzyskać kapitał, żeby się rozwijać. Ta świadomość jest kluczowa. Na tę niechęć do rynku kapitałowego wpływają również różne wydarzenia, z którymi mamy teraz do czynienia, takie jak kryzysy finansowe, wojna w Ukrainie, pandemia. Wszystkie te zdarzenia powodują u ludzi taki strach – wyjaśnia prof. Ostrowska. Dlatego, jak podkreśla ekspertka, tak ważna jest edukacja, która ma wpływ na zachowania młodych ludzi, którzy zdaniem profesor powinni jak najwcześniej budować swój portfel inwestycyjny, składający się nie tylko z aktywów finansowych, takich jak akcje, obligacje, różne instrumenty, certyfikaty, instrumenty pochodne, lecz także z aktywów materialnych, takich jak złoto, diamenty, dzieła sztuki.

– Chodzi o to, żeby dywersyfikować portfel inwestycyjny. Jeśli tracimy na jednym aktywie, to zarobimy na drugim i na tym polega ta dywersyfikacja. Albowiem różne akcje i aktywa rzeczowe charakteryzują się różnymi stopami zwrotu i ryzykiem, a część z nich powinna być skorelowana ujemnie. Trzeba mieć taką świadomość – podsumowuje prof. Ostrowska.

Stulecie polskiej waluty

Dr inż. Kazimierz Janiak, prezes SKEF, podkreśla też historyczny kontekst organizacji konkursu w związku z jubileuszem stulecia powstania państwa polskiego i polskiego złotego oraz stulecia powołania narodowych instytucji finansowych – Banku Polskiego. – Na tej bazie chcemy pokazać młodzieży, jak ojcowie założyciele II Rzeczypospolitej z wielką odpowiedzialnością do tych instytucji podchodzili, żeby budować tak naprawdę silne państwo – podkreśla prezes Janiak. – Silne państwo to silne rodziny, które potrafią – i to jest najlepsza szkoła edukacji finansowej – w rodzinie, w domu dysponować i sprawnie gospodarować określonym budżetem. Mając własne zasoby, należy optymalnie je wydawać, inwestować i pomnażać. Proponując obszary tematyczne tegorocznej edycji Mistrzostw, powróciliśmy do okresu budowania polskiej niepodległości, jednocześnie pokazując i przywołując osoby polskich ekonomistów, którzy złotymi zgłoskami wpisali się również w zagospodarowanie wolności, którą odzyskało państwo polskie. Dzięki ich działaniom budowano siłę państwa polskiego i siłę obywateli Rzeczypospolitej – podsumowuje dr inż. Kazimierz Janiak. ●

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

Wyzwania banków na drodze do finansowania zielonej transformacji

Wdrożenie strategii europejskiego Zielonego Ładu i wypełnienie w ten sposób zobowiązań osiągnięcia neutralności klimatycznej podjętych przez państwa Unii Europejskiej w ramach realizacji porozumienia paryskiego wymaga ogromnych nakładów inwestycyjnych i mobilizacji prywatnego kapitału do finansowania działań wspierających transformację gospodarki unijnej w kierunku zeroemisyjnym

Aktualne opracowania Platformy na Rzecz Zrównoważonego Finansowania (ang. EU Platform on Sustainable Finance) szacują dodatkowe nakłady inwestycyjne niezbędne w UE w celu osiągnięcia założeń Zielonego Ładu na około 620 mld euro rocznie do roku 2030.

Z tej kwoty 480 mld euro dodatkowych inwestycji rocznie dotyczy realizacji działań związanych z łagodzeniem zmian klimatu, a 140 mld euro rocznie – działań w obszarze pozostałych celów środowiskowych, tj. adaptacji do zmian klimatu, zrównoważonego wykorzystywania i ochrony zasobów wodnych, przejścia na gospodarkę o obiegu zamkniętym, zapobieganiu zanieczyszczeniom i ich kontroli oraz ochrony bioróżnorodności. Oczekuje się, że około 75 proc. tych nakładów zostanie sfinansowanych w formie instrumentów dłużnych (kredytów lub obligacji).

Twarde wskaźniki

Za niezbędny krok na drodze do sfinansowania transformacji zeroemisyjnej uznano stworzenie systemowych rozwiązań wspierających rozwój zrównoważonego finansowania poprzez przekierowanie przepływów finan-



**Iwona Galbierz-Sztrauch**

Partner, Szef Działu
Usług Finansowych
w KPMG w Polsce

**Tomasz Kołodziejczyk**

Dyrektor w Dziale
Usług Finansowych
w KPMG w Polsce

sowych w stronę projektów i działań zrównoważonych środowiskowo. Podstawą tych rozwiązań jest wprowadzona jednolita systematyka klasyfikacji działalności gospodarczych, tzw. Taksonomia UE, oparta o kryteria naukowe i pozwalająca na obiektywne określenie, w jakim przypadku dana działalność jest zrównoważona środowiskowo. W przypadku instytucji finansowych głównym wskaźnikiem określającym stopień zrównoważenia portfela kredytowego lub inwestycyjnego jest miara GAR (ang. Green Asset Ratio), odzwierciedlająca udział aktywów zgodnych z Taksonomią UE w całości aktywów objętych kalkulacją wskaźnika. Wskaźnik GAR oraz szczegółowe tabele kwalifikowalności i zgodności finansowanych ekspozycji z Taksonomią UE są ujawniane przez banki w sprawozdaniach niefinansowych, a począwszy od 2024 roku będą elementem sprawozdawczości w zakresie zrównoważonego rozwoju sporządzanej zgodnie z wymogami Europejskich Standardów Sprawozdawczości Zrównoważonego Rozwoju (ang. ESRS, European Sustainability Reporting Standards). Ponadto banki są zobowiązane prezentować informacje ostrożnościowe dotyczące czynników środowiskowych, społecznych i ładu korporacyjnego (ESG) w ramach raportów adekwatności kapitałowej Filara III. Zakres ujawnień obejmuje między innymi wartość bilansową ekspozycji wobec klientów z sektorów wysokoemisyjnych, efektywność energetyczną zabezpieczeń w formie nieruchomości, wielkość sfinansowanych emisji gazów cieplarnianych czy udzielone zielone kredyty i nabyte zielone obligacje niespełniające kryteriów Taksonomii UE.

Nowe instrumenty, ale trudno o informacje

Wdrażanie kolejnych regulacji z obszaru ESG oraz przygotowania do sporządzania i raportowania rozbudowanych ujawnień powodują, że kierownictwo instytucji finansowych oraz interesariusze kładą coraz



większy nacisk na zwiększanie udziału zrównoważonego finansowania. Rosnąca liczba uczestników rynku zobowiązuje się w swoich strategiach do roku 2030 do osiągnięcia określonego poziomu zrównoważonych aktywów w portfelach. W ofercie produktowej banków pojawiają się nowe instrumenty, takie jak zielone kredyty, zielone obligacje czy finansowanie powiązane ze zrównoważonym rozwojem (sustainability-linked loans), w którym to poziom oprocentowania jest uzależniony od spełnienia określonych w umowie kredytowej celów/wskaźników ESG, np. redukcji poziomu emisji gazów cieplarnianych zgodnie z określoną ścieżką dekarbonizacyjną.

Jednocześnie wartości wskaźników GAR raportowanych przez krajowe instytucje osiągają aktualnie bardzo niskie wartości, w zdecydowanej większości przypadków nie przekraczając 1 proc. Tak niskie poziomy wskaźnika GAR wynikają z kilku przyczyn. Po pierwsze, w zakresie ekspozycji wobec przedsiębiorstw banki mogą potencjalnie uwzględnić w liczniku GAR jedynie ekspozycje wobec podmiotów zobowiązanych do własnego raportowania Taksonomii. Obecnie są to wyłącznie duże przedsiębiorstwa lub grupy kapitałowe notowane na giełdzie, których jest na polskim rynku relatywnie niewiele – tym samym banki o modelu biznesowym skupionym na finansowaniu małych i średnich przedsiębiorstw nie raportują praktycznie żadnych ekspozycji wobec przedsiębiorstw kwalifikujących się do licznika GAR. Po drugie, ocena kredytów obrotowych udzielonych przedsiębiorstwom raportującym Taksonomię UE odbywa się na podstawie wskaźników taksonomicznych ujawnionych przez te firmy – w wielu sektorach wartości tych wskaźników są bardzo niskie. Wreszcie, w zakresie kredytów celowych dla przedsiębiorstw oraz kwalifikujących się produktów dla konsumentów (kredyty hipoteczne, kredyty termomodernizacyjne i na odnawialne źródła energii oraz kredyty samochodowe), banki napotykają istotne trudności w pozyskaniu informacji i dokumentów źródłowych potwierdzających zgodność finansowanych celów z wymaganiami technicznymi Taksonomii UE,

”

Banki o modelu biznesowym skupionym na finansowaniu małych i średnich przedsiębiorstw nie raportują praktycznie żadnych ekspozycji wobec przedsiębiorstw kwalifikujących się do licznika GAR

w szczególności z kryteriami braku istotnych szkód dla pozostałych celów środowiskowych (ang. DNSH, do no significant harm).

Nasza specyfika

Dane zebrane przez Komisję Europejską według stanu na maj 2024 roku wskazują, że raportowane przez przedsiębiorstwa unijne nakłady inwestycyjne zgodne z Taksonomią UE wynoszą 440 mld euro i oczekiwany jest ich istotny wzrost w kolejnych latach. Największy udział w tej kwocie mają przedsiębiorstwa z krajów Europy Zachodniej: Niemiec (114 mld euro), Francji (63 mld euro) oraz Hiszpanii (60 mld euro). Wraz z rozszerzeniem zakresu podmiotów objętych koniecznością sporządzania własnych ujawnień taksonomicznych i rozwojem procesów pozyskiwania danych od klientów oraz ich analizy można oczekiwać poprawy raportowanych poziomów wskaźnika GAR również na rynku polskim. Należy jednak mieć na uwadze, że GAR powinien stanowić ważną, ale nie jedyną miarę oceny działań podejmowanych przez banki w zakresie rozwoju zrównoważonego finansowania. W realiach krajów takich jak Polska, charakteryzujących się wysoką emisyjnością gospodarki i wymagających wysokich nakładów na transformację, bardzo istotną rolę będą odgrywać instrumenty związane z tzw. transition finance, czyli mechanizmami pozwalającymi na dostarczanie kapitału zielonym inwestycjom i przejście gospodarki na nisko- lub zeroemisyjną.

Taksonomia UE jest preferowanym modelowym rozwiązaniem oceny zieloności danego projektu czy działalności, ale w wielu przypadkach stanowić będzie w praktyce swego rodzaju drogowskaz, a równie istotnym kryterium decyzyjnym co możliwość zakwalifikowania finansowania jako zgodne z Taksonomią powinna być ocena realnego przyczynienia się realizacji finansowanego projektu lub działalności klienta do ograniczenia emisji gazów cieplarnianych. Takimi narzędziami mogą być między innymi instrumenty typu sustainability-linked, w których istnieje wymierny mechanizm motywacyjny dla klienta w postaci uzależnienia wysokości marży od osiągnięcia zdefiniowanych poziomów KPI (przy czym oczekiwane wartości docelowe powinny być zgodne z przyjętą przez klienta strategią zrównoważonego rozwoju i stanowić dla niego ambitny cel, tzn. nie wynikać z ogólnie przyjętych przepisów prawa, do których spełnienia klient i tak jest zobowiązany, czy zostać określone na poziomach łatwych do spełnienia bez podejmowania dodatkowych działań środowiskowych lub społecznych).

Własne kryteria

Z uwagi na obiektywne operacyjne przeszkody w potwierdzeniu zgodności istotnych wolumenów finansowania z kryteriami technicznymi Taksonomii dla

”

Greenwashing staje się przedmiotem rosnącego zainteresowania i kontroli ze strony organów regulacyjnych, pojawiają się również przypadki pierwszych sankcji nadzorczych i kar związanych z tym zjawiskiem

istotnych wolumenów finansowania, praktyką rynkową w sektorze bankowym staje się ustanawianie własnych kryteriów do oceny zrównoważenia środowiskowego ekspozycji kredytowych. Kryteria te bazują na uznanych standardach rynkowych, które funkcjonowały na rynku jeszcze przed wdrożeniem Taksonomii UE, np. Green Loan Principles, oraz uwzględniają kluczowe wymogi Taksonomii UE (z reguły uproszczenie procesu polega na rezygnacji z oceny części kryteriów DNSH, przy pozostawieniu oceny kryteriów istotnego wkładu w łagodzenie zmian klimatu).

Dodatkowo banki w procesie udzielania zrównoważonego finansowania dokonują weryfikacji klienta pod kątem spełnienia określonych w Taksonomii minimalnych gwarancji związanych z zagadnieniami społecznymi i ładem korporacyjnym, np. przestrzegania praw pracowniczych, zgodności z przepisami podatkowymi czy przestrzegania praw człowieka. Takie podejście pozwala na uchwycenie i odpowiednie zarządzanie wolumenami finansowania o znanym efekcie ekologicznym oraz na transparentną komunikację działań banków wspierających transformację energetyczną, z jasnym wyróżnieniem ekspozycji spełniających techniczne kryteria Taksonomii (raportowane odrębnie w ramach ujawnień taksonomicznych i wskaźnika GAR).

Dane do weryfikacji

Niezależnie od przyjętej definicji finansowania zrównoważonego istotnym wyzwaniem stojącym przed bankami jest pozyskanie danych od klientów oraz weryfikacja jakości tych danych. Wymaga to odpowiedniej integracji do procesu kredytowego kolejnych etapów analizy i oceny zgodności celów finansowania z technicznymi kryteriami Taksonomii lub przyjętymi wewnętrznymi zasadami i standardami, a także rozwoju wewnętrznych kompetencji eksperckich do niezależnej oceny zgromadzonej dokumentacji. Celem jest bowiem pozyskanie od klientów wiarygodnych dodatkowych informacji, przy jednoczesnym zachowaniu konkurencyjności biznesowej związanej z czasem trwania i ze

stopniem skomplikowania całości procesu kredytowego. Jednocześnie, w miarę jak coraz więcej produktów finansowych oznaczanych jest jako „zielone”, „ekologiczne” lub „zrównoważone”, rośnie ryzyko pojawienia się twierdzeń bezpodstawnych lub wprowadzających w błąd co do zrównoważonego charakteru inwestycji bądź przygotowania ujawnień dotyczących zieloności w oparciu o niepełne lub niepoprawne dane, czyli występowanie tzw. greenwashingu (udawania zieloności). Greenwashing staje się przedmiotem rosnącego zainteresowania i kontroli ze strony organów regulacyjnych, pojawiają się również przypadki pierwszych sankcji nadzorczych i kar związanych z tym zjawiskiem. Powoduje to, że podmioty zwiększają obecnie poziom dbałości, aby produkty i usługi pozycjonowane jako zrównoważone faktycznie spełniały rozbudowany oraz podlegający coraz większej standaryzacji zestaw kryteriów rynkowych i regulacyjnych. Docelowo jednak ustanowienie opartego na solidnych podstawach regulacyjnych oraz wystandaryzowanych technicznych kryteriach środowiskowych procesu tworzenia i oferowania produktów zrównoważonych środowiskowo będzie prowadziło do budowania zaufania inwestorów na rynkach finansowych i dalszego rozwoju zrównoważonego finansowania.

Jaka rola przypadnie polskim bankom?

Oprócz samego zdefiniowania kryteriów uznawania finansowania za zrównoważone, a następnie wdrożenia procesu pozyskiwania danych potwierdzających dokonaną ocenę, ważnym obszarem dyskusji w sektorze bankowym pozostaje zdolność do absorpcji kwot inwestycji wymaganych do sfinansowania transformacji. Polskie banki charakteryzują się nadpłynnością i deklarują gotowość do finansowania projektów transformacyjnych, jednak istnieje ryzyko, że bez odpowiedniej współpracy pomiędzy instytucjami publicznymi, krajowymi i multilateralnymi bankami rozwoju, centrami kompetencji oraz bankami komercyjnymi, istotna część potrzeb inwestycyjnych będzie wymagała finansowania przez podmioty zagraniczne.

Patrząc z szerszej perspektywy, sektor bankowy ma również do odegrania bardzo ważną rolę w dialogu z przedsiębiorstwami, w szczególności z sektorem MŚP, ponieważ finalnie to decyzje podejmowane przez poszczególne firmy będą decydowały o sukcesie lub niepowodzeniu transformacji polskiej gospodarki. Poza szeroką paletą dostępnych instrumentów finansowych i przekierowaniem akcji kredytowej banki mogą pozytywnie oddziaływać na transformację swoich klientów poprzez pomoc w pozyskiwaniu środków UE, budowanie świadomości i propagowanie wiedzy czy dostarczanie narzędzi technologicznych wspierających proces raportowania niefinansowego lub kalkulacji śladu węglowego. ●

Śródtytuły pochodzą od redakcji

Ubezpieczyciele w symbiozie z bankami spółdzielczymi

Siła banków spółdzielczych tkwi w ich zakorzenieniu w środowiskach lokalnych, którego nigdy nie osiągnie międzynarodowa korporacja. Jednocześnie banki spółdzielcze chcą i mogą się rozwijać. Doświadczenie wskazuje, że mogą osiągnąć ten rozwój dzięki partnerstwu oraz współpracy z instytucjami, które będą potrafiły zrozumieć ich model działania i dopasować się do niego – mówią Piotr Gurgul i Małgorzata Bacajewska reprezentujący markę SALTUS Ubezpieczenia

ROZMAWIAŁ

PIOTR FILIPCZYK

Jak z zewnętrznej perspektywy wygląda dziś sektor bankowości spółdzielczej? Jak radzi sobie w obliczu globalnych zawirowań, z którymi mierzy się gospodarka na całym świecie?

Piotr Gurgul, dyrektor Zespołu Sprzedaży Ubezpieczeń – Banki Spółdzielcze, SALTUS Ubezpieczenia: W naszym kraju funkcjonuje niemal 500 banków spółdzielczych, które tworzą niezwykle stabilny i sprawnie działający mechanizm. Za ich pośrednictwem wspierane jest finansowanie przedsięwzięć w rolnictwie. To one przyczyniają się do restrukturyzacji gospodarstw, rozwoju technologii, zwiększenia potencjału polskiego przetwórstwa. Prawie 70 proc. inwestycji w polski przemysł rolny prowadzone jest dzięki zaangażowaniu bankowości spółdzielczej. Depozyty powierzone bankom spółdzielczym przekraczają 160 mld zł. To nie tylko potwierdzenie siły tego sektora polskich finansów, to przede wszystkim dowód dużego zaufania, jakim obdarzają go klienci.

Co jest źródłem tego zaufania?

Małgorzata Bacajewska, z-ca dyrektora Zespołu Sprzedaży Ubezpieczeń – Banki Spółdzielcze, SALTUS Ubezpieczenia: Banki spółdzielcze to instytucje silnie zakorzenione na rynkach lokalnych. Doskonale znają region, z którego się wywodzą i na

którym działają. Są wspaniale przygotowane do obsługi określonego klienta i – co niezwykle ciekawe – są otwarte na wszelkie innowacje technologiczne ułatwiające komunikację na linii klient-bank oraz wykorzystanie szerokiego spektrum dostępnych w banku produktów przez konsumentów zainteresowanych usługami danej instytucji finansowej. Z lekkim przymrużeniem oka można powiedzieć, że branża ubezpieczeniowa, którą reprezentuję, musi uważnie obserwować trendy bankowości spółdzielczej, by sprostać technologicznym wymogom tego sektora.

Skoro rozmawiamy o trendach, czy dedykują państwo bankom spółdzielczym specjalne produkty?

Małgorzata Bacajewska: SALTUS Ubezpieczenia od lat współpracuje z szerokim gronem banków spółdzielczych. Tym samym poznaliśmy już potrzeby tych instytucji i znamy oczekiwania ich zarządów, pracowników i klientów. Przygotowując nasze ubezpieczenia, tworzymy je tak, aby zapewnić klientom wartościowy produkt, a pracownikom, którzy ten produkt oferują, dostarczyć wiele argumentów przemawiających na korzyść naszej oferty. Naszą niewątpliwą przewagą jest fakt, że oferta SALTUS Ubezpieczenia to element, który stale ewoluuje – jest



gotów do zmian odpowiadających na potrzeby konsumentów korzystających z usług sektora bankowego. Spójrzmy choćby na ubezpieczenie Acti Finanse Plus, w którym właśnie obserwując potrzeby naszych partnerów, znacząco zwiększyliśmy katalog możliwych do zabezpieczenia zobowiązań. Ochroną ubezpieczeniową obejmujemy umowy kredytu gotówkowego, ratałnego, odnawialnego, limity, debety, karty kredytowe oraz – oczywiście – pożyczki hipoteczne i kredyty mieszkaniowe. Ważna jest również ochrona ubezpieczeniowa świadczona już od dnia podpisania umowy. Notabene produkt ten – już od 1 lipca – zostanie zamieniony na ubezpieczenie SALTUS – Twoje ŻYCIE. Wynika to z tzw. Rekomendacji U. Wszystkie zalety produktu Acti Finanse Plus zostaną utrzymane w nowym produkcie.

W jaki sposób dopasowujecie ofertę marki SALTUS Ubezpieczenia do potrzeb banków spółdzielczych?

Piotr Gurgul: Wspomniałem o swego rodzaju ewolucji naszej oferty. Wynika ona nie tylko z chęci dopasowania się do klienta. Jest ona poniekąd wpisana w nasze DNA. SALTUS Ubezpieczenia to marka wywodząca się z sektora towarzystw ubezpieczeń wzajemnych, czyli popularnych TUV-ów, które – podobnie jak banki spółdzielcze – działają w oparciu o ideę koope-

racji. Dyrektor zarządzający SALTUS jest przewodniczącym Rady Dyrektorów AMICE, czyli europejskiego stowarzyszenia ubezpieczycieli wzajemnych i spółdzielczych. Wiemy zatem, że podstawową cechą tego typu podmiotów jest właśnie większa elastyczność i umiejętność dopasowania się do trendów. Znając ideę działania naszej firmy, która – o czym warto zapewne wspomnieć – jakiś czas temu przejęła obecny na polskim rynku MACIF TUV, mamy doskonałe zaplecze merytoryczne do współpracy z innymi instytucjami o charakterze spółdzielczym.

Czym różni się klient banku spółdzielczego od klienta innych instytucji finansowych lub klienta pozyskiwanego z zewnątrz?

Małgorzata Bacajewska: Odpowiedź na to pytanie jest złożona. Z jednej strony mamy do czynienia z takim samym klientem, jakiego spotykamy w każdej instytucji finansowej. Z klientem poszukującym atrakcyjnej, szerokiej oferty, dostępnej czy to za pośrednictwem narzędzi tradycyjnych, czy dzięki nowoczesnym rozwiązaniom on-line. Z drugiej jednak strony mamy do czynienia z klientem bardzo świadomym – będącym członkiem i udziałowcem banku oraz mającym prawo w pewnym stopniu decydować o losach instytucji finansowej, z którą jest związany.

Taki konsument jest znacznie bardziej skoncentrowany na tym, co się dzieje w jego bezpośrednim otoczeniu, świadomy lokalnych problemów i zależności, opierający swoje decyzje na zaufaniu, ale w żadnym razie nie na ślepej wierze. To klient naprawdę wymagający.

Które produkty cieszą się największą popularnością wśród banków spółdzielczych?

Piotr Gurgul: Jako SALTUS Ubezpieczenia staramy się dostarczać naszym partnerom pełne spektrum produktów i usług. Zależy nam na tym, aby pracownicy oferujący nasze ubezpieczenia mieli dużą swobodę w dopasowaniu ich do potrzeb swoich klientów. Jednym z naszych sztandarowych i godnych uwagi produktów – obok oczywiście polis związanych z finansami, o których wspominałem – są ubezpieczenia mieszkaniowe, czyli ubezpieczenie mieszkań i domów jednorodzinnych „SALTUS Mój DOM”. Proponujemy w nim szeroki katalog przedmiotów, które można ubezpieczyć. Mówimy bowiem nie tylko o mieszkaniu, domu czy domku letniskowym, lecz również o stałych elementach, ruchomościach domowych, mieniu przenośnym, garażach, budynkach gospodarczych aż po np. sprzęt wędkarski czy nagrobki. Ta kompleksowość wyraża się, rzecz jasna, także w postaci szerokiego zakresu ryzyk i zdarzeń, od jakich chronimy mienie naszych klientów, począwszy od pożaru, zalania, silnego wiatru, przebieg, dewastacji, przez powódź, uderzenie pioruna, aż po kradzież z włamaniem i rozbój. Tych ryzyk jest znacznie więcej, tu wskazuję tylko niektóre z nich. To również wsparcie w codziennym życiu poprzez różnorodne opcje assistance, ochronę odpowiedzialności cywilnej w życiu prywatnym lub pomoc w sytuacji następstw nieszczęśliwych wypadków (NNW). Rozszerzyliśmy naszą ofertę o ubezpieczenie urządzeń do produkcji energii odnawialnej, takich jak panele fotowoltaiczne, przydomowe turbiny wiatrowe i kolektory słoneczne. Ponadto, z myślą o miłośnikach ogrodnictwa, objęliśmy ochroną rośliny i akcesoria ogrodowe, co jest odpowiedzią na potrzeby osób, dla których ogród jest ważną przestronią życiową.

”

Prawie 70 proc. inwestycji w polski przemysł rolny prowadzone jest dzięki zaangażowaniu bankowości spółdzielczej

Opcja all risk, czyli ubezpieczenie od wszystkich ryzyk, jest znaczącym rozszerzeniem naszej oferty. Oznacza to, że domy i mieszkania naszych klientów są chronione przed niemal każdym nieprzewidywanym zdarzeniem, które mogłoby spowodować szkodę. Wyjątkiem są tylko te sytuacje, które są wyraźnie wyłączone z ochrony, np. wojna, trzęsienie ziemi. To daje naszym klientom jeszcze większe poczucie bezpieczeństwa.

Co szczególnie chwalą pracownicy banków spółdzielczych i co państwo, jako podmiot zewnętrzny, szczególnie chwalą we współpracy z bankami spółdzielczymi?

Małgorzata Bacajewska: Z perspektywy ubezpieczyciela banki spółdzielcze to niezwykle solidny partner, którego cenimy sobie bardzo wysoko. Przy okazji – cóż, pozwolę sobie na prywatną opinię – mamy tam do czynienia po prostu ze wspaniałymi ludźmi, którzy – choć pozostają skupieni na rozwoju biznesu – potrafią spojrzeć na świat z perspektywy drugiego człowieka. I za to chcemy się im zrewanżować tak skutecznie, jak tylko możemy. Nie zaniedbujemy zatem żadnego aspektu rozwoju naszej współpracy. Prowadzimy programy lojalnościowe, szkolenia za pośrednictwem platform e-learningowych, organizujemy konkursy dla pracowników i klientów, wdrażamy szeroko zakrojoną i otwartą politykę informacyjną. Jesteśmy razem na forach, spotkaniach i debatach. Wsłuchujemy się w głos naszych partnerów i odpowiadamy na ich potrzeby.

Czy są jakieś trendy branży ubezpieczeniowej, które bankowość spółdzielcza powinna dostrzec, żeby z jednej strony uatrakcyjnić ofertę, z drugiej – nie zostać w tyle za dużymi bankami komercyjnymi?

Piotr Gurgul: Wyzwania i diagnozy dla banków spółdzielczych są, w szerokim kontekście, zbliżone do tych, z którymi mierzą się banki komercyjne. Jednak w przypadku spółdzielczości bez wątpienia poważnym wyzwaniem będzie wygenerowanie potencjału, jaki zapewnia skala działalności, i połączenie go z przywiązaniem do lokalnego rynku. Wiemy wszak, że duży może więcej i tą ideą kierują się potężne instytucje finansowe. Ale siła banków spółdzielczych tkwi w ich zakorzenieniu w środowiskach lokalnych, którego nigdy nie osiągnie międzynarodowa korporacja. Czy te dwa aspekty działalności można połączyć? Za słowo klucz przyjąłbym hasło „symbioza”, które doskonale obrazuje możliwość zwiększania własnego potencjału i osiągania korzyści dzięki wzajemnej zależności z partnerami. To właśnie symbioza, czyli ściśle powiązanie, ale przy zachowaniu odrębności i tożsamości, może stać się fundamentem rozwoju spółdzielczości nie tylko w wymiarze finansowym, lecz także w znacznie szerszym aspekcie obejmującym wiele form obecności rynkowej. ●

PZU z wyższą perspektywą ratingu

S&P Global Ratings podwyższył perspektywę ratingową dla Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń do pozytywnej ze stabilnej. Jednocześnie agencja potwierdziła rating PZU SA na niezmiennym poziomie, tj. A-.

1 179 mld zł

wyniósł w kwietniu 2024 r. wolumen kredytów brutto w sektorze niefinansowym, notując w ujęciu rocznym spadek o 0,2 proc. Wartość depozytów sektora niefinansowego w kwietniu 2024 r. wzrosła o 15,5 mld zł do 1 831,8 mld zł (+7,6 proc. r/r).

Źródło: Komisja Nadzoru Finansowego

Poczta Polska oferuje przelewy Express Elixir

Poczta Polska udostępniła w czerwcu przelewy natychmiastowe w systemie Express Elixir.

Usługa Express Elixir, która jest świadczona przez Krajową Izbę Rozliczeniową (KIR), umożliwia przesyłanie pieniędzy w czasie rzeczywistym. System realizuje przelewy międzybankowe w trybie ciągłym przez całą dobę, także w weekendy, święta i dni wolne od pracy.

Płatności natychmiastowe Express Elixir będą oferowane klientom Poczty Polskiej w wybranych urzędach i wprowadzane stopniowo w całej Polsce. Klienci będą mogli zlecać przelewy bezpośrednio w placówce, przy pocztowym okienku. Poczta Polska będzie realizowała przelewy w systemie Express Elixir przy współpracy z Bankiem Pocztowym.

KNF zatwierdza prezesa PKO BP

Komisja Nadzoru Finansowego 14 czerwca jednogłośnie wyraziła zgodę na powołanie Szymona Midery na stanowisko prezesa PKO Banku Polskiego.

26 marca 2024 r. rada nadzorcza PKO BP powołała czworo członków zarządu w wyniku otwartego postępowania kwalifikacyjnego. Szymon Midera został powołany na wiceprezesa. Do czasu wydania zgody KNF, Midera kierował pracami zarządu banku.

Na wiceprezesów 26 marca powołani zostali: Krzysztof Dresler i Piotr Mazur. 11 kwietnia rada na wiceprezesów powołała: Marka Radzikowskiego i Mariusza Zarzyckiego. Z dniem 1 lipca 2024 r. w skład zarządu wejdzie Ludmiła Falak-Cyniak.

Cezary Kocik warunkowo powołany na prezesa mBanku

Rada nadzorcza mBanku warunkowo powołała Cezarego Kocika na stanowisko prezesa zarządu banku. Obejmie on funkcję po uzyskaniu zgody KNF oraz po zakończeniu pełnienia funkcji przez obecnego prezesa Cezarego Stypulkowskiego.

Pod koniec marca br. rada nadzorcza mBanku powołała w skład zarządu banku siedem osób, w tym prezesa Cezarego Stypulkowskiego, przy czym podano, że będzie on pełnił swoją funkcję do dnia odbycia zwyczajnego WZA zatwierdzającego sprawozdanie finansowe mBanku za 2024 r. Komisja ds. Wynagrodzeń i Nominacji RN mBanku zarekomendowała wybór Krzysztofa Bratosa jako kandydata na stanowisko wiceprezesa ds. bankowości detalicznej na miejsce Cezarego Kocika.

Nowy zarząd TFI PZU

Rada nadzorcza Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych PZU powołała od 5 czerwca br. Tomasza Stadnika na prezesa TFI PZU i od 17 czerwca br. Rafała Markiewicza na wiceprezesa.

Tomasz Stadnik to menedżer z ponad 20-letnim doświadczeniem na rynkach finansowych. Między innymi w latach 2009–2016 był związany z Grupą PZU, gdzie pełnił wiele funkcji zarządczych w PZU Asset Management oraz TFI PZU (jako wiceprezes zarządu odpowiedzialny za obszar inwestycji w latach 2010–2015 oraz jako prezes zarządu w latach 2015–2016).

TFI PZU to jedno z największych towarzystw inwestycyjnych w Polsce. Jest częścią Grupy PZU. TFI PZU zarządza kwotą ponad 55 mld zł.

Wiceprezes GPW z rekomendacją KNF

Komisja Nadzoru Finansowego wyraziła zgodę na powołanie w skład zarządu Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie SA Sławomira Panasiuka i powierzenie mu funkcji wiceprezesa. Będzie odpowiadał za obszar innowacji, technologii i cyberbezpieczeństwa.

Pieniądze zarobione na pływance

MAŁGORZATA DYGAŚ



Spławianie towarów drogą wodną mają wielowiekową tradycję. Flisacy z Ulanowa dostarczali towary Sanem i Wisłą aż do Gdańska. Także pienińscy górale opracowali efektywny system transportu drewna Dunajcem. Po imponującej historii, kultywowanej do dziś, pozostały spływy turystyczne

fol. Andrzej Stawicki

Zegluga rzeczna już na początku XVII w. była wykorzystywana do transportu towarów drogą wodną. U ujścia Tanwi do Sanu znajdowała się przystań rzeczna zwana „palem”, do której zawijały statki z towarami. Usytuowanego nieopodal targowiska używano jako miejsca postoju. Postanowił to wykorzystać Stanisław Uliński – Ulina, podczaszy ziemi przemyskiej, który zabiegał u króla Zygmunta III Wazy o zgodę na nadanie praw miejskich miejscowości Ulina. W 1616 r. podczaszy uzyskał stosowny dekret miejski z przywilejem na trzy doroczne i dwa tygodniowe jarmarki (nazwa miasta z czasem została zmieniona na Ulanów). To w Ulanowie przez wieki w warsztatach szkutniczych budowano i naprawiono statki, specjalizowano się w budowie galarów (drewnianych łodzi).

Ulanów długo był centrum handlu i transportu wodnego Sanem i Wisłą do Warszawy i Gdańska. Dlatego zwano go „Galicyjskim Gdańskiem; gdzie też i najwięcej galarów do spławiania zboża i innych ziemio-
płodów się buduje”. Ulanowscy flisacy przez wieki dostarczali, głównie do Gdańska, poza produktami rolnymi, drewno z Puszczy Sandomierskiej (dębów, sosen, jodeł), które wykorzystywano do budowy masztów statków morskich. Na rzecznym obrocie towarowym zarabiali flisacy, ale przede wszystkim bogacili się gdańscy kupcy.

Ze spławów flisacy, pieszo z Gdańska, powracali na świętą Barbarę, którą nadal czczą jako swą patronkę,

Polskie dziedzictwo w UNESCO

Lista światowego dziedzictwa UNESCO (World Heritage List) zawiera kulturową i naturalną spuściznę świata. Z Polski na tę listę zostały wpisane m.in. Stare Miasto w Krakowie oraz Królewskie Kopalnie Soli w Wieliczce i Bochni (1978 r.). Wniosek o wpisanie flisactwa na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości złożyło do UNESCO (w marcu 2021 r.) sześć państw: Polska, Austria, Czechy, Niemcy, Łotwa i Hiszpania. Flisactwo i tradycje flisackie, które zostały wpisane na listę UNESCO, dotyczą 400-letniej praktyki spławu drewna z Podkarpacia do Gdańska. Decyzja o wpisaniu tradycji flisackich zapadła 1 grudnia 2022 r. podczas 17. sesji Międzyrządowego Komitetu ds. Ochrony Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego w Rabacie (Maroko).

Flisactwo jest kolejną tradycją z Polski, która znalazła się na Reprezentatywnej Liście Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości UNESCO. Na tę listę z Polski w 2018 r. zostały wpisane: szopkarstwo krakowskie, kultura bartnicza, sokolnictwo oraz dywany kwiatowe przygotowywane na procesje Bożego Ciała.

”

Tradycyjną ulanowską tratwę można spotkać na Sanie najwyżej raz w roku.

Ale z flisakami w sezonie trwającym od maja do września można spływać turystycznie

chroniącą od gwałtownej i niespodziewanej śmierci. Zarobione na „pływance” pieniądze musiały wystarczyć rodzinie flisackiej na całoroczne utrzymanie. Dla swoich żon, narzeczonych flisacy przywozili z Gdańska różnego rodzaju towary, których nie można było dostać na miejscu, poczynawszy od różnokolorowych nici do wyszywania i zdobienia strojów, przez igły, chusty czy korale.

Cech Retmański i Sternicki

Mimo licznych wojen, najazdów, grabieży od XVII w. Ulanów był znanym ośrodkiem flisackim. Tu naprawiano i budowano tratwy, szkolono flisaków, którzy prowadzili spławy: Sanem, Wieprzem, Bugiem, Narwią i Wisłą do Torunia, Grudziądza i Gdańska. Kilkanaście lat po uzyskaniu praw miejskich (w 1630 r.) w Ulanowie powstało Bractwo św. Barbary, z którego w 1765 r. wyodrębniły się: Cech Retmański i Cech Sternicki. W połowie XVIII w. do chorągwi flisaków z Ulanowa przytwierdzano metalowe obrazy św. Barbary i św. Anny.

Od początku XX w. Ulanów chylił się ku upadkowi. Bezpośrednią przyczyną stało się wybudowanie kolei Rozwadow–Przeworsk przez Nisko i Rudnik z pominięciem Ulanowa. Transport wodny został zastąpiony transportem lądowym. Ustawało spławianie drewna do Gdańska. W Ulanowie nie było zapotrzebowania na spławy. Do tego przyczyniły się również wcześniejsze klęski żywiołowe – pożary, epidemie.

Mieszkańcy Ulanowa masowo emigrowali do Ameryki w poszukiwaniu pracy. Z powodu małej liczby mieszkańców oraz w wyniku sporów politycznych wojewoda lwowski w 1934 r. odebrał Ulanowowi prawa miejskie.

W czasie II wojny światowej, tak jak w wielu miastach, w Ulanowie okupanci przeprowadzali łapanki do pracy na roli i w fabrykach III Rzeszy. Młodzież z Ulanowa i okolic podjęła walkę z okupantem. Na tych terenach działał prężny ośrodek polskiej partyzantki – m.in. oddziały „Ojca Jana” i „Kmicica”. Pod koniec lipca 1944 r. Niemców wyparły wojska sowieckie. W tym samym roku NKWD dokonało aresztowań i wywózki do obozów w głąb Rosji niemal 100 członków polskiej,

antyniemieckiej konspiracji. Niektórzy z nich nigdy już nie wrócili.

Po zakończeniu II wojny światowej spław do Gdańska przestał istnieć, podobnie jak i zawód flisaka. Ostatni zarobkowy spław rzeczny odbył się w 1968 r.

Powrót praw miejskich

Po wieloletnich staraniach władz i mieszkańców Ulanów odzyskał prawa miejskie w styczniu 1958 r. Było to m.in. zasługą nadal działającego w Ulanowie rodu flisackiego Szewców. Jan Szewc (1805–1872) zasłynął z organizowania dużych spławów drewna. Był szanowanym liderem w społeczności flisaków. Michał Szewc (1850–1920), syn Jana, kontynuował rodzinne tradycje. Był jednym z ostatnich flisaków, którzy organizowali spławy przed I wojną światową. Stanisław Szewc (1880–1965), mimo zmian gospodarczych po II wojnie światowej, starał się utrzymać tradycje flisackie w rodzinie. Obecnie jeden z potomków rodu Szewców angażuje się w działalność Bractwa Flisackiego św. Barbary w Ulanowie.

Po kilkudziesięciu latach przerwy w spławach rzecznych i działalności flisaków z Ulanowa, w 1991 r. powstał komitet organizacyjny, który doprowadził do zarejestrowania Bractwa Miłośników Ziemi Ulanowskiej pw. św. Barbary. 8 września tego samego roku miała miejsce inauguracja działalności członków bractwa, które nawiązuje do historycznych tradycji flisackich. Pierwsza wyprawa tratwami „Szlakiem Praoicjów” z Ulanowa do Gdańska odbyła się 27 czerwca 1993 r. i 27 lipca dopłynęła do celu.

Od 1998 r. tratwy zbudowane przez ulanowskich flisaków spływają na Odrze. W 2005 r. flisacy z Ulanowa zostali włączeni do międzynarodowych struktur światowego flisactwa, a cztery lata później zorganizowano Międzynarodowy Zjazd Flisaków w Ulanowie.

Współcześnie Bractwo Flisackie z Ulanowa w swojej działalności nawiązuje do tradycji flisackich, które przekazuje lokalnej społeczności. Bractwo prowadzi spławy: Sanem, Wisłą, Odrą i Wartą. Najdłuższa trasa wynosi 700 km od Ulanowa do Gdańska (przez cały miesiąc flisacy żyją i mieszkają na tratwie). Kulturowane tradycje flisackie to także przekazywanie lokalnej społeczności: flisackiej gwary, nazewnictwa, pieśni, obrzędów flisackich. Obrzęd promowania nowych adeptów na flisaków zwyczajnych lub honorowych jest niebywale widowiskowy. Odbywa się to zgodnie z tradycją na tratwie i nosi nazwę chrztu frycowego. Tradycyjną ulanowską tratwę można spotkać na Sanie co najwyżej raz w roku. Ale z flisakami w sezonie trwającym od maja do września można spływać turystycznie.

Flisacy z Pienin

Pienińscy górale także trudnili się spławem drewna, transportując je do składu tzw. bindugi położonej nad



fol. Andrzej Stawarski

Zawód flisak

Flisactwem określało się spław towarów rzekami. Obecnie to pojęcie kojarzy się z turystyką wodną. W XVII w. stworzono przypominającą cech miejski organizację, której członkowie – flisacy – objęci byli licznymi uprawnieniami. Była to w znacznej mierze zasługa króla Władysława IV Wazy, który flisakom nadał przywileje cechowe. Na czele flisackiej załogi stał flisak-retman. Sprawował on dowództwo nad tratwą, a od jego umiejętności i wiedzy zależało zdrowie oraz życie pozostałych członków spławu. Retman płynął na czele konwoju, na tak zwanym retmianiaku. To on zajmował się wyznaczeniem trasy podróży. Najlepsi retmani szkolili się w Ulanowie.

brzegiem Dunajca. Na tratwach oprócz drewna przewożono węgiel drzewny, smołę, suszone owoce z okolic Łącka i Nowego Sącza oraz zboże. Niektóre transporty docierały aż do Gdańska. Inne do Tarnowa i do miejsca, gdzie Dunajec wpada do Wisły. Tam ładunek był przejmowany przez kolejnych przewoźników lub kupców.

Wielu Polaków do dzisiaj z Dunajcem kojarzy krajo-brazowe spławy na łodziach flisackich przez Przełom Dunajca. Ta turystyka wodna ma ponad 200 lat historii. Na początku XIX w. węgierscy hrabiowie z zamku w Niedzicy oraz ich goście korzystali z wodnego podróżowania. Pasażerowie wypływali na drewnianych łodziach z miejscowymi flisakami Dunajcem. Pierwsze wycieczki odbywały się na połączonych ze sobą czółnach zwanych „dwójkami”.

Znany propagator i właściciel Szczawnicy Józef Szalay wykorzystał spływ przez Przełom Dunajca jako dodatkową atrakcję turystyczną w Pieninach. Od 1842 r. pływał on z miejscowymi flisakami, a w tych spontanicznych wyprawach brało udział kilkanaście lub kilkadziesiąt osób. Podczas podróży śpiewano pieśni patriotyczne, często przy akompaniamencie kapeli. Manifestacja patriotyzmu miała duże znaczenie społeczne, kiedy w XIX w. polskie ziemie były nadal pod zaborami. Uroczysty charakter tych wydarzeń podkreślały wystrzały z moździerzy. Atrakcją dla podróżujących były tzw. żywe obrazy, które realizowano na Polance lub w jej okolicy (był to rodzaj pantomimy, w której dziewczęta wystawiały widowisko o charakterze lokalnych legend lub scen biblijnych).

Zachowanie tradycji

Popularność, jaką zdobył wśród turystów spływ Dunajcem, spowodowała, że na początku XX w. zaczęto myśleć o uregulowaniu jego organizacji. W 1934 r. powołano Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na rzece Dunajec. Stabilna sytuacja uległa zmianie wraz z wybuchem II wojny światowej. W 1946 r. wznowiono działalność, kompletując kadrę flisaków. Jak napisano w statucie stowarzyszenia: „Flisakami mogą zostać pełnoletni mężczyźni, którzy mają wspólną troskę o zachowanie tradycji spływów Przełomem Dunajca oraz dobrą znajomość rzeki. Doświadczenie zdobywają od najmłodszych lat, najczęściej przez przekaz rodziny, gdzie tradycja przechodzi z ojca na syna”. Struktura Stowarzyszenia obejmuje mistrzów flisackich, czeladników (potocznie nazywanych flisakami) oraz pomocników flisaków (uczników). Na tratwie pracuje dwóch flisaków: przodownik i cokolnik. Obecnie nauka odbywa się w trzyletnim systemie, po którym można zdać egzamin na czeladnika (I stopień), a po kolejnych trzech latach flisak może przystąpić do egzaminu na mistrza (II stopień).

Wspólnota wodnych górali

Od lat 50. XX w. spływy Dunajcem były kontrolowane przez organizacje państwowe. W 1991 r. Stowarzyszenie ponownie zaczęło samodzielnie prowadzić krajoznawcze spływy na Dunajcu. Wspólnota flisaków, składająca się z górali pienińskich, zamieszkujących pięć osad przy trasie spływu Przełomem Dunajca (Sromowce Niżne, Sromowce Wyżne, Krościenko n/D, Szczawnica i Czorsztyn), posiada własne tradycje, zwyczaje i zasady funkcjonowania. Sezon flisacki trwa od 1 kwietnia do końca października, a jego inauguracja ma uroczysty charakter. Na przystani w Sromowcach Wyżnych jest odprawiana msza święta dla członków wspólnoty, honorowych



członków stowarzyszenia, byłych prezesów i pocztu sztandarowego. Po zakończonej Eucharystii duchowny (zwykle biskup) poświęca łodzie, otwierając sezon spływów.

Flisacy pienińscy są zrzeszeni w lokalnych kołach, zgodnie z miejscowością, z której pochodzą. Choć istnieje pięć kół, cała wspólnota tworzy jedną organizację, wspierając się w pracy i działając wspólnie na rzecz ochrony lokalnego dziedzictwa, wyrażając to poprzez język (gwarę) oraz wspólne pielgrzymki. Obecnie stowarzyszenie liczy około 1000 członków, z czego połowa to osoby czynnie pływające.

Natomiast kilkunastowiekowy spław towarów Dunajcem zakończył się w latach 70. XX w., a flisactwo w Pieninach i w Ulanowie stało się jedynie atrakcją turystyczną. Flisacy pienińscy, aby upamiętnić wiekową tradycję, organizują nocne spływy szalaynowskie. Używa się na nich pochodni, a uczestnicy ubrani są w stroje z XIX w. Ta rzeczna wyprawa odtwarza lokalną historię przekazywaną z pokolenia na pokolenie i jest sposobem na zachowanie dziedzictwa kulturowego. ●

Źródła m.in.:

<https://podkarpackie.eu/turystyka/flisacy>;
pl.wikipedia.org; <https://www.gov.pl/web/kultura>;
<https://www.galar.org/flisactwo-dawniej-i-dzis/>;
www.regiony.pl; www.flisacy.pl

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



Kant na ideologicznej wojnie

Zyjemy w szczególnych czasach. Niebezpieczeństwo wybuchu wojny jest dla nas mało widoczne. Na terenach przygranicznych toczy się normalne, można powiedzieć, sielskie życie. Na Warmię i Mazury przybywają właśnie turyści.

W tym roku przypada trzysetna rocznica urodzin Emanuela Kanta. Ten genialny filozof, choć prowadził wykłady na temat różnych kultur, z Królewca wyjechał tylko dwa razy, i to do Rzeczypospolitej, właśnie na Mazury i Warmię, gdzie w młodości był guwernerem. Resztę na temat świata dowiedział się z książek.

Oczywiście był poddany władcy Prus i trudno od niego wymagać sympatii do naszej filozofii życiowej oraz specyfiki polskiego życia politycznego. Pewne jego wypowiedzi i działania nie robią dobrego wrażenia, najogólniej mówiąc, ale inne pozwalają na bardziej pozytywną ocenę. Teraz, w rocznicę, przypomina się pewne fakty z jego życiorysu. Gdy na krótko Rosja przejęła władzę nad Królewcem, napisał wiernopoddańczy list do władz carskich oraz – jak nie bez cienia satysfakcji podawała rosyjska prasa – miał mieć wykład dla rosyjskich oficerów. Kant o Polsce wypowiadał się zawsze negatywnie, co zresztą, trzeba przyznać, czynili niekiedy i nasi reformatorzy. Twierdził, jak głosiła propaganda legitymizująca zniewolenie Rzeczypospolitej, że przed zaborami panowała u nas anarchia, której przyczyną była „zasada barbarzyńskiej wolności”, a nie skorumpowanie części ówczesnej klasy politycznej przez przyszłych zaborców.

Przyczyny wypaczenia wolności szlacheckiej uszły uwadze bardzo wnikliwego obserwatora światowej sceny politycznej. Dla nas decydujące o ocenie stosunku Kanta do Polski są dosłownie dwa zdania z jego pism. Doszedł on do wniosku, że „naród taki [czyli polski] musi być pouczony siłą”. Peany na temat jego projektu wieczystego pokoju, zawierającego ideę federacji państw, muszą więc uwzględnić ten zgrzyt. Cóż, nikt nie jest doskonały. Z drugiej strony napisał jedno zdanie na temat reform Rzeczypospolitej, za które zresztą był od razu strofowany przez władze: „Jak długo jednak ów wewnętrzny spór

pozostaje jeszcze nierozstrzygnięty, byłoby takie mieszanie się zewnętrznych sił okaleczaniem praw zmagającego się ze swą wewnętrzną chorobą, niezależnego narodu, a tym samym skandalem...”.

Co ciekawe, Kant i jego dziedzictwo w ostatnich miesiącach stało się bronią niezauważalnej, a toczącej się wojny ideologicznej, wojny o symbole, o dziedzictwo, czyli o poglądy i postacie, z którymi się identyfikujemy. Władimir Putin, który ma zresztą doktorat z prawa, twierdzi, że Kant jest jego ulubionym myślicielem. Gubernator Kaliningradu wręcz przeciwnie, prowokacyjnie, jak sam przyznaje, zarzuca filozofowi, że zawrócił ludziom w głowach przez propagowanie idei „agresywnego ducha uniwersalizmu” i jego poglądy są przyczyną konieczności zbrojnej interwencji na Ukrainie. Kanclerz Olaf Scholz z kolei twierdzi, że skoro Kant zaprojektował liberalny porządek światowy, to chociażby z tego powodu nie może być on wykorzystany przez propagandę Putina.

Na temat bankowości co prawda myśliciel się nie wypowiadał, ale za to na temat pożyczania rozważył krzepiący bankowców przykład, stanowiący do dzisiaj przedmiot sporu wśród etyków. Kant powiada: „Powiedzmy, że ktoś chce pożyczyć pieniądze, ale wie, że nie będzie mógł ich oddać. Ma jednak zamiar skłamać i obiecać, że zwróci pożyczkę. Czy taka zasada: jeśli jesteś w trudnym położeniu i potrzebujesz pieniędzy, to możesz składać obietnice, mimo że wiesz, iż ich nie spełnisz, może stać się prawem powszechnym?”. Nie może, odpowiada filozof: „Wówczas w ogóle system umów i obietnic straciłby zupełnie sens, bo gdyby obietnice nie były dotrzymywane, nikt w ogóle by się nimi nie przejmował. Zatem ani obietnice nie miałyby sensu, a pożyczki nie byłyby w ogóle możliwe, skoro większość by ich nie zwracała”.

Tym, że nasze działanie nie mogłoby się stać podstawą utworzenia powszechnego prawa, niestety nie przejmujemy się większość, w tym pewna grupa klientów zaciągających kredyty. Dlatego mamy rozbudowaną metodologię i procedury szacowania ryzyka kredytowego. Ale wywody Kanta stanowią jakieś wsparcie dla bankowców, nawet jeśli argumentacja jest krytykowana przez samych etyków. ●

GDZIE KUPIĆ GAZETĘ BANKOWĄ?

Szanowni Państwo,

dbamy o to, żebyście mogli nas kupić, szczególnie teraz, gdy z dystrybucji prasy wycofał się Ruch SA. Jeśli w Państwa dotychczasowym punkcie sprzedaży brakuje Gazety Bankowej, poszukajcie nowego wydania w salonach prasowych **Inmedio, Relay, Empik** oraz w wybranych **Salonikach Kolportera**.

Szczegółowe dane punktów Inmedio, Relay i Empik z Gazetą Bankową znajdziecie pod adresem

www.gb.pl/upload/PRENUMERATA/GDZIE_KUPIC_GAZETE_BANKOWA.pdf

Kolejna propozycja to zakup miesięcznika w formie prenumeraty papierowej lub elektronicznej w aplikacji na telefon. Dla prenumeratorów oferujemy stałe i niższe ceny do -20%.

PRENUMERATA PAPIEROWA

1. WYBIERZ SVOJĄ PRENUMERATĘ

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
<u>GAZETA BANKOWA</u>	39 zł	79 zł	143 zł

2. ZAMÓW I OPŁAĆ

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.gb.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- **Jeśli nie korzystasz z internetu**, opłać prenumeratę na pocztę, podając dane do wpłaty
Numer konta:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
Odbiorca: Fratria sp. z o.o.,
ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia
Tytuł: pełne dane adresowe do wysyłki prenumeraty

PRENUMERATA CYFROWA

1. WYBIERZ SVOJĄ PRENUMERATĘ

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
<u>GAZETA BANKOWA</u>	44,99 zł	69,99 zł	129,99 zł

2. ZAMÓW I OPŁAĆ

- **Pobierz damową aplikację** Gazety Bankowej
- Wybierz i opłać e-prenumeratę miesięcznika.



Informacje o prenumeracie: tel. 22 616 36 00 (pon-pt w godz. 14-16)

Więcej informacji:

www.gb.pl/prenumerata

Skorzystaj z obszernego archiwum wydań „Gazety Bankowej”

[illegible]

Dostępne także na Appstore i Google Play

